

OTOCZMY TROSKĄ ŻYCIE

25 MARCA 2009 DZIEŃ ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA

Nasz Głos

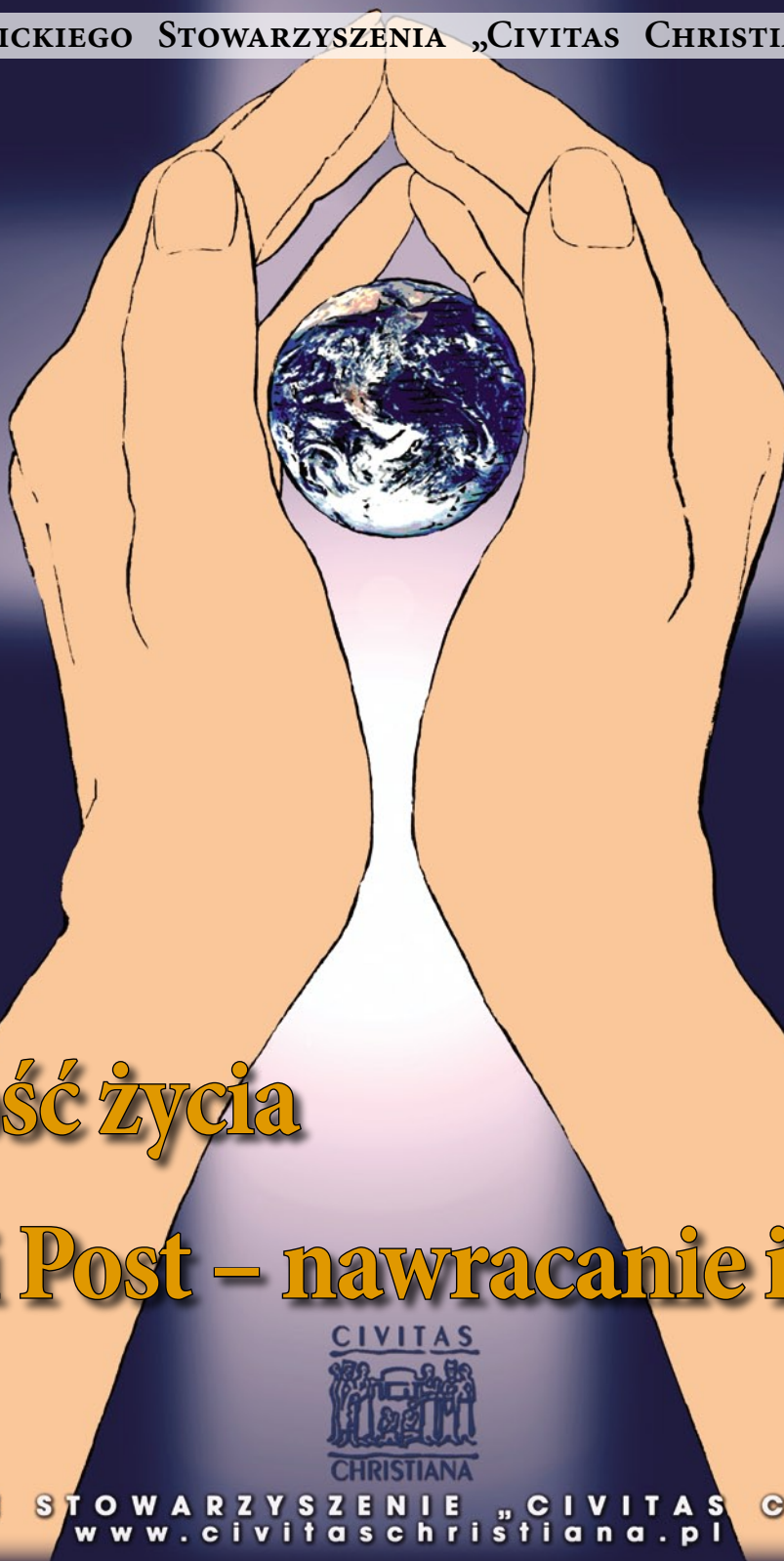
CIVITAS

CHRISTIANA

Nr 3 (144)
marzec 2009

ISSN 1507-8426

MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”



Świętość życia

Wielki Post – nawracanie i asceza

CIVITAS

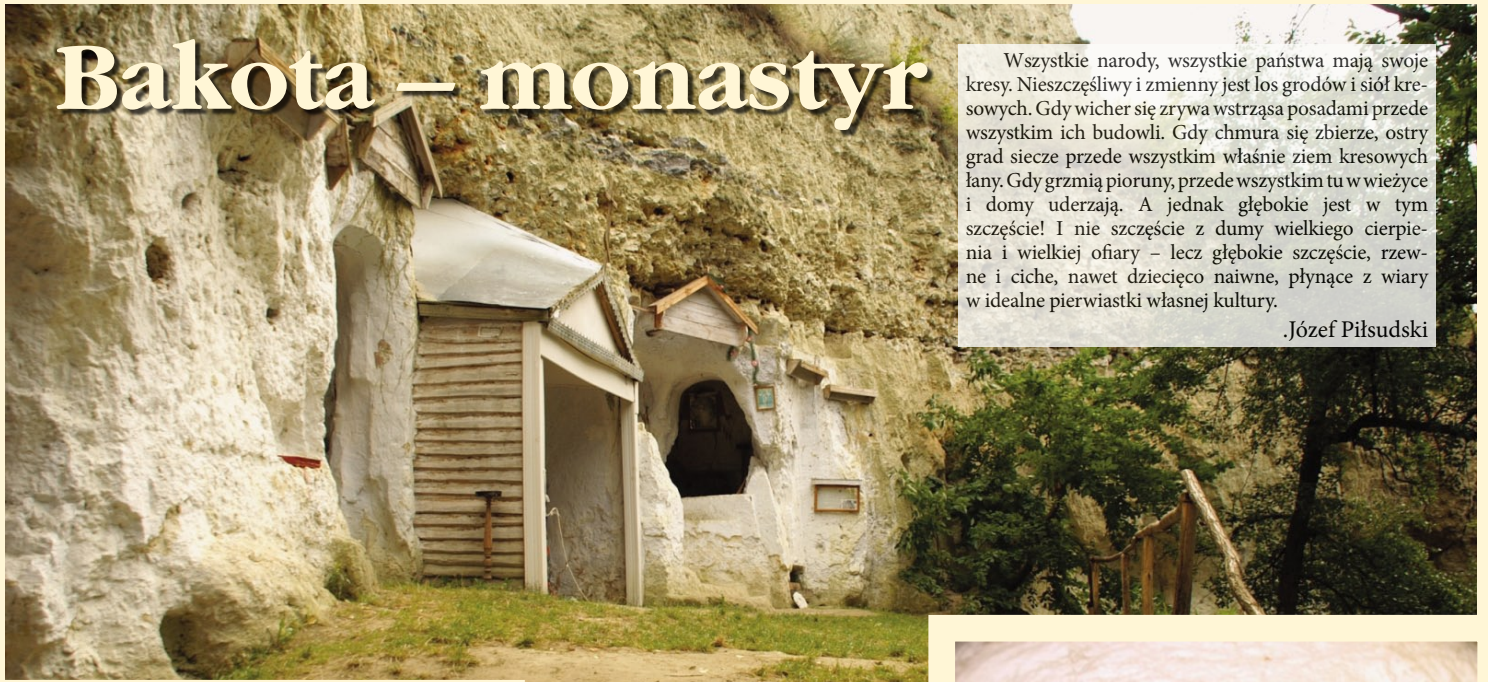
CHRISTIANA

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „CIVITAS CHRISTIANA”
www.civitaschristiana.pl

Bakota – monastyr

Wszystkie narody, wszystkie państwa mają swoje kresy. Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siół kresowych. Gdy wicher się zrywa wstrząsa posadami przede wszystkim ich budowli. Gdy chmura się zbierze, ostry grad siecze przede wszystkim właśnie ziem kresowych łany. Gdy grzmia pioruny, przede wszystkim tu w wieżycy i domy uderzają. A jednak głębokie jest w tym szczęście! I nie szczęście z dumy wielkiego cierpienia i wielkiej ofiary – lecz głębokie szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury.

Józef Piłsudski



Powtarzając za Szekspirem przerażające i pełne melancholii słowa: „Świat wypadł z kolein”, coś uczynić możemy, kiedy rzecz można, że tak się stało, a byt zdaje się objawiać swą grozę.

Może pozostaje zaledwie zalepiać ontologiczne szczeliny, przez które w ludzki świat wdziera się absurd. Próżno tu szukać ratunku w rozumie, zwracać się raczej trzeba ku Pismu Świętemu, Ewangelii, wszak sam człowiek nic nie doda do bytu.

Ocieramy się tu o wymiar istnienia, który ukazuje nam los Hioba: życie trzeba przyjąć i znieść takim, jakie daje nam Bóg, bo On stwarza bogactwo, zdrowie, chorobę, miłość, dziecięctwo, starość - życie. I każe nam tego doświadczać. I ta prawda pochwytuje człowieka w mocne objęcia, nie zważając na próby buntu i rządzi porządkiem naszego świata. Istotą Boga jest zatem karmienie głodnych, przywracanie wzroku ślepy, pocieszanie nieszczęśliwych, wskrzeszanie umarłych, zbawianie tych, co utracili nadzieję, tak jak Hiobowi zwrócił zdrowie, zabite dzieci, majątek, jak wskrzesił Łazarza.

W dziejach świata pojawia się jednak moment, kiedy człowiek straciwszy wolność, wykracza jakby poza etyczność. Dopóki bowiem Mojżesz stał na szczycie góry twarzą w twarz z Bogiem, prawa go nie obowiązywały. Gdy zaś znalazł się wśród ludzi, zaczął rządzić za pomocą praw. Apostoł Paweł zdaje się tu dodawać: „prawo przyszło, aby zwielokrotnić przestępstwo.

I na naszych oczach dokonuje się triumf cywilizacji śmierci. Miliony dzieci żyje i pracuje na ulicach miast Brazylii, Kolumbii, Peru, Siri Lanki, Konga, cierpiąc z powodu przemocy i bolesnych doświadczeń. Mało kto zastanawia się nad rozpaczą prostytutek z czerwonej dzielnicy w Berlinie. Pornografia, seks bez opamiętania i jakby dla dopełnienia czary goryczy: eutanazja, aborcja, klonowanie i poczynanie życia in vitro.

Człowiek wpadł w pułapkę. Być może sposobem wyjścia z niej jest życie we wspólnocie duchowej ludzi, co przecie razem uczą się, pracują, oglądają reklamy, słuchają muzyki, spotykają się z przyjaciółmi, piszą smsy i rozmawiają przez telefony komórkowe. Żyją historią i dniem dzisiejszym świata, narodu, swojego miasta, swojego środowiska.

Aby jednak przywracać, odzyskiwać ów porządek świata według Chrystusa na miarę naszych sił i możliwości, trzeba modlitwy i działania.

Piszemy o tych sprawach w tym i nie tylko w tym wydaniu „Naszego Głosu”. Nie wszystko się udaje. Jakże często przecie trafiamy na mierności, mielizny, mętności... Czynimy to jednak w przekonaniu, że powinnością dziennikarza jest pokazywanie ludziom przejawów świadomego istnienia, które odkrywa jego świętość i wynaturzenia, które trzeba przezwyciężać, nawracając ku Chrystusowi. Samo zaś jego trwanie pozostaje tajemnicą znaną jedynie Bogu. Wszystkie zaś działania naprzekór spod znaków choćby zwolenników klonowania czy in vitro są złem, bo Bóg Wszechmocny stworzył wszystko z niczego. I ludzkie próby poprawiania Go są wyrzekaniem się Boga. Nie mają pozytywne znaczenia. Spychają nas ku ostatecznej rozpacz.

Żdzisław Koryś



Aborcja w nauczaniu Ojców Kościoła	2
Katarzyna Kakiet	
Katolicy świeccy w służbie życia	4
Tomasz Nakielski	
Strategia obrońców życia człowieka a strategia zwolenników legalizacji aborcji	6
Polska droga do prawnej ochrony dziecka nienarodzonego	9
Paweł Wosicki, Antoni Zięba	
Historia legalizacji aborcji w Europie	12
Antoni Zięba	
Podziemie aborcyjne w Polsce	13
Wątpliwości w kwestii zapłodnienia in vitro	18
Jerzy Umiastowski	
Do nieba bez nerki?	19
Agnieszka Jalowska	
Klonowanie – szansa czy niebezpieczeństwo?	20
Agnieszka Puchniarska	
Ponowne przyjście Jezusa, czyli New Age z przytupem	21
Radosław Kieryłowicz	
Stanąc jak żeglarz i dopłynąć!	22
Joanna Szalata	
Stara przyszłość	24
Anna Walas	

Formacja

Edyta Stein – życie i dzieło wyjątkowej kobiety	26
Ks. Grzegorz Chojnacki	
O ascezie, Wielkim Poście i człowieku współczesnym	28
Patryk Róczyki	
Błogosławieni, szukający Boga	30
Katarzyna Szczepanek	

Kultura

...oślniła go nagle światłość z nieba	31
Waldemar Smaszcz	
Opiekun dzieci i malarz Matki Bożej	33
Jarosław Kossakowski	
Wielki Post na pięciolinii	35
Andrzej Socha	
Homo religiosus	36
Katarzyna Kasjanowicz	
Motyw z Mackiewicz	37
Wojciech Piotr Kwiatek	
Z kulturą przez Polskę	53

Historia

Opowieści Puszczy Nalibockiej	39
Aleksander Szycht	
Swego nie znacze	41
Andrzej Zalewski	
Kalendarz historyczny:	54

Spółeczeństwo

Poszukiwacze cudów	42
Artur Stelmasiak	
Pokolenie wydumsk	44
Katarzyna Ćwik	
Wolność jest w nas	46
Izabela Tyras	
Życie ludzkie ogarnięte jest cywilizacją	48
Adam Maksymowicz	

Felietony

Wektory: Jaki kapitalizm na czas kryzysu?	43
Zbigniew Borowik	
Premedytacje: Spadek po Karolu Marksie.	44
Paweł Borkowski	
Ćwiczenia z Wiary: Jajko, czy wydumaska	45
Robert Hetzyg	
Sygnały z trasy: Już nie czas na dyskusję	46
Krystyna Holly	

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”	55
--	-----------

Kwestia ochrony życia poczętego była żywotna już w czasach wczesnochrześcijańskich.

Aborcja w nauczaniu Ojców Kościoła

Katarzyna Kakiet

Życie według starożytnych zaczynało się jeszcze przed narodzeniem, a usunięcie dziecka z łona matki było czynem godnym potępienia, budzącym głos sprzeciwu. Wątpliwości, a w konsekwencji rozbieżności, powstawały jedynie jeśli chodzi o klasyfikację aborcji – zadawano sobie pytania, czy była ona zabójstwem człowieka, czy też zabójstwem embriona, czyli ciała dopiero oczekującego na duszę. Pytano również, czy była zbrodnią, którą należało karać tak samo surowo, jak zabójstwo dorosłego, czy też łagodniej. Nikt nie miał wahać się, aby nazwać aborcję złem. Zastanawiano się jednak – jak wielkim.

W prawie rzymskim istniał termin *nasciturus*, czyli dosłownie „mający się narodzić”. I choć dziecko było jeszcze nienarodzone, według pierwszych prawodawców już od chwili poczęcia nabywało warunkową zdolność prawną (zakładano, że było podmiotem praw jeszcze przed rozwiązaniem, pod warunkiem że urodziło się żywe). Mimo że tak sformułowane prawo miało zastosowanie, jeśli chodzi o kwestie spadkowe i własnościowe, było też dowodem na to, że płód traktowano jako żywego człowieka, z wiadomych przyczyn niemogącego jedynie decydować o własnym losie. Wiemy również, że wczesne prawo Greków – tworzone przez Likurga ze Sparty czy Solona z Aten – zawierało ustępy bezpośrednio dotyczące aborcji, uznające bezspornie ten postępek za zbrodnię.

Przepisy dotyczące karania przestępstw powstają jednak przeważnie pod wpływem moralnej oceny danego czynu. Choć powszechnie mówi się, że świat greckorzymski, będący przez niezwykle długi czas światem typowo pogańskim, akceptował sztuczne poronienia, można znaleźć liczne przykłady głosów nawołujących do ochrony życia nienarodzonych. W przysiędze Hipokratesa zaraz po złożonej obietnicy podejmowania działań i zabiegów leczniczych tylko ku pożytkowi chorego czytamy: „Nikommu, nawet na żądanie, nie podam śmiercionośnej trucizny, ani nikomu nie będę jej doradzał, podobnie też nie dam nigdy

niewieście środka na poronienie”. Hipokrates miał jedynie dopuszczać możliwość spędzenia płodu w przypadku, gdy dziecko w kobiecym łonie było już martwe bądź swoim ułożeniem zagrażało życiu matki (w starożytności poprzeczne ułożenie płodu było wyrokiem śmierci dla brzemiennej niewiasty). W innych sytuacjach pozbycie się embriona z łona dla swojej wygody czy ukrycia cudzołóstwa było nieetyczne, a lekarz nie mógł się podjąć takiego zadania, gdyż jego nadrzędną zasadą był *primum non nocere*.

Aborcja także w świecie religii pogańskiej uznawana była za czyn nieczysty, grzeszny, niezgodny z upodobaniem bogów. W świątyniach, między innymi w Cyrenie, Delos czy Smyrnie, zachowały się inskrypcje zakazujące wstępu do sanktuariów i uczestnictwa w kulcie osobom, które trucizną spędziły płód – bowiem nawet pogańscy bogowie „nie mogli ścierpieć gwałcicieli swych praw”.

Najważniejsze: Nie zabijaj!

Żydzi, kształtujący swoje poglądy w interesującej nas kwestii na tekstach Starego Testamentu (m.in. Księdze Rodzaju, Wyjścia, Sędziów, Izajasza) oraz apokryficznych księgach, które nie weszły do kanonu Pisma Świętego (na przykład Księdze Henocha), również zdecydowanie potępiali aborcję. Żydowski autorzy, tacy jak Filon z Aleksandrii, zachęcali do otaczania szczególną troską dzieci mające się dopiero narodzić. Natomiast historyk Jó-

zef Flawiusz w dziele *Przeciw Apionowi* tak opisywał zasady, którymi kierował się jego naród: „Prawo nakazuje wychowywać wszystkie dzieci i zabrania kobietom poronienia czy innego sposobu uśmiercania płodu; kobieta, która okazałaby się tego winna, uważana jest za dzieciobójczynię”. Embrion ludzki i płód były stawiane na równi z dziećmi, które już przyszły na świat, i, zgodnie z poglądami semitów, miały takie same jak narodzeni prawo do życia.

Gdy pojawiło się chrześcijaństwo, ono też nie pozostało obojętne na problem aborcji. W jednym z najstarszych dzieł chrześcijańskich (z II wieku), będące pewnego rodzaju kompendium nakazów i zakazów religii wyznawców Chrystusa, a noszącym tytuł *Didache. Nauka dwunastu apostołów* czytamy: „Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie uwodź moich chłopców, nie uprawiaj rozpusty, nie kradnij, nie zajmuj się magią ani czarami, nie zabijaj dzieci przez poronienie ani nie przyprowadzaj ich o śmierć już po urodzeniu”. Czyn spędzania płodów został precyzyjnie nazwany – chrześcijanie od początku aborcję uznawali za zabójstwo, a człowiek, który jej dokonywał, ich zdaniem, wkraczał na drogę śmierci, skazując swoją duszę na potępienie.

Opinia wyrażona w *Didache* została powtórzona również w *Liście Barnaby*, dziele w rzeczywistości anonimowego autora, powstałym na początku II wieku – do największych ze zbrodni zostało zaliczone truciicielstwo, a sprawców aborcji określono mianem morderców dzieci, niszczących Boże stworzenia.

Ojców Kościoła wypowiadających się na temat ochrony życia nienarodzonych było wielu – wśród nich m.in. Święty Hipolit, zwracający szczególną uwagę na nikczemne powody, którymi kierowały się matki chcące pozbyć się niechcianego potomstwa, Klemens Aleksandryjski piszący

o kobietach, które niszcząc skarb swojego łona, same pozbywały się człowieczeństwa, Meliton z Sardes nazywający cmentarzyskiem wnętrzości matek po zabiegu aborcji, czy Atenagoras wskazujący na karę wymierzoną przez Boga za grzech aborcji.

Wątpliwości wokół początków życia

Mówiąc jednak o piśmiennictwie chrześcijańskim i jego wkładzie w rozwój myśli na temat ochrony prawa do życia nienarodzonych, nie sposób pominąć teorii najbardziej kontrowersyjnych i budzących pewne wątpliwości (nieprzyjętych bądź potępionych przez Kościół) stworzonych przez Orygenes, Tertuliana, św. Augustyna i św. Tomasza. Ci autorzy, wzorując się na przemyśleniach niektórych pogańskich filozofów o animacji sukcesywnej (głoszącej, że ciało w łonie matki stopniowo nabiera cech ludzkich, w tym także części duszy) bądź o duszach upadłych w ciało, takich jak Arystoteles czy Platon, wpadali w swoim rozumowaniu w pewną pułapkę, starając się określić dokładnie czas, w którym ciało formujące się w łonie matki zyskiwało duszę, kwalifikując istotę do miana człowieka. To z kolei w konsekwencji często prowadziło do uznania aborcji w początkowym stadium rozwoju embriona za dopuszczalne, choć oczywiście też uznawane za grzech.

I tak, pierwszy z wymienionych autorów – Orygenes, czerpiący z elementów platońskich – stworzył teorię, według której „Bóg podczas pierwszego stworzenia stworzył tylko duszę; na skutek upadku zostały stworzone ciało i odtąd dusze łączą się z ciałami uformowanymi w łonie matki. Tak postawiona teza zaczynała budzić wątpliwości, kiedy to i w jaki sposób embrion ludzki został obdarzony duszą, kierując rozważania ku akceptacji animacji sukcesywnej. Sam autor też nie był pewny, czy dusza zawarta była w nasieniu rodziców, a jeśli tak, to, czy w sposób substancjalny, czy przyczynowy.

Tertulian, choć zwalczał teorię animacji sukcesywnej, pisząc: „Czy równocześnie powstaje substancja jej ciała i substancja jej duszy, czy też jedna wcześniej, a druga później?

Według nas obie substancje zostają równocześnie poczęte, utworzone i ukształtowane, tak samo jak później obie równocześnie bywają wydawane na świat: nie ma żadnej kolejności w czasie ich poczęcia. Wnioskujemy w tym wypadku po prostu z końca o początku. Jeśli śmierć pojmujemy jako odłączenie duszy od ciała, to i przeciwieństwo śmierci, czyli życie, musimy chyba nie inaczej pojmować, jak jako połączenie duszy z ciałem. Skoro zaś przy śmierci rozłączenie obu substancji następuje równocześnie, zatem



Św. Bazyli Wielki był jednym z pierwszych Ojców Kościoła, który nauczał o ochronie życia

i przy ożywianiu p ołączenie się ich musi się dokonywać według tej samej zasady, to jest równocześnie. Właśnie dlatego życie każdej istoty zwykliśmy liczyć od momentu jej poczęcia, ponieważ od tego momentu przyznajemy jej duszę; odtąd bowiem istnieje dusza, odkąd i życie. Rozłączenie powodujące śmierć następuje tak samo, jak połączenie dające życie. Niestety, wpadał w inną pułapkę, nazwaną później traducionizmem. Tertulian stworzył teorię, według której to rodzice byli dawcami duszy, a nie sam Bóg Stwórca. Takie wyjaśnienie początków życia pozwalało z kolei zwolennikom aborcji na niejake udzielenie sobie rozgrzeszenia

– w końcu sztuczne poronienie niszczyło tylko to, co stworzone przez człowieka, a nie to, co boskie.

Struktura bytowa embrionów

Filozoficzne przemyślenia św. Augustyna i św. Tomasza były natomiast skażone poglądem Arystotelesa, dokładnie określającym, że embrion chłopca zyskiwał duszę w 40. dniu po poczęciu, natomiast embrion dziewczynki w 80. dniu.

Choć św. Augustyn matkę decydującą się na aborcję nazywał bezwstydną i rozwiązał, ostro występując przeciwko zabijaniu dzieci nienarodzonych, stworzył także pogląd mówiący o dwóch fazach życia płodu. I tak określając aborcję, gdy używał terminu *interire* (zniszczyć), pisał o wczesnym stadium życia płodowego embriona, natomiast, gdy posługiwał się słowem *occidi* (zabójstwo), rozważał sytuację usunięcia zarodka bardziej uformowanego. Znowu zrodziło się przypuszczenie, że aborcja dziecka tuż po poczęciu nie jest tak samo godna potępienia, jak dziecka bardziej uformowanego w łonie bądź też już narodzonego.

Święty Tomasz z Akwinu był z kolei zwolennikiem teorii „trzech dusz” głoszącej, że embrion ludzki podczas rozwoju płodowego nabywa najpierw duszę wegetatywną (czyli roślinną), następnie sensytywną (czyli zwierzęcą), a na samym końcu duchową (ludzką). Nie miał wątpliwości, że aborcja dziecka w każdym stadium rozwoju było ogromnym grzechem. Jednak przypadków dwóch pierwszych faz nie kwalifikował do miana zabójstwa, czyniąc rozróżnienie w powadze winy.

Swoistego rodzaju podróż przez początki myśli ludzkiej na temat ochrony życia ludzkiego i wartości człowieczeństwa, zawartego w dopiero formującej się w łonie matki maleńkiej istocie, warto zakończyć parafrazą myśli św. Bazylego Wielkiego: „Wszelkie rozważania na temat, kiedy to ciało zyskuje duszę ludzką, oraz rozróżnienia na embrion preanimowany i animowany, są dyskusjami jałowymi mającymi jedynie uspić wyrzuty sumienia”.

Katolicy świeccy nie mogą ograniczać służby wobec życia do działań pro-life.

Katolicy świeccy w służbie życiu

Tomasz Nakielski

Wydaje się, że przechodzimy nieco obojętnie obok nauczania Soboru Watykańskiego II o ochronie życia. Problemu tego nie należy ograniczać do działań pro-life. Należy go widzieć w znacznie szerszym kontekście. Zagadnienia te przywołał, rozwinął i mocno akcentował Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej *Christifideles laici*.

W tej encyklice papież wskazywał, że nowe sytuacje ekonomiczne, polityczne i kulturalne w dzisiejszym świecie sprawiają, że „nikomu nie godzi się trwać w bezczynności”. W dokumentach Kościoła, zwłaszcza Soboru Watykańskiego II, łatwo znajdziemy kategoryzujący podział służby życiu na służbę osobie ludzkiej, kulturze, polityce i ekonomii. Zacznijmy od przypomnienia istoty posłannictwa ludzi świeckich.

O posłannictwie świeckich

Spośród różnych dokumentów traktujących o laikacie cztery wydają się szczególnie ważne: Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, Dekret o apostołstwie świeckich *Apostolicam actuositatem* i wspomniana posynodalna adhortacja apostolska *Christifideles laici*. W *Lumen gentium* znajdujemy definicję świeckich: „Pod nazwą świeckich rozumie się tutaj wszystkich wiernych chrześcijan niebędących stanu kapłańskiego i stanu zakonnego prawnie ustanowionego w Kościele, mianowicie wiernych chrześcijan, którzy jako wcieleni przez Chrystusa w Chrystusa, ustanowieni jako Lud Boży i stawszy się na swój sposób uczestnikami kapłańskiego, prorockiego i królewskiego urzędu Chrystusowego, ze swej strony sprawują właściwe całemu ludowi chrześcijańskiemu posłannictwo w Kościele i w świecie”.

Tak wyraźne powiązanie posłannictwa świeckich z Chrystusem ma niezwykle ważne znaczenie. Przecież nikt inny, tak

jak Jezus Chrystus, nie połączył pierwiastka boskiego i ludzkiego. Jest to wyraźne wskazanie, że w społeczny, psychologiczny i historyczny wymiar naszego ziemskiego bytowania wpisany jest również wymiar teologiczny i kościelny – nie dlatego, by umniejszyć wagę ziemskiej egzystencji (*contemptus mundi*), ale przeciwnie: by jeszcze mocniej zespolić wymiar doczesny z porządkiem zbawienia (*consecratio mundi*). Posłannictwo świeckich to właśnie praktyczne realizowanie swojej wiary w świecie, a nie obok świata! To aktywne, kreatywne działanie w wymiarze doczesnym, a nie przyjmowanie postawy przeczekania i izolacji! Jan Paweł II pozostawił nam wielkie zadania podjęcia trudu nowej ewangelizacji i budowania cywilizacji miłości, w których posłannictwo świeckich wyraża się najpełniej.

Służba osobie ludzkiej

Ze służbą osobie ludzkiej łączy się pojęcie godności. W nauczaniu Kościoła odnajdujemy dwa niezwykle wagi argumenty uzasadniające godność człowieka: naturalny i nadprzyrodzony. Godność naturalna wynika z niepowtarzalności człowieka wobec innych stworzeń i rzeczy w świecie. Człowiek jest bowiem osobą, czyli bytem rozumnym, doświadczającym wolności, mogący dokonywać autonomicznych wyborów moralnych, kierując się sumieniem. Swoją mądrością podporządkowuje sobie świat materii, ale powinien zwracać się również ku transcendencji.

Biskup Ignacy Dec ujmuje bogatą teologiczną wizję nadprzyrodzonej godno-

ści człowieka w czterech punktach: człowiek obrazem Boga, godność człowieka w tajemnicy Wcielenia, godność człowieka w tajemnicy Odkupienia oraz człowiek zadany Kościołowi. Można stwierdzić, że służba osobie ludzkiej to nieustanna promocja i obrona godności człowieka. Wiele ruchów katolickich i setki tysięcy ich członków codziennie szlachetnie i heroicznie angażuje się w realizację tych zadań. Warto by każdy zadał sobie pytanie: czy jestem uczestnikiem, czy raczej obserwatorem?

Służba kulturze

Kultura była jednym z głównych tematów nauczania Jana Pawła II. Jest to jeden z powodów, dla których można przyjąć, że katolicy świeccy w Polsce rozumieją potrzebę służby kulturze i mają zarówno intuicję, jak i doświadczenie w wypełnianiu tego ważnego zadania. Celowo użyto słowa „intuicja”, gdyż ze względu na wieloznaczność terminu „kultura” trudno definiować i opisywać służbę wobec niej.

Ostatnio spore emocje w środowiskach katolickich wywołuje stary spór: czy można mówić o opozycji kultury chrześcijańskiej wobec kultury współczesnej, czy też mamy raczej jedną uniwersalną kulturę i dzielenie jej jest niecelowe, a nawet szkodliwe. Obie strony dostarczają ciekawych i przekonujących argumentów. W *Kompendium nauki społecznej Kościoła* jest skłaniający do głębszej refleksji fragment, odwołujący się do słynnego papieskiego przemówienia w UNESCO: „Ukazywanie w zaktualizowanym języku kultury dziedzictwa katolickiej Tradycji, jej wartości, treści oraz całej spuścizny duchowej, intelektualnej i moralnej katolicyzmu – to (...) dzisiaj pierwszoplanowa potrzeba. Wiara w Jezusa Chrystusa, który określił samego siebie jak »drogę, prawdę i życie«

(J 14,6) przynagla chrześcijan do tego, by z nieustannie odnawiającym się zapalem angażowali się w budowę kultury społecznej i politycznej inspirowanej Ewangelią”. Jest to myśl głęboko inspirująca, niezależnie od sposobów definiowania i rozumienia kultury. Służba kulturze w dzisiejszym świecie nie polega bowiem na wyzbywaniu się własnej tożsamości czy spłycaaniu przekazu. To jedynie (powtórzmy) poszukiwanie współczesnego języka i nowych form przekazu wielkiego dziedzictwa katolickiej tradycji.

Służba polityce

Jeśli posłannictwo laikatu polega na angażowaniu się w doczesność i przepajanie jej Chrystusową nauką, to polityka jest znakomitą przestrzenią do takiego zaangażowania. Dla wiernego świeckiego poważnie traktującego swoje powołanie, na przykład akt wyborczy może zyskać znaczenie religijnego świadectwa wtedy, gdy głosujemy przeciw osobom czy programom, które podważają fundamentalne zasady wiary i moralności. Oczywiście, ograniczenie aktywności obywatelskiej i politycznej do samej obecności w lokalu wyborczym jest postawą minimalistyczną. Chrześcijaństwo, które jest religią dynamiczną, wymaga od nas czegoś więcej – na miarę otrzymanych talentów. „Nie jest do pomyślenia – czytamy w Nocie doktrynalnej dotyczącej pewnych kwestii związanych z udziałem i postawą katolików w życiu politycznym z dn. 24 listopada 2002 r. – aby katolik na innych ludzi zrzucał płynący z Ewangelii Jezusa Chrystusa obowiązek chrześcijan głoszenia i realizacji prawdy o człowieku i świecie. Kiedy działalność polityczna prowadzi do konfrontacji z zasadami moralnymi, które nie dopuszczają odstępstw, wyjątków ani żadnego kompromisu, wówczas zaangażowanie katolików staje się bardziej oczywiste i nabrzmiałe odpowiedzialnością”. To jasne, że katolik podejmujący aktywność społeczno-polityczną musi liczyć się z wieloma trudnościami, z pewnością również i nowymi pokusami. Te trudności jednakże w żadnej mierze nie usprawiedliwiają bierności wobec kwestii społeczno-politycznych. Można skonstatować, że kato-

lik stroniący od zaangażowania w sprawy obywatelskie w znacznym stopniu ogranicza swoje zaangażowanie w służbę bliźnim. Jeśli by szukać form uczestnictwa w życiu publicznym, to bardzo ciekawym miejscem realizowania służby wobec polityki są tzw. organizacje pozarządowe. W tej przestrzeni swoje miejsce mają również ruchy i stowarzyszenia katolickie.

Służba ekonomii

Współcześnie istnieją dwa główne nurty rozumienia ekonomii społecznej: solidarystyczny i aksjologiczny. Inaczej definiują je specjaliści katolickiej nauki społecznej, inaczej środowiska odwołujące się do oświeceniowej idei społeczeństwa obywatelskiego. Te dwie koncepcje, jak się okazuje, mają wiele punktów stykowych i tworzą pewną optymistyczną perspektywę. Istotę i wartość ekonomii społecznej według KNS wywieść można wprost z największego przykazania o miłości bliźniego. Warto tu wspomnieć choćby przypowieść o dobrym Samarytaninie czy pomnożeniu talentów. Ekonomia społeczna jawi się nam jako pewien praktyczny wymiar realizowania miłości społecznej i nigdy nie należy odrywać jej od wymiaru ewangelicznego i transcendentnego. Dlatego nawet już konkretne wskazania podpowiadane przez katolicką naukę społeczną w swojej istocie odwołują się do aksjologii i rzeczywistości zbawienia. Zapewne dlatego ekonomia społeczna w rozumieniu KNS nie jest jakimś zamkniętym systemem czy modelem gotowych rozwiązań. Mówimy tu raczej o swego rodzaju „nakładce” etycznej na istniejące rozwiązania ekonomiczne. Chodzi o to, by systemy organizujące sprawy gospodarcze nie gubiły głęboko personalistycznego wymiaru. Takie ujęcie nie przeszkadza w proponowaniu bardzo konkretnych rozwiązań.

Z ideą ekonomii społecznej spotykamy się już w dokumentach Leona XIII. Opisywali ją również Pius XI i Pius XII czy Jan Paweł II. Środowiska wywodzące ekonomię społeczną z idei społeczeństwa obywatelskiego rozumieją ją jako swego rodzaju model współpracy instytucji państwowych, samorządowych i organi-

zacji obywatelskich. Te podmioty, używając narzędzi rynkowych, nie nastawiają się jednak tylko na zysk, ale chcą przede wszystkim realizować ważne społeczne cele. Celem nadrzędnym zaś jest podwyższenie jakości życia jednostek bądź społeczności lokalnej.

Wśród myślicieli z kręgu KNS zakorzenione jest przekonanie, iż etyczne wskazania muszą mieć mocne oparcie w działaniach praktycznych i że potrzebą naszych czasów jest poszukiwanie modeli mogących mieć pełne zastosowanie w konkretnych warunkach społeczno-ekonomicznych. Natomiast środowiska obywatelskie nawet obojętnie religijnie coraz częściej mówią, że potrzebują umiejscowienia swoich praktycznych działań w szerszym i głębszym etycznym kontekście. Ekonomia społeczna jest jedną z nielicznych form społeczno-ekonomiczno-politycznej działalności, gdzie mogą zbiegać się drogi środowisk o różnorodnej proveniencji światopoglądowej i ideowej. W tej przestrzeni społecznej etyka, praktyka i ideologia mogą być ze sobą sprzymierzone.

Odkryć swoje powołanie

Przyjmuje się, że w Polsce jest około 2,5 miliona wiernych należących do około 140 różnorodnych wciąż rozwijających się ruchów i stowarzyszeń. Jednocześnie publicyści katoliccy bardzo często używają wobec laikatu w Polsce określenia „śpiący olbrzym”, ponieważ rozwój pojedynczych ruchów nie idzie w parze z rozwojem laikatu jako całości – szczególnie w polityczno-społeczno-obywatelskim wymiarze. Choć minęło tak wiele lat od Vaticanum II, wydaje się, że wierni świeccy wciąż w pełni nie odkryli swojego powołania, zwłaszcza w odniesieniu do służby życiu. A przecież służba ta jest wielowarstwowa, głęboka i fascynująca. Jest nie tylko prawem, ale i apostołskim obowiązkiem. Poza tym niezwykle pomocnym w doskonalszej realizacji wielkiego przykazania Miłości. ■

Autor jest przewodniczącym Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie i wiceprzewodniczącym Rady Ruchów Katolickich Archidiecezji Warmińskiej.

Świadomość społeczeństwa w USA zmierza ku zmianie ustawy antyaborcyjnej

Strategia obrońców życia człowieka a strategia zwolenników legalizacji aborcji

Problematykę podaną w tytule przedstawię w aspekcie pozytywnej i negatywnej strategii zmagających się o życie człowieka, zaprezentowanych przez dwóch amerykańskich lekarzydra med. Johna Willkego — obrońcę życia, przewodniczącego międzynarodowej organizacji *International Right to Life Federation* (Międzynarodowa Federacja Prawo do Życiadr med. Bernarda Nathansona (ginekolog, położnik) — dzisiaj obrońcę życia, ale w 1968 roku członka — założyciela NARAL: *National Association for Repeal of Abortion Law* (Narodowego Związku na rzecz Zniesienia Ustawy o Aborcji) — kilkusobowej organizacji, która w ciągu 5 lat doprowadziła do legalizacji zbrodni aborcji w USA (bez żadnych ograniczeń, do ukończenia 9. miesiąca życia dziecka w łonie matki).

Doktor J. Willke od dziesięcioleci prezentuje na całym świecie swój plan, sformułowany w czterech punktach, przeciwdziałania zabijaniu poczętych dzieci.

Dr B. Nathanson przeżył „nawrócenie” i z obozu zwolenników aborcji przeszedł na stronę obrońców życia człowieka w 1982 roku w Irlandii, wygłosił słynne przemówienie „Śmiertelne oszustwo, zaplanowana zagłada”, w którym zdemaskował strategię grup proaborcyjnych.

Metody proaborcyjne przedstawione przez dra B. Nathansona są stosowane na całym świecie. Poniżej przedstawię zasadnicze fragmenty jego przemówienia, w kolejności podanej przez tego byłego zwolennika aborcji.

Strategia proaborcyjnych grup zde-maskowana przez dra B. Nathansona

Dr B. Nathanson: „W 1968 roku wiedzieliśmy, że uczciwe przeprowadzenie wśród Amerykanów ankiety na temat przerywania ciąży oznaczałoby dla nas druzgocącą klęskę. Zdecydowaliśmy się więc działać inaczej: posługując się środkami masowego przekazu, rozpowszechnialiśmy wyniki przeprowadzonych przez nas rzekomo ankiet, twierdząc, że 50 lub 60 proc. Amerykanów chce legalizacji przerywania ciąży. Była to niezwykle skuteczna *taktyka samospełniających się proroctw*: gdyby dostatecznie długo

wmawiać amerykańskiej opinii publicznej, że wszyscy są za legalizacją aborcji, większość nabrałaby przekonania o słuszności takiego poglądu. Niewielu ludzi bowiem lubi należeć do mniejszości.

Jedną z naszych praktyk było także stosowanie odpowiednio sporządzonych, dwuznacznych ankiet. Dlatego chciałbym poradzić wszystkim, by byli bardzo nieufni, słysząc lub czytając wyniki ankiet”.

Falszowanie danych, szacunków nt. wielkości tzw. podziemia aborcyjnego, zgonów kobiet wskutek nielegalnych aborcji

Dr B. Nathanson: „Wiedzieliśmy również, że jeśli dostatecznie udratujemy sytuację, wzbudzimy dość sympatii, aby *sprzedać* nasz program legalizacji sztucznych poronień. Dlatego sfałszowaliśmy dane na temat nielegalnych zabiegów przerywania ciąży wykonywanych każdego roku w USA. Mediom i opinii publicznej przekazywaliśmy informację, że rocznie przeprowadza się w Stanach około miliona aborcji, chociaż wiedzieliśmy, że naprawdę jest ich około 100 tysięcy. Podczas nielegalnych zabiegów umierało rocznie 200–250 kobiet, ale stale powtarzaliśmy, że śmiertelność jest znacznie wyższa i wynosi 10 tysięcy rocznie. Liczby te zaczęły kształtować świadomość społeczną w USA i były najlepszym

środkiem, aby przekonać społeczeństwo, że trzeba zmienić prawo antyaborcyjne”.

„Karta katolicka”

Dr B. Nathanson: „Najważniejszą i najskuteczniejszą z taktyk, które stosowaliśmy podczas naszej działalności w latach 1968–1973, była tak zwana *karta katolicka* (...).

Unikaliśmy jednak tego, aby wszystkich katolików traktować jednakowo. Zdawaliśmy sobie sprawę, że taka postawa poważnie by nam zaszkodziła. Potrzebowaliśmy pewnego wsparcia ze strony tych, których nazywaliśmy *oświeconymi katolikami*.

Zamiast tego posługiwaliśmy się zbiorowym pojęciem hierarchii kościelnej, wystarczająco niejasnym, by przekonać wszystkich liberalnych intelektualistów, przeciwników wojny i środki masowego przekazu, że to właśnie Kościół winien jest powstaniu oporu przeciw legalizacji aborcji (...).

Z naszych słów można było wyciągnąć tylko jeden wniosek: Kościół katolicki jest zdecydowany narzucić krajowi swoje przekonania dotyczące aborcji. To, co stanie się w najbliższych latach z prawami człowieka w USA, zależy od tego, jak zostanie rozwiązany problem przerywania ciąży. Nie wolno dopuścić, aby dogmatyczny

Kościół katolicki przejął kompetencje prawodawców i próbował każdą kobietę zmusić do urodzenia dziecka. Postępowanie hierarchii jest nieugięte, opór przeciwko ustawie zezwalającej na aborcję pochodzi właśnie od niej, a nie od większości katolików. W ten sposób oddzielaliśmy katolickich *intelektualistów*, środowiska postępowe i liberalne od hierarchów i wbiliśmy klin w katolicki opór przeciw sztucznym poronieniom. Powołując się na sfałszowane ankiety, twierdziliśmy, że *większość katolików opowiada się za reformą ustawy...*

Jakie było znaczenie organizowanej przez nas nagonki? Przede wszystkim przekonała ona media, że każdy, kto był przeciw dopuszczalności aborcji, musiał być katolikiem lub ulegać silnemu wpływowi hierarchii kościelnej. Rozpowszechniliśmy przekonanie, że katolicy, którzy są zwolennikami legalizacji aborcji, to intelektualiści, światli, postępowi ludzie.

Chodziło nam o to, aby za pośrednictwem mediów przekonać społeczeństwo, że nie ma grup niekatolickich, które byłyby przeciw przerywaniu ciąży. W rzeczywistości w owym czasie (podobnie jak i teraz) przeciw dopuszczalności aborcji wypowiadało się wiele Kościołów: wschodnie kościoły prawosławne, Churches of Christ, American Baptist Association, luteranie, metodyści, mormoni, ortodoksyjni żydzi, muzułmanie, zielonoświątkowcy...

Grup niekatolickich, które w sposób zdecydowany wypowiadały się przeciw przerywaniu ciąży, było więc bardzo wiele. Nigdy jednak nie dopuściliśmy do tego, by opublikowano ich listę, i zapobiegaliśmy pojawieniu się przypuszczenia, że może istnieć inna opozycja niż katolicka”.

Ukrywanie prawdy o życiu człowieka w fazie prenatalnej, zawładnięcie mediami

Dr B. Nathanson: „Oprócz karty katolickiej NARAL stosował jeszcze dwie kluczowe metody w propagandzie na rzecz aborcji: ukrywanie wszystkich dowodów naukowych na to, że życie zaczyna się od poczęcia, i zawładnięcie środkami masowego przekazu.

Pierwsza z tych metod polegała na konsekwentnym przeczeniu dowiedzionemu naukowo faktowi, że życie zaczyna się w chwili poczęcia. Utrzymywaliśmy, że stwierdzenie, kiedy zaczyna się życie człowieka, jest problemem teologicznym, prawnym, etycznym, filozoficznym, ale na pewno nie naukowym.

Takie działanie jest nadal jedną z ulubionych taktyk grup proaborcyjnych, twierdzących, że naukowcy nie są w stanie zdefiniować momentu, w którym rozpoczyna się istnienie człowieka. Taki pogląd jest śmieszny i absurdalny (...).

Życie nie tylko można, ale trzeba jasno definiować: rozpoczyna się od poczęcia. Osoba poczęta jest istotą ludzką, nie ma takiego momentu podczas życia płodu ludzkiego, w którym mogłoby dojść do zmiany niczego w coś, przekształcenia czegoś, co nie jest osobą, w człowieka. Życie jest nieprzerwanym procesem – od swojego początku, od zapłodnienia, do końca.

Jako naukowiec wiem, nie sędzę, lecz wiem, że życie człowieka zaczyna się od poczęcia”.

Dr B. Nathanson w swoim przemówieniu nie rozwinął szerzej problematyki mediów, dodam zatem od siebie, że ogromna część mediów, nagłaśniając nieprawdę aborcjonistów amerykańskich oraz nie zwalczając ich kłamstw i nie demaskując ich manipulacji – świadomie lub nieświadomie współtworzy cywilizację śmierci. Dzisiaj prawda naukowa, medyczna, o poczęciu jako początku życia człowieka, podawana jest nie tylko w poważnych opracowaniach naukowych, ale także w milionach podręczników szkolnych przeznaczonych dla uczniów gimnazjów i szkół średnich.

Strategia obrońców życia człowieka

Dr med. J. Willke sformułował następujące generalne, strategiczne działania obrońców życia człowieka:

1. modlitwa
 2. uczenie się
 3. uczenie innych
 4. pomoc.
- Modlitwa

Dr J. Willke słusznie uznał – jako człowiek wierzący – pierwszorzędną,

fundamentalną rolę modlitwy w obronie życia człowieka. Ona powinna być na początku wszelkich przedsięwzięć służących życiu i je nieustannie wspierać.

W tym miejscu pragnę przytoczyć najważniejsze wezwanie, najistotniejsze orędzie największego obrońcy życia – Jana Pawła II. Ojciec Święty 7 czerwca 1979 roku w Kalwarii Zebrzydowskiej tak apelował:

„(...) trzeba nie ustawać w modlitwie! Może to być nawet modlitwa bez słów. Niech z tego miejsca do wszystkich, którzy mnie słuchają tutaj albo gdziekolwiek, przemówi **proste i zasadnicze papieskie wezwanie do modlitwy. A jest to wezwanie najważniejsze. Najistotniejsze orędzie**”.

Dzień później, 8 VI 1979 roku w Nowym Targu Ojciec Święty wypowiedział zdanie: „I życzę, i modłę się o to stale, ażeby rodzina polska dawała życie, aby była wierna świętemu prawu życia”.

Te dwie wypowiedzi Sługi Bożego Jana Pawła II zainspirowały krakowską grupę katolików świeckich do zorganizowania ogólnopolskiej Krucjaty Modlitwy w Obrobie Poczętych Dzieci (12 X 1980 roku). Ta Krucjata Modlitwy miała dwa modlitwne cele: obudzić sumienia i wrażliwość Polaków na los nienarodzonych dzieci oraz doprowadzić do anulowania ustawy o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży i zastąpienie jej prawem chroniącym życie dziecka od poczęcia.

7 stycznia 1993 roku Sejm RP anulował zbrodniczą aborcyjną ustawę i wprowadził ustawę chroniącą życie nienarodzonych (niestety z trzema wyjątkami). Polska była pierwszym krajem na świecie, który w demokratycznych warunkach dokonał takiego zwrotu. W 2005 roku, z okazji 25-lecia Krucjaty, zmodyfikowano następujące jej cele:

- pierwszy – dziękczynienie Dobremu Bogu za dobro, jakie wydarzyło się w dziele obrony życia w Polsce,
- drugi – prośba o budzenie sumień i wrażliwości społecznej na problem ochrony życia,
- trzeci – prośba do Wszechmocnego Boga o wprowadzenie do polskiej Konstytucji jednoznacznego zapisu

chroniącego życie każdego człowieka od poczęcia po naturalny kres. Ta Krucjata trwa.

13 października 2007 roku, na II Światowym Modlitewnym Kongresie dla Życia, w Bazylice Miłosierdzia Bożego Krakowie-Łagiewnikach rozpoczęto **World Prayer for Life** – Światową Krucjatę Modlitwy w intencji obrony życia człowieka, której mottem są słowa Jana Pawła II „Pilnie potrzebna jest wielka modlitwa za życie przenikająca cały świat” (www.world-prayer-for-life.org).

W Polsce od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia prężnie rozwija się modlitewny Ruch Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego

Dr J. Willke wielokrotnie podkreślał, że nasze zaangażowanie w dzieło obrony życia powinno być mądre, oparte na argumentach, które przynosi nam rozwój nauk: medycznych, historycznych, prawnych czy demograficznych. Rzetelne informacje można zdobyć, czytając regularnie prasę katolicką, opracowania i książki wydawane przez obrońców życia. Ostrzegał przed publikacjami, które, nawet podpisane przez osoby z tytułami profesora, mijają się z prawdą. Uczyc się – to także uczestniczyć w spotkaniach, wykładach prowadzonych przez uczciwych ludzi; to także oglądać dokumentalne filmy, ukazujące rozwój człowieka, a także filmy na temat zniszczenia poczętego życia, filmy opisujące tragedię matek po zabiciu poczętego dziecka. Zdobywać informacje nt. skutków aborcji dla zdrowia fizycznego i psychicznego kobiet.

Ten świadomie podejmowany trud zdobywania prawdziwych informacji, ciągłej aktualizacji naszej wiedzy, jest szczególnie ważny w sytuacji, w której media – zamiast informacji – jakże często szerzą dezinformację.

Uczyć innych

Według dra J. Willkego postulat „uczyć innych” skierowany jest w sposób szczególny do ludzi mediów, do ludzi szeroko pojętego systemu edukacji, ale także do wspólnot religijnych czy też zwykłych obywateli.

„Uczyć innych” to zawsze i w każdej sytuacji głosić ogólnoludzki imperatyw

etyczny: nie wolno zabijać absolutnie niewinnych i bezbronnych ludzi – poczętych dzieci.

„Uczyć innych” to demaskować metody działań zwolenników aborcji i promować działania służące życiu. Przekazywać prawdę o początku życia człowieka, informacje o rozwoju dziecka przed narodzeniem, prawdę o okrucieństwie ukrytym pod słowem aborcja.

„Uczyć innych” odnosi się oczywiście do działań o węższym oddziaływaniu społecznym, lokalnym: prasa, radio, telewizja kablowa czy nawet miejscowym: szkoła, uczelnia, parafia.

Postulat „uczyć innych” może być urzeczywistniany także przez wykupywanie odpowiednich „reklam” prasowych czy „spotów” telewizyjnych lub radiowych. Ogromne możliwości realizacji tego postulatu: „uczyć innych” istnieją w ramach tzw. oświaty sanitarnej. Plakaty, gabloty w poczekalniach przychodni, gabinetów lekarskich, w aptekach mogą i powinny budować cywilizację życia.

Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka dysponuje wieloma materiałami pro-life: zdjęcia, filmy, teksty i udziela gazetom parafialnym oraz szkolnym gratisowo copyright (tel./fax (012) 421 08 43).

Pomagać

Dr J. Willke z mocą podkreśla, że w dziele obrony życia nie może zabraknąć konkretnej, także materialnej pomocy, świadczonej samotnym matkom czy rodzinom wielodzietnym.

Każdy lekarz, nie tylko ginekolog, położnik, powinien znać na swoim terenie instytucje, organizacje społeczne, telefony zaufania, które świadczą pomoc w kryzysowych sytuacjach.

„Pomagać” w dziele obrony życia, w sensie materialnym, nie może ograniczać się tylko do pomocy samotnym matkom i ubogim rodzinom. „Pomagać” winno obejmować także pomoc finansową dla organizacji broniących życia czy instytutów, wydawnictw służących obronie życia człowieka.

dr inż. Antoni Zięba prezes Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka

Od poczęcia człowiek. Naukowcy i lekarze o początku życia człowieka

Życie człowieka rozpoczyna się w momencie poczęcia. To fakt biologiczny, medyczny, niepodważalny. Przyjęcie do wiadomości tego faktu powinno u każdego, niezależnie od wyznawanego światopoglądu prowadzić do bezwarunkowego szacunku wobec życia każdej poczętej istoty ludzkiej.

Poniżej podano wypowiedzi tylko niektórych wybitnych polskich naukowców. Cytowane wypowiedzi pochodzą z opublikowanych prac naukowych oraz tekstów nadesłanych do redakcji „Służba Życiu. Zeszyty Problemowe”.

„Komórkę jajową od momentu zapłodnienia nazywamy zarodkiem, ale nie ulega wątpliwości, że jest to człowiek” (prof. dr hab. med. **B. Chazan**, specjalista krajowy w dziedzinie położnictwa i ginekologii).

„Koniec XIX wieku i wiek XX dzięki eksplozji rozwoju nauk biologicznych oraz postępowi techniki umożliwiły badania nad mechanizmami zmian zachodzących w ludzkim ustroju, które prowadzą do zapoczątkowania nowego życia. Badania te udowodniły bez żadnych wątpliwości, że rozwój człowieka jest procesem ciągłym od poczęcia aż do śmierci” (prof. dr hab. med. **M. Rybakowa**, Komitet Rozwoju Człowieka Wydziału Nauk Medycznych Polskiej Akademii Nauk Warszawa-Kraków).

„Połączenie komórki jajowej i plemnika, czyli gamety matczynej i ojcowskiej, daje początek odrębnemu życiu. W wyniku zapłodnienia powstaje w pełni genetycznie uformowany nowy człowiek, którego rozwój dokonuje się w czasie życia ludzkiego. Tak więc embriion, płód, noworodek, niemowlę, dziecko, dorosły, starzec, to określenia poszczególnych etapów rozwoju zawsze tego samego człowieka” (dr n. med. **A. Marcinek**, dyrektor Szpitala Położniczo-Ginekologicznego im. R. Czerwiakowskiego w Krakowie, specjalista regionalny do spraw położnictwa i ginekologii województwa małopolskiego).

W odpowiedzi na wątpliwości

W oparciu o fakt naukowy, iż człowiekiem jest się od poczęcia, i logicznie wynikające z tego faktu stwierdzenie, że

aborcja jest zabójstwem człowieka, można łatwo podważyć wszystkie argumenty za tzw. przerywaniem ciąży.

Kobieta ma prawo do własnego ciała?

Nieurodzone dziecko nigdy nie jest częścią organizmu matki (matka i dziecko mają różne struktury genetyczne, często także i inne grupy krwi). Dziecko poczęte jest nową, odrębną istotą ludzką, nienarodzonym jeszcze potomkiem tej kobiety, a matka nie ma żadnego prawa decydować o pozbawieniu życia swojego dziecka na jakimkolwiek etapie jego rozwoju (kobieta ma natomiast prawo w sposób odpowiedzialny planować poczęcie swojego dziecka).

Gdy stwierdzono chorobę czy wady rozwojowe u nienarodzonego dziecka, można usunąć ciążę?

Jeżeli u człowieka nienarodzonego stwierdza się chorobę czy wady rozwojowe, to należy tego małego pacjenta otoczyć troskliwą opieką i leczyć, a nie zabijać. Jak może „lekarz” proponować eliminację choroby poprzez zabicie chorego dziecka?

Czy można ciążę przerwać, gdy jej kontynuowanie zagraża zdrowiu kobiety?

Dla ratowania zdrowia jednego człowieka nie można zabijać innego człowieka (na marginesie należy w tym miejscu dodać, że współczesna medycyna stwierdza, że nie ma kolizji między zdrowiem kobiety a kontynuacją ciąży).

Ciażę można usunąć, jeżeli powstała w wyniku gwałtu?

Ojciec nienarodzonego dziecka winien przestępstwa gwałtu zostaje w wyniku postępowania sądowego (w czasie którego ma zapewnioną obronę prawną) skazany na kilka lat więzienia. Nie można dopuścić do tego, aby poczęte dziecko, zupełnie niewinne i pozbawione jakiejkolwiek możliwości obrony, zostało skazane na najwyższy wymiar kary: karę śmierci i aby wyrok wykonano.

Atakuje się ustawę z 7 stycznia 1993 roku, chroniącą życie poczętego dziecka, używając zupełnie błędnie, słusznych skądinąd stwierdzeń:

Kobieta ma prawo do wolności w decydowaniu o swoim losie.

Tak, należy uznać wolność decyzji każdego człowieka, ale trzeba z całą mocą przypomnieć, że nie ma wolności bez odpowiedzialności i respektowania praw innych. Wolność każdego człowieka jest ograniczona prawem innego człowieka: kobieta ma prawo do wolności, ale poczęte dziecko, jak każdy człowiek, ma prawo do życia. Nie można się zgodzić na udzielenie nawet matce „wolności” zabijania jej własnych dzieci.

Nie można zmuszać kobiety do macierzyństwa.

Jest to całkowicie słuszne stwierdzenie, ale zwolennicy bezkarności zabijania zupełnie błędnie wykorzystują je w swojej propagandzie przeciw ustawie z 7 stycznia 1993 roku, która zawiera zakaz zabijania poczętych dzieci, a nie nakaz podejmowania macierzyństwa. Życie dziecka rozpoczyna się w momencie poczęcia – w tym samym momencie kobieta staje się matką i rozpoczyna się jej macierzyństwo.

Ustawa ma chronić życie poczętego już dziecka, a więc także chronić jedynie kontynuację rozpoczętego już wcześniej macierzyństwa. Kobieta – matka poczętego dziecka – staje jedynie przed decyzją, czy kontynuować swoje macierzyństwo, czy je przerwać, wyrażając to inaczej, staje przed dylematem: czy być matką żyjącego, urodzonego dziecka, czy też matką zabitego dziecka.

Ku refleksji

Po raz pierwszy w dziejach naszego narodu zezwolono polskim kobietom na praktycznie nieograniczone „przerywanie ciąży” 9 marca 1943 roku. Zrobił to okupant hitlerowski w okresie największych zmagania naszego Narodu z hitlerowskim najeźdźcą; żeby sprawa była do końca jasna, należy dodać, że w tym czasie, kiedy hitlerowcy zezwolili Polakom na tzw. przerywanie ciąży, Niemkom nadal to było zabronione pod karą śmierci.

I drugi fakt. Dokładna data uchwalenia „aborcyjnej ustawy” – 27 czerwca 1956 roku (Październik '56). Stąd jakże prosty wniosek i jednoznaczne określe-

nie: ustawa aborcyjna była ustawą stalinowską, z okresów błędów i wypaczeń, najczarniejszego okresu naszej powojennej historii.

Dlatego niech nikt, ale to naprawdę nikt, kto chociaż w części poczuwa się do tego, że jest człowiekiem wierzącym, że jest chrześcijaninem, nigdy nie próbuje stawiać wyżej praw hitlerowskich i stalinowskich, które mówiły, że wolno zabijać, nad Prawo Boże, które mówi: NIE ZABIJAJ. Bowiem mamy taki wybór: albo uznajemy rację Prawa Bożego, albo w swojej głupocie czy pysze – powiemy, że Pan Bóg się pomylił, a rację mieli „ustawodawcy” hitlerowscy czy stalinowscy. Zastanówmy się!

Dopiero 7 stycznia 1993 roku udało się anulować stalinowską ustawę zezwalającą na zabijanie dzieci i zastąpić ją prawem chroniącym życie nienarodzonych.

Martin Borman (hitlerowski zbrodniarz wojenny): „...obowiązkiem Słowian jest pracować dla nas. Płodność Słowian jest niepożądana. Niech używają prezerwatyw albo robią skrobanki – im więcej tym lepiej. Oświata jest niebezpieczna” (cyt. za: J. Heydecker, J. Leeb „Trzecia Rzesza w świetle Norymbergii – bilans tysiąclecia”, Książka i Wiedza, Warszawa 1979).

Ronald Reagan (b. prezydent USA): „Abraham Lincoln uważał, że nie moglibyśmy przetrwać jako wolny kraj, gdyby jedni ludzie mogli decydować, że inni nie dorastają do wolności i dlatego powinni być niewolnikami. Podobnie my nie możemy przetrwać jako wolny naród, gdy jedni ludzie mogą decydować, iż inni nie dorastają do tego, aby żyć, i dlatego powinni być zabici przed narodzeniem lub nawet tuż po narodzeniu” (R. Reagan „Abortion and the conscience of the nation”, T.N. Publishers, New York 1984).

„Klasycy” marksizmu-leninizmu opowiadali się za „wolnością” kobiet rozumianą jako prawo do aborcji. Ludobójca **Lenin** pisał: „Domagać się bezwarunkowego zniesienia wszystkich ustaw ścigających sztuczne poronienia” (cyt. za: W.I. Lenin, „Dzieła”, Książka i Wiedza 1950, tom 19., str. 321). Związek Sowiecki już w 1920 roku jako pierwszy kraj na świecie w XX wieku zalegalizował sztuczne poronienia. ■

Polska jest pierwszym krajem, który w warunkach demokracji odrzucił ustawodawstwo pozwalające na aborcję i zastąpił je ustawą chroniącą życie

Polska droga do prawnej ochrony dziecka nienarodzonego

Paweł Wosicki, Antoni Zięba

Przez długi czas, w latach 1956-1993, „prawo” w Polsce pozwalało na nieograniczone zabijanie poczętych dzieci. Po długiej walce działaczy na rzecz obrony życia sytuacja się zmieniła i uchwalono Ustawę o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. Nowe prawo zakazuje aborcji z wyłączeniem tzw. przypadków wyjątkowych.

Jest to precedens, który dowodzi, że legalność aborcji nie jest wymogiem cywilizacyjnym i może zapoczątkować nowy trend w ustawach o aborcji na całym świecie.

Odrzucenie legalności aborcji jest częścią dziedzictwa ruchu społecznego „Solidarność”, który rozpoczął procesy mające wpływ na całą Europę. „Solidarność” walczyła o podstawowe prawa obywatelskie, w tym to najważniejsze – prawo do życia.

Polska ustawa chroniąca życie człowieka jest częścią dziedzictwa papieża Jana Pawła II, którego pontyfikat w dużej mierze skupiał się na ochronie praw osób bezbronnych i cierpiących.

Polskie doświadczenia ostatniej dekady są źródłem pożytecznych argumentów dla działaczy na rzecz ochrony życia z całego świata, ponieważ wykazują one pozytywne oddziaływanie ustawy chroniącej życie w szerokiej sferze społecznej.

Historia ustawy

Należy podkreślić, że aborcja w Polsce została po raz pierwszy zalegalizowana przez nazistów w 1942 roku. Nazistowskie przepisy (Verordnung vom 09.03.1942) pozwalały polskim kobietom dokonywać aborcji na żądanie, podczas gdy było to ściśle zabronione dla kobiet niemieckich, nawet pod groźbą kary śmierci. Po II wojnie światowej

aborcja została zdelegalizowana zgodnie z polskim prawem przedwojennym.

Po raz drugi aborcja na żądanie została zalegalizowana 27 kwietnia 1956 roku przez członków parlamentu wprowadzonych do Sejmu na polecenie sowieckiego dyktatora Józefa Stalina. Ustawa ta obowiązywała do 7 stycznia 1993 roku. Po długiej walce działaczy na rzecz ochrony życia została ona zmieniona i uchwalono Ustawę o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży.

Nowa ustawa zakazuje aborcji z wyłączeniem tzw. przypadków wyjątkowych. Jednak nie był to koniec walki na rzecz ochrony życia człowieka w Polsce.

W 1996 roku postkomunistyczny parlament zmienił ustawę i dopuścił przerywanie ciąży „ze względów społecznych”. Taka wersja ustawy została podpisana przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego 20 listopada 1996 roku. Jednakże polski Trybunał Konstytucyjny ogłosił, że nowa ustawa jest niezgodna z Konstytucją i w grudniu 1997 roku – roku zawieszenia – Ustawa chroniąca życie z 7 stycznia 1993 roku ponownie zaczęła obowiązywać.

Argumenty Trybunału Konstytucyjnego brzmiały następująco:

1. Zgodnie z polską Konstytucją, Polska jest krajem demokratycznym i prawnym.

2. Oznacza to, że każda osoba ma w Polsce takie same prawa, a w szczególności każdy ma fundamentalne prawo do życia.
3. Nie ma wystarczających powodów, aby utrzymywać, że nienarodzone dziecko nie jest osobą.
4. Jako osoba nienarodzone dziecko ma prawo do życia od momentu poczęcia.
5. Aborcja ze względów społecznych (lub na żądanie) narusza prawo do życia dziecka nienarodzonego.
6. Ustawa, która dopuszcza przerywanie ciąży ze względów społecznych lub na żądanie, jest sprzeczna z polską Konstytucją.

Ustawa uznaje aborcję za nielegalną z wyjątkiem trzech sytuacji (gdy ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia matki, gdy płód jest ciężko uszkodzony i kiedy zachodzi uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego). Ustawa nakłada kary na lekarzy, którzy wykonują aborcje, a nie na kobiety, które się na nią decydują.

Skutki obowiązywania ustawy

Ustawa obowiązuje 15 lat. W okresie tym zaszło wiele pozytywnych zmian. Najważniejszym skutkiem obowiązywania polskiej ustawy chroniącej życie jest radykalny spadek liczby aborcji wykonywanych w Polsce. Warto podkreślić, że spadek liczby jawnych aborcji rozpoczął się na początku lat 80., gdy zaczął się rozwój działalności ruchów obrony życia, a działalność Kościoła katolickiego wraz z nauczaniem papieża Jana Pawła II nabrały większej mocy.

Co więcej, poprawiło się zdrowie reprodukcyjne kobiet: liczba zgonów kobiet

wskutek ciąży, porodu i powikłań poporodowych zmniejsza się (w tym okresie zgłoszono tylko jeden zgon w wyniku nielegalnej aborcji); podniosła się świadomość w kwestiach reprodukcyjnych (zmniejszyła się liczba nieletnich matek); spadły zarówno liczby odnośnie do umieralności wśród noworodków, jak i odnośnie poronień.

Pozostałe aspekty funkcjonowania ustawy są równie ciekawe. Chcielibyśmy zestawzić porównanie, które jasno wykazuje, że protesty kręgów proaborcyjnych, które były zgłaszane w trakcie procesu ustawodawczego i które są najczęstszą argumentacją zwolenników aborcji na całym świecie odnośnie rzekomych skutków ubocznych ustawy, są bezpodstawne. Wręcz przeciwnie – można dowieść, że następuje ciągła poprawa zdrowia reprodukcyjnego polskich kobiet, świadomości reprodukcyjnej i spadek śmiertelności prenatalnej.

Spoleczna akceptacja ustawy

Zmniejsza się społeczna akceptacja aborcji. W 1992 roku 26% respondentów odpowiedziało, że aborcja powinna być dostępna bez żadnych ograniczeń. Obec-

Liczba zarejestrowanych aborcji: 1988–2004

Rok	Aborcji ogółem	Zagrożenie dla zdrowia i życia matki	Choroba poczętego dziecka	Ciąża w wyniku przestępstwa (kazirodztwa, gwałtu)	Samoistne poronienia
1988	105 333	—	—	—	59 076
1989	82 137	—	—	—	59 549
1990	59 417	—	—	—	59 454
1991	30 878	—	—	—	55 992
1992	11 640	—	—	—	51 802
1993	777	736	32	9	53 057
1994	782	689	74	19	46 970
1995	559	519	33	7	45 300
1996	495	457	40	8	45 054
1997	3047	409	107	7	44 185
1998	310	211	46	53	43 959
1999	151	94	50	1	41 568
2000	138	81	55	2	41 007
2001	124	63	56	5	40 559
2002	159	71	82	6	41 707
2003	174	59	112	3	42 381
2004	193	62	128	3	42 183

Źródło: Roczniki statystyczne, Raporty rządowe na temat wykonywania ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży.

nie tylko 16% Polaków wyraża aprobatę dla aborcji.

Niestety, w tym samym czasie akceptacja stwierdzenia, że aborcja powinna być dozwolona w niektórych przypadkach, nie zanotowała takiego spadku. Dowodzi to, że obecnie obowiązujące prawo ma wpływ na stosunek do aborcji.

Dane wskazują na szybki spadek, z wyjątkiem 1997 roku, kiedy ustawa była częściowo zawieszona.

Kolejnym pozytywnym skutkiem ustawy jest wprowadzenie programu Poprawy Opieki Prenatalnej w Polsce. Jednym z jego rezultatów jest obniżenie liczby zgonów wśród noworodków z 1,62% w 1993 roku do 0,64% w 2005 roku.

Liczba dzieci zostawionych w szpitalach z powodów innych niż troska o ich zdrowie to około 1000 na rok. Należy również dodać, że liczba dzieci pozostawionych w szpitalach, które często znajdują później rodziny zastępcze lub adopcyjne nie stanowi poważnego problemu społecznego. Zwolennicy aborcji argumentują, że gdyby nie Ustawa, te dzieci nigdy by się nie narodziły. Oznacza to tyle, że zostałyby zabite, zanim by się urodziły – a to uważane jest przez nich za lepszą opcję. Znacząco też spada ilość młodocianych ciąży.

Zarzuty wobec ustawy zgłaszane podczas jej uchwalania	Sytuacja rzeczywista
1. Szpitale będą pełne kobiet, które będą próbowały dokonać aborcji nielegalnie i w kiepskich warunkach.	Liczba zgonów kobiet wskutek ciąży, porodu lub powikłań poporodowych stale się zmniejsza (80 w 1991 roku i 25 w 2000 roku).
2. Kobiety, które muszą zostać matkami, nie będą miały ani stałego dochodu, ani żadnej pomocy.	Nadal nie są wykorzystane schronienia, wsparcie i środki dla kobiet w ciąży i młodych matek.
3. Więzienia będą pełne kobiet skazanych za dokonanie aborcji.	Za wykonanie aborcji Ustawa karze personel medyczny, a nie kobietę, która się na nią decyduje.
4. Drastycznie wzrośnie liczba porzuconych noworodków i przypadków dzieciobójstwa.	Liczba przypadków dzieciobójstwa wręcz w rzeczywistości spadła (59 w 1992 roku i 26 w 2001 roku), a liczba zgonów dzieci porzuconych między 1991 a 2001 rokiem wyniosła 18.
5. Gwałtownie wzrośnie liczba nieplanowanych ciąży wśród nastolatek.	Odsetek matek mających mniej niż 19 lat spada (w 1990 roku było to 8%, a w 2001 roku – 7%).
6. Wzrośnie liczba poronień uznanych za niezamierzone (ale w istocie wywołanych przez kobiety).	Liczba poronień jest niższa (Patrz: Tabela obok).
7. Zwiększy się liczba zgonów związanych z ciążą, okresem porodu i samym porodem.	Spadła liczba zgonów związanych z ciążą, okresem porodu i samym porodem, nastąpił również spadek liczby przypadków powikłań ginekologicznych, które mogłyby wynikać z nielegalnych aborcji (Patrz: Diagram 1).

Trzeba zaznaczyć, że Ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży nie chroni wystarczająco dzieci, które są chore, których poczęcie było wynikiem przestępstwa i których rozwój w łonie matki stwarza zagrożenia dla jej zdrowia. Jest to przykład haniebnego dyskryminacji, zwłaszcza gdy wykluczenie dotyczy dzieci wymagających szczególnej troski.

Działacze na rzecz ochrony życia są świadomi tego, że aby osiągnąć pełną

ochronę prawa wszystkich nienarodzonych dzieci, konieczny jest wielki wysiłek edukacyjny, gdyż ludzie akceptują obecną Ustawę jako wystarczającą. Dla Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia najwyższym priorytetem jest właśnie edukacja społeczna ukierunkowana na podniesienie szacunku do życia każdej istoty ludzkiej od momentu poczęcia do naturalnej śmierci.

Przytoczone fakty wykazują, że Ustawa chroniąca życie przynosi korzyści poczętym dzieciom, kobietom, rodzinom

i całemu społeczeństwu. Propaganda mająca na celu zdyskredytowanie Ustawy rozszerzenie dopuszczalności przerywania ciąży powinna zostać uznana za wysoce destruktywną dla społeczeństwa. Dyskusja na temat działania Ustawy powinna doprowadzić do znalezienia lepszych sposobów na ochronę życia poczętych dzieci, ich matek i rodzin. Nie należy jej wykorzystywać do podważania konstytucyjnego prawa do życia, które zostało potwierdzone przez polski Trybunał Konstytucyjny w 1997 roku. ■

Ludobójcy Lenin i Hitler jako pierwsi w Europie zalegalizowali aborcję

Historia legalizacji aborcji w Europie

Antoni Zięba

Pierwszym krajem na świecie, który zalegalizował zabijanie poczętych dzieci, był Związek Radziecki. Stało się to 18 listopada 1920 roku. Ludobójca – komunista Lenin, po zwycięstwie rewolucji bolszewickiej zrealizował swoją wcześniejszą dyrektywę: „Domagać się bezwarunkowego zniesienia wszystkich ustaw ścigających sztuczne poronienia” Przypomnijmy, że w całej ówczesnej Europie prawo chroniło życie ludzkie.

Drugim przywódcą europejskim, który doprowadził do legalizacji aborcji w swoim kraju, był Adolf Hitler. Dążąc do utworzenia czystej, biologicznie mocnej „rasy panów”, w 1933 roku doprowadził do legalizacji zabijania niemieckich nienarodzonych dzieci, które miały lub mogły mieć wady wrodzone. Należy dodać, że hitlerowscy „ustawodawcy” chronili surowymi sankcjami karnymi życie zdrowych, niemieckich dzieci, dążąc do demograficznego wzrostu „rasy panów”.

Jak legalizowano aborcję w Europie?

W skali masowej pierwszymi ofiarami Hitlera nie byli niemieccy komuniści, Żydzi, Polacy czy Romowie, ale niemieckie nienarodzone dzieci z domniemanymi wadami oraz ofiary wprowadzonej na szeroką skalę przez hitlerowców eutanazji. Po podbiciu narodów słowiańskich niemieccy zbrodniarze opracowali „Plan Ost” – plan wyniszczenia narodów podbitych,



w ramach którego okupowanym narodom szeroko zalecali antykoncepcję i legalizację aborcji. Zbrodnicze plany hitlerowców najlepiej charakteryzuje wypowiedź Martina Bormana, szefa kancelarii Hitlera i „sterownika” NSDAP: „Obowiązkiem Słowian jest

pracować dla nas. Płodność Słowian jest niepożądana. Niech używają prezerwatyw albo robią skrobanki – im więcej, tym lepiej. Oświata jest niebezpieczna” (cyt. za: J. Heydecker, J. Leeb „Trzecia rzesza w świetle Norymbergi – bilans tysiąclecia”, Książka i Wiedza, Warszawa 1979, s. 391).

Po II wojnie światowej, w krajach tzw. obozu socjalistycznego, dyktatorzy komunistyczni wprowadzili w połowie lat pięćdziesiątych prawną dopuszczalność tzw. przerywania ciąży. W krajach zachodniej Europy (a także w USA) doprowadzono do legalizacji aborcji pod koniec lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Zwolennicy „cywilizacji śmierci” doprowadzili do tych zmian prawnych, posługując się manipulacją i kłamstwem (porównaj np. wypowiedź dr B. Nathansona „Śmiertelne oszustwo – zaplanowana zagłada”, „Służba Życiu” nr 2/1999. Autor uczestniczył w procedurze legalizacji aborcji w USA, przeżył nawrót i zdemaskował metody manipulacji i kłamstwa zwolenników aborcji). ■

Dr inż. Antoni Zięba jest prezesem Zarządu Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka i wiceprezesem Zarządu Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia.

Rzetelne opracowania wskazują, że skala podziemia aborcyjnego w Polsce sięga od 7 do 14 tysięcy przypadków

Podziemie aborcyjne w Polsce

Projekt ustawy o zmianie art. 38 Konstytucji RP, zgłoszony w Sejmie 26 października 2006 roku, dotyczący doprecyzowania ochrony życia człowieka poprzez dodanie zapisu „od poczęcia do naturalnej śmierci”, na nowo otworzył społeczną i polityczną dyskusję nad problemem aborcji w Polsce. Kwestia podziemia aborcyjnego jest jednym z głównym argumentów politycznych zwolenników legalności przerywania ciąży. Postulują oni, że wobec rzekomo ogromnej skali zjawiska należy zmienić obowiązujące prawo, żeby nie było ono „pustym zapisem”.

Srodowiska, które opowiadają się za legalnością przerywania ciąży, stoją na błędnym stanowisku, biorąc choćby pod uwagę fakt, że powszechność przestępstwa nie jest w innych przypadkach argumentem za zniesieniem karalności i legalizacją danego przestępstwa (por. czy powszechność kradzieży samochodów ma skutkować zmianą kodeksu karnego w kierunku legalności kradzieży?). Jednak nie ten tok rozumowania jest celem niniejszego opracowania – jest nim zdewaluowanie promowanego jako narzędzie walki politycznej mitu wielkiej skali podziemia aborcyjnego oraz prezentacja próby rzetelnego oszacowania zjawiska. Po przeprowadzonych analizach autor opracowania oszacował skalę podziemia aborcyjnego na 714 tys. w skali rocznej.

Stan prawny

Historia ustawy. Ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży (Dz. U. z 1993 r. Nr 17, poz. 78) została uchwalona 7 stycznia 1993 roku.

20 listopada 1996 roku prezydent Aleksander Kwaśniewski podpisał nowelizację tej ustawy, zezwalającą na aborcję z tzw. względów społecznych.

28 maja 1997 roku Trybunał Konstytucyjny orzekł niezgodność tej nowelizacji z Konstytucją. Od tego czasu znów ustawa obowiązuje w formie z 7 stycznia 1993 roku.

Treść ustawy. Ustawa delegalizuje aborcję poza trzema przypadkami: za-

grożenia życia lub zdrowia matki, nieodwracalnego ciężkiego uszkodzenia płodu oraz gdy istnieje uzasadnione podejrzenie, że ciąża jest wynikiem czynu zabronionego („Art. 4a. 1. Przerwanie ciąży może być dokonane wyłącznie przez lekarza, w przypadku gdy: 1) ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej, 2) badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu, 3) zachodzi uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego”).

Ustawa nie przewiduje żadnych kar dla kobiet poddających się aborcji (art. 7 § 2: „Nie podlega karze matka dziecka poczętego”).

Statystyki rządowe

Wobec zapisu ustawy o konieczności raportowania przez rząd skutków jej działania, rząd corocznie publikuje dane nt. skali podziemia aborcyjnego (art. 9. Ustawy z 7 stycznia 1993 roku: „1. Po upływie roku od dnia wejścia w życie ustawy Minister Zdrowia i Opieki Społecznej przedłoży Sejmowi sprawozdanie z wykonywania ustawy oraz o skutkach jej stosowania. 2. Odpowiednie sprawozdania przedłożą Ministrowie Sprawiedliwości, Edukacji Narodowej oraz Pracy i Polityki Socjalnej w odniesieniu do spraw wchodzących w zakres ich kompetencji”).

Tabela 1. Liczba nielegalnych zabiegów przerywania ciąży w statystykach rządowych

Rok	Liczba nielegalnych aborcji
1998	17
1999	99
2000	30
2001	21
2002	210
2003	42
2004	31

Źródło: Sprawozdania Rady Ministrów z wykonania Ustawy z dnia 7 stycznia 1993 roku za lata 1997, 1998, 1999, 2000, 2001, 2003, 2004.

Podziemie aborcyjne jako narzędzie walki politycznej

1. Źródła mitu ogromnej skali podziemia aborcyjnego w Polsce

Wobec niewielkiej liczby zgłoszonych nielegalnych aborcji (por. Tabela 1) zarówno w środowiskach politycznych, jak i w mediach pojawiają się opinie nt. ogromnej skali podziemia aborcyjnego. Przykładowo w uzasadnieniu do projektu ustawy „o świadomym rodzicielstwie” autorstwa Klubu SLD (rok 2004) znalazł się taki zapis: „Podziemie aborcyjne, w tym usługi dokonywane przez osoby nieposiadające przygotowania zawodowego, zdominowało rynek. Zabiegi takie nie są wykonywane w szpitalach nawet w przypadku istnienia oczywistych wskazań natury medycznej lub przesłanek wynikających z popełnienia czynu zabronionego. (...) Nie można dokładnie oszacować liczby nielegalnych zabiegów przerywania ciąży. Szacunki mówią o 100-200 tysiącach takich zabiegów rocznie” (sld.kluby.sejm.pl/KP_SLD_V_Kad/archiwum/swiadosmerodzicielstwo.doc).

Liczne doniesienia prasowe podają tę liczbę jako skalę zjawiska w Polsce (por. przykładowe ostatnie artykuły: Aleksandra Pezda, *GW ujawnia: Podziemie aborcyjne w Polsce*, „Gazeta Wyborcza” 7.11.2006; Dorota Kowalska, Dariusz

Kozlenko, *Raport o aborcji*, „Newsweek” nr 46/2006).

Powyżej przywołane doniesienia mają swoje źródło w opracowaniu Wandy Nowickiej i Moniki Tajak „Ustawa antyaborcyjna w Polsce. Funkcjonowanie, skutki społeczne, postawy i zachowania. Raport – Wrzesień 2000” (http://www.federa.org.pl/publikacje/raporty/aborcja2000/aborcja2000_2.htm). Raport ten jest firmowany przez Federację na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny.

Według Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, o rzekomo ogromnej skali podziemia aborcyjnego ma świadczyć malejąca liczba urodzeń w Polsce. Tymczasem spadek przyrostu naturalnego jest paneuropejskim trendem obecnym na naszym kontynencie od dziesięcioleci. Nowa struktura rodziny, opóźnianie decyzji o zawieraniu małżeństwa, większy dostęp i korzystanie ze środków i metod planowania rodziny, spadająca liczba kobiet w wieku rozrodczym (a w Polsce dodatkowo wysoki poziom bezrobocia, niewystarczająca polityka prorodzinna ze strony państwa, znaczny wzrost poziomu wykształcenia kobiet oraz brak mieszkań dla młodych małżeństw) to rzeczywiste przyczyny spadku przyrostu naturalnego. Dostępność przerywania ciąży jest jednym z całego spektrum – i to nie najistotniejszym – czynnikiem kształtujących ten trend.

Nowicka i Tajak szacują skalę podziemia aborcyjnego w oparciu o porównania z takimi krajami, jak Litwa, Czechy czy Łotwa. Tymczasem – jak pisze prof. dr hab. n. med. Bogdan Chazan (*Raport wyssany z palca*, „Głos dla Życia”, nr 5/2003) – „porównania z krajami nadbałtyckimi i innymi sąsiadami nie mogą być uzasadnieniem dla oceny liczby aborcji w Polsce. Częstość chorób przenoszonych drogą płciową (w tym HIV), zgonów kobiet w związku z ciążą, porodem i położeniem, umieralność płodów i noworodków są w tych krajach dużo wyższe niż w Polsce. Jedną z przyczyn jest duża liczba aborcji, która wtórnie prowadzi do tych powikłań. (...) Sytuacja społeczna, zdrowotna tych krajów i Polski nie jest porównywalna”.

Analizując metodologię raportu, trudno nie zauważyć rażących błędów. Na przykład źródłem wniosków rozdziału „Posta-

wy środowiska medycznego wobec aborcji” jest badanie na 10 (słownie: dziesięciu) osobach („W sumie przeprowadzono 10 wywiadów pogłębionych: 6 z lekarzami ginekologami (2 kobiety i 4 mężczyzn) i 4 ze średnim personelem medycznym – położnymi i pielęgniarkami” (http://www.federa.org.pl/publikacje/raporty/aborcja2000/aborcja2000_3.htm).

2. Dotychczasowe doświadczenia zawyżania skali podziemia aborcyjnego jako narzędzia walki politycznej

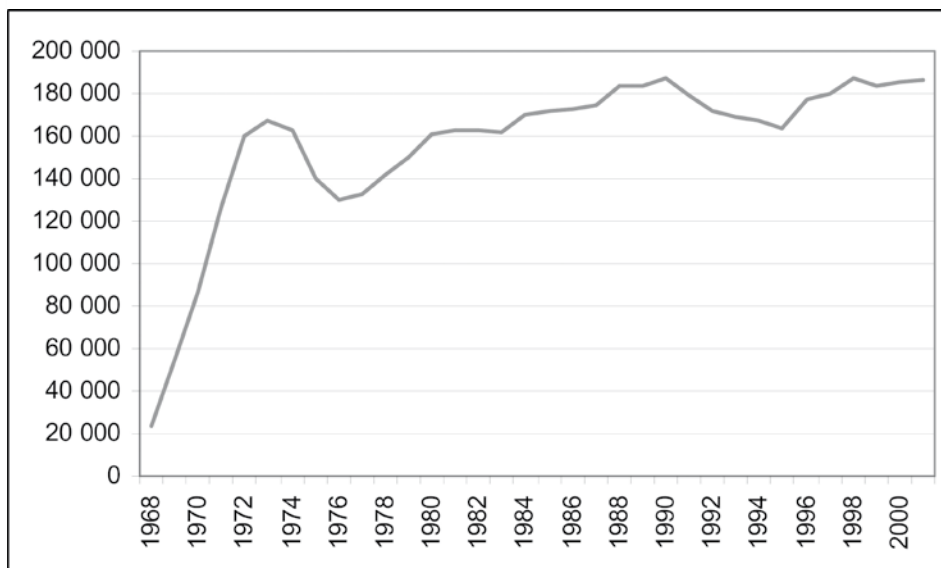
Warto w tym miejscu przywołać podobne przykłady z najnowszej historii, kiedy to zawyżanie skali podziemia aborcyjnego było metodą walki politycznej o legalizację aborcji.

Stany Zjednoczone. W latach 60. i 70. XX wieku w tym kraju działała organizacja NARAL, której celem była legalizacja aborcji. Jeden z jej współtwórców, dr Bernard Nathanson (obecnie działacz pro-life) następująco opisuje działania NARAL-u: „Sfałszowaliśmy dane na temat nielegalnych zabiegów przerywania ciąży wykonywanych każdego roku w USA. Mediom i opinii publicznej przekazywaliśmy informację, że rocznie przeprowadza się w Stanach około miliona aborcji, chociaż wiedzieliśmy, że naprawdę jest ich około 100 tysięcy. Podczas nielegalnych zabiegów umierało rocznie 200-250 kobiet, ale stale powtarzaliśmy, że śmier-

telność jest znacznie wyższa i wynosi 10 tysięcy rocznie. Liczby te zaczęły kształtować świadomość społeczną w USA i były najlepszym środkiem, aby przekonać społeczeństwo, że trzeba zmienić prawo antyaborcyjne. Sfałszowane przez nas dane na temat przerywania ciąży wpłynęły na legalizację aborcji przez Sąd Najwyższy” („Służba Życiu. Zeszyty Problematyczne”, nr 2/3/1999).

Wielka Brytania. W latach 1960-1965 w trakcie kampanii polityczno-społecznej na rzecz legalizacji przerywania ciąży w Wielkiej Brytanii brytyjskie organizacje proaborcyjne podawały, że na terenie Wielkiej Brytanii i Walii skala podziemia aborcyjnego sięga 250 tys. nielegalnych aborcji rocznie. Tymczasem Rada Królewskiego Towarzystwa Ginekologicznego i Położniczego napisała w wydanym w 1966 roku oświadczeniu: „Wielokrotnie podawano, że liczba nielegalnych aborcji wynosi 100 tys. rocznie, najnowsze szacunki mówią nawet o 250 tys. Te liczby – podobnie jak wcześniejsze szacunki mówiące o 50 tys. nielegalnych aborcji rocznie – nie mają żadnych rzeczywistych podstaw” (*Legalised Abortion: Report by the Council of the Royal College of Obstetricians and Gynaecologists*, „British Medical Journal”, 1966; 1: 850-854). Po legalizacji przerywania ciąży w tym kraju w 1968 roku legalnych aborcji miało miejsce 23,6 tys., w 1969 roku 54,8 tys. Od momentu

Wykres 1. Liczba legalnych aborcji w Wielkiej Brytanii.



Źródło: <http://www.statistics.gov.uk/STATBASE/ssdataset.asp?vlnk=5777>

legalizacji aborcji w Wielkiej Brytanii do tej pory nigdy liczba aborcji nie osiągnęła 250 tysięcy.

Niemcy. Przed legalizacją aborcji w RFN w 1976 roku zwolennicy aborcji podawali rzekomą ogromną liczbę nielegalnych zabiegów, szacowaną przez nich nawet na 3 miliony rocznie (Beckemann, Rainer, *Abtreibung in der Diskussion – Fünfzig Behauptungen und ihre Widerlegung*, Sinus Verlag 1998). Po legalizacji liczba aborcji wynosiła 54 309 w 1977 roku, 73 548 w 1978 roku (<http://www.johnstonsarchive.net/policy/abortion/ab-frgermany.html>).

Ponadto niemieccy działacze pro-aborcyjni podawali, że skutek nielegalnej aborcji umiera od 10 do 40 tys. Niemek rocznie. Tymczasem ze wszystkich przyczyn (naturalnych i losowych) rocznie umierało w tym kraju średnio 13 tys. kobiet w wieku rozrodczym (Beckemann, Rainer, *Abtreibung in der Diskussion – Fünfzig Behauptungen und ihre Widerlegung*, Sinus Verlag 1998).

PRL. W latach 50. XX wieku władze komunistyczne, chcąc zalegalizować przerywanie ciąży, podawały zawyżone szacunki skali podziemia aborcyjnego. Podawano: „Według oceny Ministerstwa Zdrowia, liczba zabiegów dokonywanych z naruszeniem dotychczas obowiązujących przepisów sięga ok. 300 tys. rocznie lub jest nawet wyższa” („Trybuna Ludu” nr 116 z 26 kwietnia 1956 roku, s. 4). Tymczasem po legalizacji w 1956 roku liczba legalnych aborcji wynosiła: w 1957 roku – 36 368, w 1958 roku – 44 233 (*Biuletyn Statystyczny* za rok 1960, nr 2, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1962, s. 38), czyli prawie dziesięciokrotnie mniej.

Argentyna. Podobne doniesienia nadchodzą z Argentyny, gdzie w tym roku prokurator federalny A. Ferrer Vera oficjalnie przyznał, że prezentowana przez

argentyńskiego ministra zdrowia, Ginesa Gonzales Garcia, liczba pół miliona nielegalnych aborcji jest nieprawdziwa. Doniesienie o popełnieniu przestępstwa do prokuratury złożyła organizacja Portal de Belen, zarzucając ministrowi okłamywanie społeczeństwa, będące politycznym narzędziem w celu legalizacji aborcji (za: CNA/CWNews.com, Sep.01/2006).

3. Dane medyczne i demograficzne wskazujące na nieprawdziwość mitu ogromnego podziemia aborcyjnego w Polsce

a) Malejące poparcie społeczne dla aborcji. W związku z tym, że w Polsce z roku na rok maleje społeczne przyzwolenie na aborcję, widać, że przerywanie ciąży nie jest już w polskim społeczeństwie traktowane jako metoda regulacji urodzeń. Rosnący sprzeciw społeczny wobec aborcji wskazuje na drastycznie malejący z roku na rok „społeczny popyt na aborcję”.

Centrum Badania Opinii Społecznej opublikowało w listopadzie 2006 roku

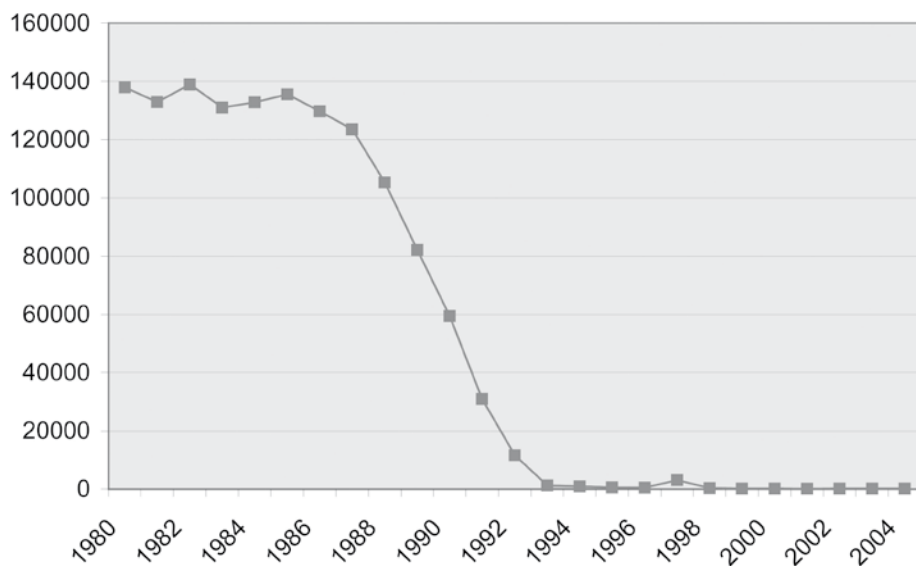
komunikat z badań „Postawy wobec aborcji”. W tym komunikacie, w tabeli przywołanej poniżej, znajdujemy następujące dane:

Należy tutaj szczególną uwagę zwrócić na wynik badania ze stycznia 2005 roku w stosunku do badania z listopada 2006 roku. Wynika z niego jednoznacznie, że liczba zwolenników aborcji na życzenie spadła w ciągu niecałych dwóch ostatnich lat prawie o połowę: z 32 do 18 procent respondentów.

Z kolei dane OBOP z czerwca 2003 roku mówią o 81% zwolennikach (50% na „tak”, 31% na „raczej tak”) ochrony prawnej życia dzieci nienarodzonych (TNS OBOP 064/03 „Polacy o aborcji i ustawie antyaborcyjnej”).

Warto tu także zaznaczyć, że liczba legalnych aborcji w Polsce spadła drastycznie jeszcze **przed** wprowadzeniem ustawy z 1993 roku, co ma związek z przemianą świadomości społecznej, a nie prawnym zakazem. Trzeba jasno powiedzieć, że

Wykres 2. Zarejestrowane aborcje w Polsce



Źródło: Sprawozdanie Rady Ministrów z wykonywania w 2002, 2003 oraz 2004 roku Ustawy z dnia 7 stycznia 1993 roku.

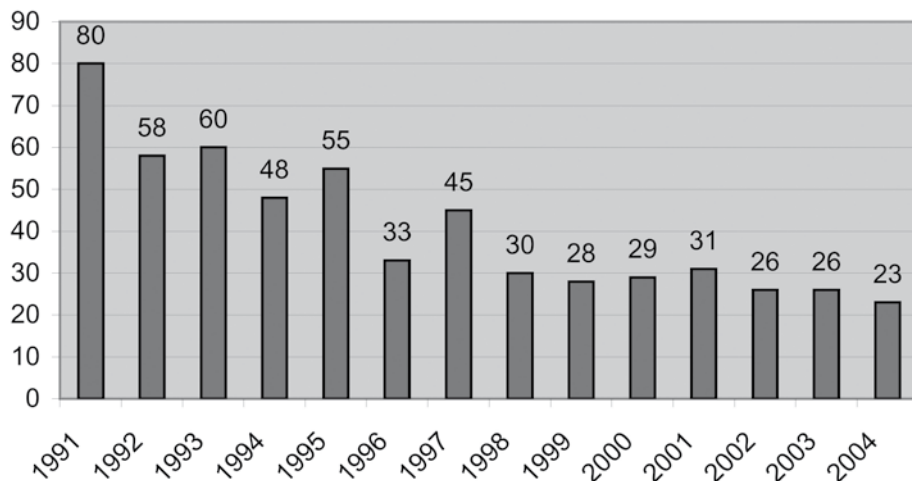
Tabela 2. Postawy wobec aborcji.

Proszę powiedzieć, w jakim stopniu zgadza się Pan(i) lub nie zgadza ze stwierdzeniem, że kobieta – jeśli tak zdecyduje – powinna mieć prawo do aborcji w pierwszych tygodniach ciąży?	Wskazania respondentów według terminów badań (w procentach)			
	VI 1997	X 2002	I 2005	XI 2006
Zdecydowanie się zgadzam.	35	31	32	18
Zdecydowanie się nie zgadzam.	14	19	21	23

Źródło: CBOS, listopad 2006. Komunikat z badań „Postawy wobec aborcji”.

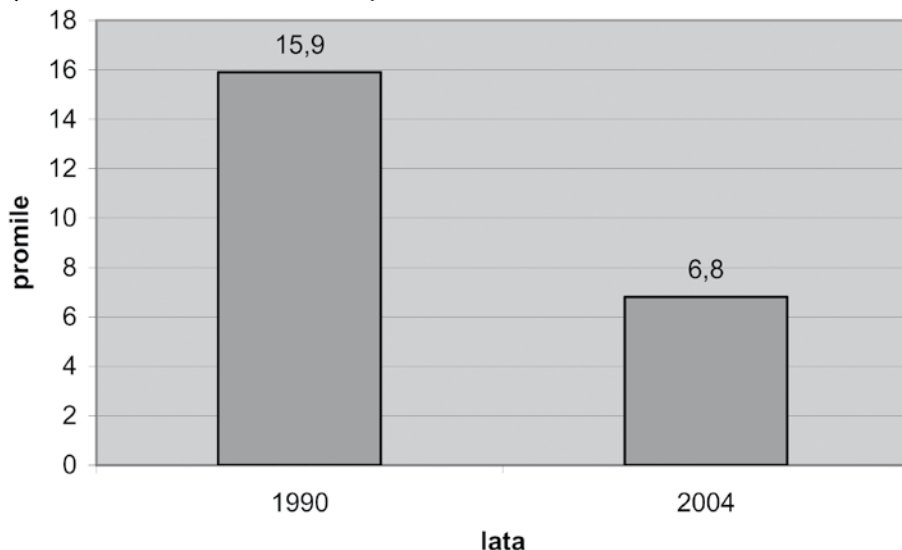
jeszcze w warunkach legalności aborcji liczba przerwania ciąży w Polsce spadła w 1992 roku do 11 640 – w porównaniu do 137 950 w 1980 roku. Widać więc, że w Polsce społeczna akceptacja aborcji drastycznie zmalała jeszcze przed wprowadzeniem prawnego zakazu.

Wykres 3. Zgony kobiet związane z ciążą, porodem i położeniem.



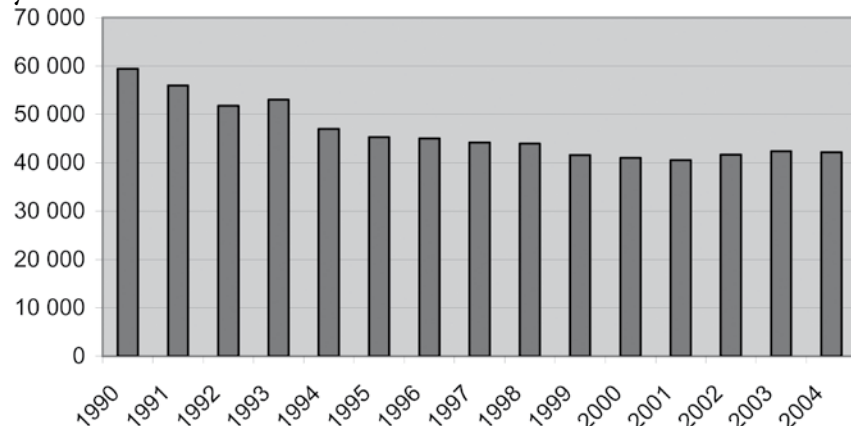
Źródło: Sprawozdanie Rady Ministrów z wykonywania w 2002, 2003 oraz 2004 roku Ustawy z dnia 7 stycznia 1993 roku.

Wykres 4. Umieralność niemowląt w Polsce.



Źródło: Informacja dla Sejmu RP o sytuacji w ochronie zdrowia, Ministerstwo Zdrowia 2006.

Wykres 5. Poronienia samoistne w Polsce.



Źródło: Sprawozdanie Rady Ministrów z wykonywania w 2002, 2003 oraz 2004 roku Ustawy z dnia 7 stycznia 1993 roku.

b) Dane medyczne – wskazujące na poprawę zdrowia reprodukcyjnego kobiet oraz zdrowie noworodków są ważnym argumentem świadczącym o tym, że niemożliwe jest podziemie aborcyjne o skali 200 tys. nielegalnych aborcji rocznie. Aborcja (zwłaszcza dokonywana nielegalnie) ma negatywne konsekwencje dla zdrowia kobiet i ich kolejnych dzieci. W Polsce zaś obserwujemy – w czasie prawnego zakazu aborcji – poprawę następujących wskaźników zdrowotnych:

– **zmniejsza się liczba zgonów kobiet związanych z ciążą, porodem i położeniem**

– **zmniejsza się śmiertelność noworodków**

c) Zmniejszająca się liczba poronień samoistnych. Nie jest możliwe masowe klasyfikowanie przez lekarzy nielegalnych aborcji jako poronień samoistnych – co sugerują zwolennicy aborcji. A takie klasyfikacyjne zafałszowanie byłoby nieuniknione w przypadku faktycznego podziemia aborcyjnego o skali 200 tys. rocznie. Wskaźnik poronień samoistnych na 1000 kobiet w wieku rozrodczym w latach 1990–2004 zmniejszył się z 6,3 do 4,2 (wybrane lata odpowiednio: 1990 – 6,3; 1993 – 5,4; 1995 – 4,5; 2000 – 4; 2003 – 4,2; 2004 – 4,2).

Podsumowując: zarówno nierzetelności raportu Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, jak i dane demograficzne oraz medyczne, ukazujące z jednej strony brak popytu społecznego na aborcję, a z drugiej strony spadek częstotliwości zjawisk skorelowanych z wysokim poziomem aborcji w społeczeństwie wskazują na konieczność odrzucenia liczby 80–200 tys. nielegalnych aborcji rocznie jako skali podziemia aborcyjnego w Polsce.

Rzetelne szacunki skali podziemia aborcyjnego w Polsce: 7–14 tys. rocznie

Jedynym rzetelnym źródłem szacunków skali podziemia aborcyjnego w Polsce są dane z 1997 roku. Wtedy to przez rok (do wejścia w życie orze-

Tabela 3. Współczynnik umieralności okołoporodowej wg województw

Wyszczególnienie	Współczynniki umieralności okołoporodowej		
	2001	2002	2003
POLSKA	9,4	8,7	8,6
dolnośląskie	11,1	11,2	9,9
kujawsko-pomorskie	9,0	9,2	8,5
lubelskie	7,6	7,7	7,8
lubuskie	9,9	8,0	9,5
łódzkie	9,7	8,6	9,1
małopolskie	8,8	8,1	7,2
mazowieckie	9,4	8,0	7,8
opolskie	8,9	9,3	7,8
podkarpackie	8,8	8,5	8,2
podlaskie	10,9	8,2	8,7
pomorskie	9,3	9,2	8,4
śląskie	10,2	9,6	8,8
świętokrzyskie	10,4	9,4	10,0
warmińsko-mazurskie	8,9	9,3	9,0
wielkopolskie	8,9	8,0	9,3
zachodniopomorskie	8,9	7,8	8,9

Źródło: Sprawozdanie Rady Ministrów z wykonywania w 2003 roku Ustawy z dnia 7 stycznia 1993 roku.

czenia Trybunału Konstytucyjnego) obowiązywała nowelizacja Ustawy z 7 stycznia 1993 roku, dokonana 30 sierpnia 1996 roku, a dopuszczająca aborcję z przyczyn społecznych, czyli praktycznie na życzenie kobiety. W 1997 roku liczba aborcji w Polsce wyniosła 3047. Te dane stanowią najbardziej aktualną podstawę oszacowania społecznego popytu na aborcję w Polsce, choć nie są tożsame z całkowitą liczbą aborcji dokonanych w naszym kraju w 1997 roku. Nie podlega bowiem dyskusji, że oficjalne, rządowe statystyki dotyczące liczby przerywania ciąży nawet w warunkach legalności aborcji odbiegają od stanu faktycznego. Nie wszystkie dokonane aborcje są rejestrowane – z różnych (społecznych, psychologicznych) przyczyn czy nawet z pobudek finansowych – w celu uniknięcia uiszczenia podatku przez lekarza. Mimo to socjologowie znają stosunek ilości legalnych aborcji do ilości nielegalnych przerwania ciąży w warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. Został

on przywołany m.in. przez demografa prof. dr hab. Marka Okólskiego, który w jednym ze swoich artykułów naukowych (M. Okólski, *Zapobieganie i przerywanie ciąży w Polsce, Studia Demograficzne PAN*, nr 2/76, rocznik 1984) stwierdził, że stosunek ten wynosi około 1:3. Kolejny, niezależny badacz, lek. med. Karol Meissner oszacował ten stosunek na 1:4 (K. Meissner, *Częstość poronień, Słowo Powszechne*, XVI (1991), 85–86; 12-13-14 IV). Z kolei inni badacze: prof. dr hab. Janina Józwiak oraz dr hab. Jan Paradysz oszacowali ten stosunek między 1:2,2 a 1:4,7 (J. Józwiak, J. Paradysz, *Demograficzny wymiar aborcji, Studia Demograficzne PAN* nr 1 (111) 1993, s. 37).

Przyjmując najwyższy z przywoływanych wariantów 1:4,7 i mnożąc liczbę legalnych zarejestrowanych aborcji z roku 1997 roku – 3047 przez 4,7, otrzymujemy szacunek rzędu 14 321 nielegalnych aborcji dokonywanych w obecnych czasach w naszym kraju. Natomiast przyjmując najniż-

szy z dostępnych wariantów – 1:2,2 – otrzymujemy 7008 nielegalnych aborcji rocznie. Tak więc z można przyjąć, że skala podziemia aborcyjnego w Polsce zamyka się w przedziale 7–14 tys. nielegalnych aborcji rocznie.

Te szacunki potwierdza zastosowanie zupełnie odrębnej i niezależnej metody. Wiceminister zdrowia Andrzej Wojtyła na posiedzeniu komisji sejmowych: Komisji Edukacji i Nauki Młodzieży, Komisji Zdrowia i Komisji Rodziny i Praw Kobiet (w Sejmie 25 stycznia 2006 roku, Biuletyn Biura Informacyjnego Kancelarii Sejmu nr 226/V kad. z 25 stycznia 2006 r.) poinformował, że według szacunków różnych organizacji międzynarodowych „liczba podziemnych aborcji wynosi od 1,5 do 5% w stosunku do liczby urodzeń”.

Tabela 4. Szacunkowa skala podziemia aborcyjnego wg metody obliczeń w stosunku do liczby urodzeń

Rok	Urodzenia	1,50%	5%
1990	551 660	8275	27 583
1991	551 455	8272	27 573
1992	518 669	7780	25 933
1993	497 708	7466	24 885
1994	485 098	7276	24 255
1995	436 312	6545	21 816
1996	431 211	6468	21 561
1997	415 166	6227	20 758
1998	398 103	5972	19 905
1999	384 379	5766	19 219
2000	380 476	5707	19 024
2001	370 247	5554	18 512
2002	355 526	5333	17 776
2003	352 785	5292	17 639

Źródło: GUS, http://www.stat.gov.pl/dane_spol-gosp/ludnosc/ludnosc/tablice/tabl5.xls.

Powyższe obliczenia potwierdzają poprzednie szacunki, że skala podziemia aborcyjnego w Polsce mieści się w przedziale od kilku tysięcy do kilkunastu tysięcy rocznie.

Dr inż. Antoni Zięba

Zapłodnienie in vitro to nie tylko poważny problem natury moralnej, ale także prawnej

Wątpliwości w kwestii zapłodnienia in vitro

Mówi dr. Jerzy Umiastowski, członek Papieskiej Akademii „Pro Vita”

Opinia publiczna w Polsce niewiele wie o skali problemów medycznych i etycznych dotyczących omawianej sprawy. Poniżej przedstawiam niektóre pytania legislacyjne i etyczne dotyczące zapłodnienia in vitro. Polska władza ustawodawcza musi udzielić prawnej odpowiedzi na poniższe pytania:

1. Czy procedura tzw. redukcji ciąży związana z zapłodnieniem in vitro jest dopuszczalna?
2. Czy ludzki embrion może być przedmiotem własności? Jak uregulować prawnie własność ludzkich embrionów? Kto może z mocy prawa być właścicielem człowieka w stanie embrionalnym?
3. Jak rozwiązać prawny status zamrożonych ludzkich embrionów?
4. Czy kobieta, której wszczepia się sztucznie wytworzony embrion, powinna spełniać określone warunki? Na przykład czy można taki embrion implantować kobiecie po menopauzie na jej zamówienie?
5. Czy akceptowalna etycznie jest procedura, w wyniku której powstaje dziecko trojga rodziców? W sytuacji, gdy matka jest nosicielką chorób przenoszonych przez mitochondria zlokalizowane w cytoplazmie komórki jajowej, przenosi się jądro jej komórki do komórki jajowej innej kobiety, a następnie zapładnia się plemnikami ojca i implantuje kobiecie, od której pochodziło jądro oocyta?
6. Jak rozwiązać prawnie problem pomyłki lub zamierzonego działania, w wyniku którego sztucznie wytworzone dziecko pochodzi od niewłaściwych rodziców biologicznych? Kto jest odpowiedzialny za opiekę nad tak „wytworzonym” dzieckiem, jeżeli osoby, które „zamówiły” dziecko, nie będą chciały później sprawować nad nim opieki?
7. Jak wiadomo ciąża w wyniku zapłodnienia in vitro stanowi istotne ryzyko zdrowotne dla kobiety. Czy lekarz (lub instytucja) wykonujący tę procedurę ma obowiązek udzielania wyczerpującej informacji o tym ryzyku?
8. Czy wolno zamrażać ludzkie embriony?
9. Czy wolno uprzednio zamrożone ludzkie embriony po ich rozmrożeniu implantować do narządu rodnej kobiety, wobec braku pewności, że nie szkodzi to zdrowiu dziecka?
10. Po jakim czasie od zamrożenia ludzki embrion powinien być uznany za bezużyteczny i nie można go już implantować?
11. Czy wolno zabijać niewykorzystane ludzkie embriony?
12. Czy dopuszczalna jest procedura tzw. matki zastępczej?
13. Czy wolno wynajmować matkę zastępczą za opłatą?
14. Czy biotechnologiczne procedury sztucznego wytwarzania człowieka na zamówienie, o określonych zamówionych cechach nie naruszają praw tego człowieka?
15. Co robić z człowiekiem, którego cechy nie odpowiadają oczekiwaniom zamawiających?
16. Czy komercjalizacja reprodukcyjności jest akceptowalna prawnie – zwłaszcza z punktu widzenia nowo poczętego człowieka?
17. Czy wolno implantować ludzki embrion matce zastępczej na zamówienie dowolnych osób, czy tylko tych, którzy spełniają określone kryteria (np. rodzinne)?
18. Kim w świetle prawa są rodzice sztucznego poczętego dziecka – rodzicami biologicznymi czy tylko osobami, które zamówiły wykonanie stosownej procedury technicznej, nawet jeśli nie są rodzicami biologicznymi?
19. Czy pozbawienie człowieka informacji o jego rodzicach biologicznych narusza jego prawa?
20. Jakie kryteria zdrowotne i prawne powinni spełniać dawcy komórek rozrodczych?
21. Jakie informacje o dawcach komórek rozrodczych powinna otrzymać kobieta, której wytworzony sztucznie embrion będzie implantowany?
22. Czy wolno używać do zapłodnienia in vitro ludzkich komórek rozrodczych po śmierci ich dawców?
23. Czy mężczyzna żyjący w małżeństwie ma prawo odmówić zgody na implantację embrionu jego żonie, jeżeli ojcem biologicznym embrionu jest inny mężczyzna?
24. Na jakiej podstawie prawnej rozstrzygać związane z poprzednim pytaniem spory prawne (na przykład spadkowe)?
26. Czy człowiek, który powstał w wyniku zapłodnienia in vitro, ma prawo do odszkodowania, jeżeli w wyniku zastosowania tej procedury poniósł szkodę na zdrowiu (na przykład w wyniku zamrożenia). Jeżeli odpowiedź jest twierdząca, to gdzie mógłby zgłaszać swoje roszczenia?
27. Kto ponosi odpowiedzialność prawną za ewentualną szkodę zdrowotną kobiety spowodowaną zastosowaniem procedury zapłodnienia in vitro?
28. Czy wolno zrezygnować z obowiązków rodzicielskich wobec dziecka poczętego in vitro, jeżeli nie odpowiada ono stosownym wymaganiom, które przed rozpoczęciem procedury zastrzegli rodzice?
29. Czy zapłodnienie in vitro może być wykonywane w każdym zakładzie opieki zdrowotnej?
30. Czy akceptowalna jest stymulacja hormonalna dla utrzymania ciąży w wyniku zapłodnienia in vitro wobec faktu, że niesie ona z sobą znaczne ryzyko zdrowotne i może stanowić zagrożenie dla życia kobiety?

Oczywiście, przedstawione wyżej wątpliwości nie wyczerpują tematu, a jedynie pokazują skalę problemu legislacyjnego, który przy okazji dyskusji prawnej w Polsce o zapłodnieniu in vitro musi być rozwiązany.

Notowała Patrycja Guevara-Woźniak

Jan Paweł II wielokrotnie zachęcał do gestu miłości, jakim jest oddanie po śmierci swojego narządu drugiemu człowiekowi

Do nieba bez nerki?

Agnieszka Jalowska

Oddawanie narządów po śmierci jasno popiera Katechizm Kościoła katolickiego, który uznaje, że jest to czyn „szlachetny i godny pochwały”.

Biskupi polscy, pisząc o „nadprzyrodzonym krwiobiegu miłości” w liście do wiernych, przypominają o potrzebie darowania narządów. Wreszcie sam Chrystus mówi do nas: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Dlaczego więc głównym problemem transplantologii jest niewystarczająca liczba organów do przeszczepienia? Dlaczego nadal zbyt wiele osób umiera, bo nie doczekało się zdrowego organu, który uratowałby ich życie? Jest XXI wiek i wydawałoby się, że szokujące możliwości technologiczne, „kosmiczne” materiały, zaawansowany sprzęt diagnostyczny i leczniczy w medycynie w połączeniu z coraz lepiej wyspecjalizowanymi lekarzami są w stanie zaradzić każdej chorobie. Niestety, w wypadku osób, których narządy, takie jak nerka, wątroba czy serce, przestają funkcjonować, nie jest w stanie pomóc nawet najlepszy lekarz ani najnowsza technologia, jeśli brakuje zdrowego organu. Więc życie drugiego człowieka zależy w tym wypadku od tego, czy ktoś jest gotowy, aby po swojej śmierci podzielić się z nim swoim ziemskim dobrem, jakim jest ciało. W Polsce na nowy organ czeka w tym momencie ponad 1600 osób!!! Miesięcznie narządy do przeszczepu pobiera się tylko od około 30 zmarłych... Dlaczego?

Dlaczego się boimy?

Co prawda w sondażu na temat przeszczepów aż 90% Polaków popiera ideę transplantacji, to już mniej, bo 78% deklaruje gotowość oddania organu, a tylko 69% świadomie podpisałoby zgodę na pobranie narządów. Aż 60% ankietowanych nie wie,

jakie prawo dotyczące przeszczepiania narządów obowiązuje w kraju. Wniosek jest prosty: o ile dobrzy jesteśmy w mowie, to z konkretną deklaracją u nas kiepsko. Co gorsza na pytanie „dlaczego nie”, aż co czwarty Polak odpowiada, że wynika to ze względów religijnych. Bo jak to być zbawionym w stanie „niekompletnym”, skoro „Bóg stworzył człowieka jako całość i niech go jako całość zabiera”.

Co na to Kościół?

„Przeszczep narządów zgodny jest z prawem moralnym, jeśli fizycznie i psychicznie niebezpieczeństwa, jakie ponosi dawca, są proporcjonalne do pożądanego dobra biorcy. Oddawanie narządów po śmierci jest czynem szlachetnym i godnym pochwały; należy do niego zachęcać, ponieważ jest przejawem wielodusznej solidarności”. Więc my nie tylko mamy się nie bać, nie tylko dokonywać aktów miłosierdzia, ale także zachęcać do ofiarowania narządów, a więc być świadomym i uświadamiać!

Oświadczenie woli

Jeśli chodzi o prawne uregulowanie oddawania narządów, to w Polsce obowiązuje ustawa, która mówi o zasadzie tzw. domniemanej zgody. Oznacza to, że jeśli za życia nie wyrazimy sprzeciwu co do pobrania organów po naszej śmierci – mogą one zostać pobrane. Dodatkowo sprzeciwem może być także pisemna deklaracja potencjalnego dawcy albo opinia dwóch świadków. I w tym momencie zaczyna się problem. Bo nawet jeśli my nie wyrażaliśmy opinii za życia w sprawie oddania organów, to w sytuacji bólu i cierpienia, jakiego doświadcza rodzina

po stracie bliskiej osoby, często podejmuje ona decyzję sprzeczną z nauczaniem Kościoła. Bliscy występują wtedy w roli tych dwóch świadków naszego sprzeciwu. I to jest bardzo trudna sytuacja – rodzina nie zna woli zmarłego, ale podejmuje decyzję, a lekarz musi ją uszanować zgodnie z prawem. Efekt – sześciu potencjalnych biorców umiera... Dlatego mamy już możliwość podpisania tzw. oświadczenia woli. To mała karteczka, na której możemy podpisać świadomą decyzję o chęci ofiarowania po śmierci swoich narządów. Najlepiej zrobić to w gronie rodziny, aby była bodźcem do rozmowy na temat przeszczepów. Ponieważ o przeszczepach trzeba przede wszystkim rozmawiać w rodzinie! Bo kiedy mama, ojciec, brat czy syn będą znali twoją wolę, będzie im łatwiej uszanować tę decyzję i nie będą nią obciążeni w sytuacji bólu i rozgoryczenia.

Nie zabieraj swoich narządów do nieba...

Jeśli więc już wiemy, że Kościół nie potępi nas za oddanie narządu, a wręcz nazwie miłosiernymi i szlachetnymi, a Chrystus niewątpliwie powita z radością w niebie, nawet jak nie będziemy mieć nerki czy serca, to nie odkładajmy decyzji o rozmowie na temat oddania narządów. Nie bójmy się mówić o śmierci w rodzinie. Dla nas, chrześcijan, to przecież tylko wrota do nowego życia. A w kontekście transplantacji nasza śmierć może uratować życie wielu ciężko chorym osobom. Czy to nie wspaniałe!?

Więcej na temat przeszczepów można przeczytać pod adresem: www.przesczepy.pl lub www.poltransplant.pl. Z tych stron można również pobrać Oświadczenie woli. ■

Agnieszka Jalowska jest lekarzem, uczestniczką Ruchu Ekologicznego św. Franciszka z Asyżu.

Klonowanie jest praktyką sprzeczną z chrześcijańską wizją człowieka

Klonowanie – szansa czy niebezpieczeństwo?

Agnieszka Puchniarska

Ekspansja wiedzy biomedycznej i biotechnologii doprowadziła do odkrycia zjawiska, które kiedyś nie mieściło się w ludzkim wyobrażeniu o świecie. Okazało się, że zarówno ludzie, jak i inne ssaki, istoty z natury rozmnażające się wyłącznie w sposób płciowy, mogą wydawać na świat potomstwo drogą pozaseksualnej prokreacji.

Reprodukcja może być procesem kontrolowanym przez człowieka. Taką możliwość stworzyło odkrycie klonowania, którego symbolem stała się owca Dolly, natomiast cały świat poruszyła perspektywa klonowania człowieka. Pośród ewentualnych korzyści płynących z klonowania, jego zwolennicy wymieniają między innymi szansę dla bezpłodnych małżeństw, które nie mogą dostarczyć własnych komórek rozrodczych. Stworzyłyby to możliwość posiadania przez te pary dziecka, będącego przynajmniej w połowie, ze strony ojca lub matki, ich genetycznym potomkiem. Zwolennicy tej technologii twierdzą, że może się ono stać jedną z metod prokreacji medycznie wspomaganej. Pożytków płynących z wykorzystania klonowania upatruje się w potencjalnej możliwości tworzenia narządów do transplantacji. W przypadku pobierania narządów od klonu wszystkie bariery immunologiczne zostałyby zniesione, co umożliwiłoby nieograniczone dokonywanie przeszczepów. Obecnie największym problemem transplantologii jest odrzucanie przeszczepów i niewystarczająca liczba organów. Jednak wizja ludzkich klonów jako dawców narządów brzmi przerażająco i jest nie do zaakceptowania. Zakłada bowiem instrumentalne traktowanie ludzkiego życia, zmieniając je w hodowlę niezbędnych organów.

Wśród możliwości terapeutycznych wskazuje się także na plan klonowania komórek ludzkich w celu leczenia różnych chorób. Chodzi o wykorzystanie

komórek macierzystych, które mogą przekształcić się w dowolną tkankę. Miałyby one zastępować chore komórki organizmu, na przykład komórki wysepek trzustkowych w przypadku cukrzycy. Nie byłyby odrzucane przez system immunologiczny, ponieważ w wyniku klonowania byłyby identyczne z komórkami chorego. Kontrowersyjny jest fakt, że taki zabieg wymagałby stworzenia ludzkiego zarodka, który zostałby wykorzystany i zniszczony. Odkryto jednak, że podobne komórki znajdują się także w organizmie dorosłego człowieka, a to rozwiązanie nie budzi wątpliwości moralnych.

Przeciw integralności życia

Potencjał tkwiący w klonowaniu niesie ze sobą szereg niebezpieczeństw. Grozi zburzeniem podstawowych i naturalnych relacji rodzinnych i społecznych. Do pojawienia się dziecka nie potrzeba byłoby obydwójga rodziców. Jedno z nich stałoby się właściwie bliźniakiem swojego „dziecka”, a drugie z rodziców nie byłoby z nim w ogóle spokrewnione. Zachwianiu uległyby także wszelkie inne stosunki rodzinne. Dziadkowie mogliby być biologicznymi rodzicami swoich wnuków. Niepokojący jest również fakt, że klonowanie nie ma nic wspólnego z naturalnym płciowym sposobem prokreacji człowieka. Powoływanie do życia nowych istot bardziej przypominałoby produkcję człowieka niż cud poczęcia i musiałoby podlegać zasadom precyzyjnie opracowanej technologii. Stworzyłoby to zagrożenie dla seksualności.

Odmienność płci, pragnienia seksualne kierują kobietę i mężczyznę ku prokreacji, która angażuje ich cielesnie i duchowo oraz prowadzi do wyjątkowej jedności, która realizuje się w dzieleniu miłości z trzecią osobą – poczętym w akcie seksualnym dzieckiem.

Tworzenie nowych istot?

Klonowanie wiąże się z ryzykiem wystąpienia defektów biologicznych. Takie przypuszczenia nasuwają się na podstawie doświadczeń z klonowaniem zwierząt. W przypadku Dolly szybko okazało się, że ma ona dużą nadwagę i cierpi na artretyzm. Przeżyła 7 lat, podczas gdy owce żyją około 13–14 lat. U sklonowanych zwierząt zaobserwowano także niewydolność nerek, cukrzycę, choroby wieku starczego, zdeformowane płuca i wątroby, uszkodzenie układu odpornościowego. Specjaliści są zdania, że większość zaobserwowanych u zwierząt defektów zaistniałoby u człowieka, przy czym nie można wykluczyć pojawienia się nowych. Bardzo prawdopodobne jest też wystąpienie zespołu Angelmana, który objawia się głębokim upośledzeniem umysłowym, zaburzeniami rozwoju mowy i równowagi oraz zespołu Pradera-Williego, oznaczającego otyłość, umiarkowane upośledzenie umysłowe, zaburzenia zachowania, snu i oddychania. Oznacza to, że klonowanie stałoby się działaniem pozbawionym sensu.

Propozycja klonowania ludzi budzi wiele wątpliwości i wydaje się bardzo niepewna w skutkach. Nie trudno stwierdzić, że potencjalne, mało przekonujące korzyści nie są warte ogromnego ryzyka i nadużyć wobec ludzkiego życia, które są nieodłącznie wpisane we wszelkie próby klonowania człowieka. ■

Nasza wiara opiera się na dogmacie, że Jezus Chrystus powróci na ziemię, w momencie Paruzji. Współcześni biotechnologowie są gotowi zupełnie inaczej tłumaczyć to wydarzenie

Ponowne przyjście Jezusa, czyli New Age z przytupem

Radosław Kieryłowicz

Obecny szybki postęp nauk biologicznych i medycznych sprawił, że od jakiegoś czasu możliwe jest replikowanie nie tylko organów, ale całych organizmów. Wyjęcie kodu genetycznego z komórki i wklejenie jej do komórek rozrodczych nie nastrocza już wielkiego kłopotu.

Brak zarówno ograniczeń technologicznych, jak i zahamowań natury moralnej czy etycznej twórców oraz dostęp do pieniędzy przez rozmaitych szarlatanów, sprawiają, że zwiedzeni pokusą bycia „bogami” naukowcy chętnie podejmą się roli wykreowania nowego życia. Często przychodzą im do głowy takie myśli: „Co by tu jeszcze sklonować, co by tu jeszcze... Owce – to było, świnie...? Eeeee, a może... dinozaura? Oklepane, Neandertalczyka – banalne... Stwórzmy kogoś na miarę naszych czasów – kogoś niepowtarzalnego, może... Boga”? Boga to nikt przecież nie widział, ale przecież na ziemi przechadzał się niegdyś Syn Boży – Jezus Chrystus. Wszak nawet pamiątkę swojej egzystencji pozostawił – Całun Turyński, którym okryto Jego ciało po śmierci na krzyżu, a za sprawą tajemniczego procesu fotolizy otrzymaliśmy jego obraz (więc podobieństwo już jest). Materiał genetyczny też jest dostępny, ponieważ na całunie są ślady krwi, z których *nota bene* wcześniej odczytano, że postać, którą spowijał, miała grupę AB Rh+, a więc do dzieła.

W komórkach krwi, które znajdują się na całunie, jest przecież kod genetyczny tej Postaci. Wystarczy go więc wkleić do komórek rozrodczych, a potem po zapłodnieniu *in vitro* patrzeć, jak wzrasta w zastępczej matce, którą, rzecz jasna, wybierze się na specjalnym castingu. Która kobieta nie chciałaby nosić w swoim łonie „Syna Bożego”? To byłby hit medialny na

miarę globalną. Codzienne wywiady, relacje telewizyjne, wypowiedzi lekarzy prowadzących...

Na samej reklamie instytutu można byłoby tyle zarobić, że kilkukrotnie zwróciłyby się koszty całego przedsięwzięcia... No i dla „matki” sława, można by nawet jej nadać robocze imię „Maria”. A jej partnerowi życiowemu załatwić jakąś niezłą posadę. Na przykład dyrektora fabryki mebli.

Oczywiście nie muszą nikogo przekonywać, że w czasach dyktatury mediów przyjście na świat zdrowego „Jezusa” miałyby znaczenie fundamentalne dla reklamy i sprzedaży rozmaitych gadżetów... Furda, że nieudane klony zasiląby laboratoria kosmetyków, w których wytwarzane są pomadki dla konserwacji starszych pań, chcących wyglądać jak nastoletnie podlotki. Z komórek macierzystych można byłoby wyprodukować setki narządów do przeszczepów oraz innego potrzebnego materiału genetycznego, wszakże embriony nie są ludźmi.

Szopka medialna uruchomiona przy okazji narodzin „nowego Jezusa” z pewnością byłaby bardziej okazałą od tej w Betlejem sprzed dwóch tysięcy lat, a nowi mędrcy, tym razem z Wielkiego Wschodu chętnie złożąliby mu pokłon. I ofiarowanie w świątyni miałoby inny wymiar, medialny oczywiście, i wielu Symeonów czekałoby na ten dzień.

O ucieczce do Egiptu mowy by nie było. Chyba że eksperyment by się nie

udał, a wtedy cały zespół naukowców znalazłby schronienie tylko w Korei Północnej.

„Jezusa” trzeba byłoby przygotować do nowego życia. Nauczyć demagogii, retoryki i wtłoczyć w niego wszystkie prawdy tolerancji. Poznać z jakąś „modelką”, na przykład Marią Magdaleną... Wszystko zgodnie z zasadami PR. Skoro prezydent Francji może się powtórnie zakochać w bogini obiektywu, ekspremier Polski też, to dlaczego „Jezus” nie może? A apostołów to by mu się dobrze, jak nakazuje poprawność polityczna, spośród gejów, Murzynów i Papuasów. Jak New Age, to pełną gębą. Gorzej byłoby, gdyby „Jezus” nie zrozumiał tej całej hecy i zamknąłby się w jakimś klasztorze kontemplacyjnym. Wtedy pozostałoby Go tylko „ukrzyżować medialnie”, wyciszyć sprawę i na przykład wywołać jakiś konflikt na Madagaskarze, aby ludzkość zająć czym innym...

Tyle tylko, że całemu projektowi groziłaby ordynarna kłapa, podobna do tej, która trapi współczesną wieżę Babel, czyli akcelerator CERN-u pod Genewą. Wszak w nim miano znaleźć tę „boską cząstkę”, czyli bozon Higgsa, którego dotąd nikt nie zaobserwował, a w którego istnienie naukowcy jedynie, o zgrozo! – wierzą.

Jak to skomentował jeden z internautów: „szukali »boskiej cząstki«, a nie zauważyli, że wyciekły im dwie tony helu”. Zupełnie jak we fraszce *Na matematyka* Jana Kochanowskiego.

Zatem cieszymy się, że wśród bezbożnych naukowców jest przynajmniej wiara w „boską cząstkę” i przygotowujemy się w ciszy i skupieniu na Zmartwychwstanie Pańskie. ■

Stanąć jak żeglarz i dopłynąć!

Joanna Szałata

Uważamy się za pokolenia Polaków zwane JPII. Warto więc zadać sobie pytanie, czy znamy, pamiętamy i rozumiemy to, o czym pisał i mówił do nas nasz umiłowany papież? Czy umiemy żyć według Jego wskazówek, jaki wpływ ma dziś Jego nauka na nasze codzienne życie?

W Oddziale Szczecińskim Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” podjęto w ramach pracy formacyjnej z młodzieżą refleksję nad spuścizną Jana Pawła II. Przy współpracy z Kurią Metropolitalną oraz Duszpasterstwem Akademickim realizowany jest wieloletni program formacyjny: Poznajemy dokumenty Ojca Świętego Jana Pawła II. Pracę z młodymi ludźmi traktujemy jako jedno z istotnych zadań statutowych stowarzyszenia, ale też jedno z najważniejszych zadań nadzisiaj, wynikających z dziedzictwa duchowego sługi Bożego Jana Pawła II.

W ramach tego programu organizowane są Marsze dla Życia, program edukacyjny dla młodzieży szkół średnich i studentów: Stawać się sobą, ogólnodostępny konkurs wiedzy o wybieranym corocznie dokumencie papieskim, akcja: Uratuj Różaniec, Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego, pielgrzymki do miejsc świętych.

Marsz dla Życia

Wszystko zaczęło się od ustanowienia w 1998 roku przez Episkopat Polski Dnia Świętości Życia Ludzkiego na dzień 25 marca. Jest to odpowiedź na wezwanie Jana Pawła II zawarte w encyklice „Evangelium vitae” do ochrony życia i jego godności. Jest to jeden z niewielu marszy, który nie jest skierowany przeciwko nikomu ani niczemu.

W Stanach Zjednoczonych odbyło się już 36 takich marszy. Organizowane są 22 stycznia w rocznicę zalegalizowa-

nia aborcji w USA. W tym roku wzięło w nim udział ponad 220 tysięcy ludzi, przeważnie młodych. Był to największy z dotychczasowych marszy. W ubiegłorocznym uczestniczyło 34 biskupów, 6 kardynałów, a prezydent Bush skierował do uczestników marszu specjalne orędzie, w którym stwierdził, że: „życie ludzkie jest darem Boga, a nie darem państwa”. Obecny prezydent USA nie przyjął zaproszenia na marsz, popierając ustawę proaborcyjną.

Zastanawia masowość tego wydarzenia. Pomimo niesprzyjających warunków pogodowych (zimno, śnieg, deszcz, wiatr) frekwencja jest na tyle przytłaczająca, że ruchy proaborcyjne nawet nie próbują naśladować tej inicjatywy. Autobusy zwożą ludzi z terytorium całych Stanów Zjednoczonych. Młodzież maszeruje w takiej ilości, że wydaje się, iż jest to rajd młodzieży. Księża, zakonnice i ludzie wierzący uważają swój udział w marszu za święty obowiązek.

Wszyscy widzimy jak trudno jest współczesnemu światu zdobyć się na prawdziwą, bezinteresowną, bezgraniczną miłość. Paradoks, ale w jej imię zabija się i niszczy drugiego człowieka. Jest tak interpretowana, że usprawiedliwia każdy przejaw ludzkiego egoizmu i własnej wygody. Chcemy, czy nie uczestniczymy w tej bitwie o człowieka i każdy z nas w mniejszym lub większym stopniu może mieć wpływ na końcowy jej rezultat.

Odwoływanie się do fundamentalnych wartości natury ludzkiej staje

się w życiu publicznym słabo słyszalne i niezrozumiałe dla świata. Coraz bardziej brakuje wyrazistych postaw i jednoznacznych świadectw obrony godności człowieka, a on sam czuje się w tej rzeczywistości coraz bardziej osamotniony i zagubiony. Mass media ukazują świat, w którym harmonii i szczęścia poszukuje poza Bogiem w sferze wartości, które nie mają trwałego fundamentu.

Marsz dla Życia, jest manifestacją, w której możemy stanowczo, ale w duchu miłości chrześcijańskiej, publicznie wyrazić swoje stanowisko wobec spraw dla nas podstawowych. Możemy w bardzo czytelny sposób zwrócić uwagę na to, co dla człowieka ma wartość i z czego nie wolno zrezygnować. Pokazujemy jak wiele nas jest i że trzeba się z naszym zdaniem liczyć.

Tegoroczny Marsz dla Życia odbędzie się niedzielę 19 kwietnia i przejdzie głównymi ulicami miasta spod pomnika Jana Pawła II do bazyliki archikatedralnej. Hasło przewodnie marszu: Rzeko życia, wypłyn na głębię w swojej symbolice nawiązuje do nauczania Jana Pawła II na szczecińskich Jasnych Błoniach w 1997 roku i podczas spotkań z młodymi.

„Rzeka Życia” – tak jak rzeka składa się z milionów kropeł, które wszystkie razem stanowią potężną siłę żywiołu, tak my wszyscy zgromadzeni w Marszu dla Życia możemy również stanowić siłę. Manifestacja ta stanie się zapewne dobrą okazją do wzajemnego wsparcia i podzielenia się nadzieją.

„Wypłynąć na głębię” oznacza pełne zaangażowanie w obronę fundamentalnych wartości. Stanie twardo na nogach i nieuleganie wichrom należy rozumieć jako konsekwentne przeciwstawianie się

wszelkim ideologiom uderzającym w człowieka. Obrona godności człowieka domaga się wielokrotnie ogromnego poświęcenia i determinacji, a czasem nadludzkiej wręcz siły, wiąże się z trudem pójścia pod prąd. Kajaki i żagle jako główne symbole tegorocznego marszu odnoszą się wprost do myśli Jana Pawła II i zachęcają do głębokiej refleksji.

Zachęcamy wszystkich, nie tylko mieszkańców Szczecina i okolic do przygotowania się do tej manifestacji. Zapraszamy wspólnoty, grupy, parafie, stowarzyszenia, a nawet poszczególne rodziny do uszycia żagla i złożenia na nim własnoręcznego podpisu jako wymiaru świadomej, przemyślanej decyzji o przyjęciu postawy broniącej życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Proponujemy dokumentację fotograficzną osób podpisujących żagiel i przesyłanie do jej na adres: prorodzina@wp.pl. Wykonamy pamiątkowy album, który złożymy na ręce Ojca Świętego Benedykta XVI jako symboliczną deklarację obrony życia.

W czasie manifestacji pragniemy również zwrócić publiczną uwagę na wartości ważne i potrzebne, a dziś mało popularne takie, jak trzeźwość, czystość przedmałżeńską, wierność, dzielenie się sobą poprzez krwiodawstwo, transplantację, adopcje, wolontariat itd. Zdrowiejący Alkoholicy i ich rodziny, członkowie i sympatycy Ruchu Czystych Serc, Krwiodawcy i Wolontariusze z całej Polski, Osoby niepełnosprawne, chore, starsze i przedstawiciele wielu, innych grup, stowarzyszeń, wspólnot i formacji. Niech czują się zaproszeni do wzięcia udziału w tym wydarzeniu. Trzy najpiękniejsze żagle zostaną złożone w darze Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI w czasie pielgrzymki do Rzymu.

Program duszpasterski: Stawać się sobą

Jest adresowany do młodzieży szkół średnich. Obejmuje zagadnienia tożsamości, godności, płodności, czystości przedmałżeńskiej, przygotowania do małżeństwa i rodzicielstwa. Realizowany jest pod patronatem pracowników na-

ukowych Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego. Przewodnictwo duchowe nad programem sprawują kapłani pracujący z młodzieżą, terapeuci i specjaliści ds. uzależnień. Program jest realizowany w formie zajęć warsztatowo – edukacyjnych w każdy trzeci piątek miesiąca w ramach Nocnych spotkań z papieżem JP II w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie przy ul. Kaszubskiej 20/3.

Akcja Uratuj Różaniec

W czasie Nocnych spotkań z papieżem młodzież robi różańce na rękę dla osób, które podejmą Duchową Adopcję Dziecka Poczętego bezpośrednio po marszu. W ubiegłym roku młodzi wykonali 900 różańców, a na tegoroczne uroczystości zamierzają przygotować 2000. Akcja: „Uratuj Różaniec” trwa we wszystkich parafiach naszej archidiecezji. Prosimy wiernych o przesyłanie uszkodzonych, zniszczonych różańców, koralików i paciorków pod adresem siedziby Stowarzyszenia 70 – 402 Szczecin, ul. Kaszubska 20/3.

Konkurs wiedzy o „Evangelium vitae”

W ubiegłym roku szkolnym młodzież naszej archidiecezji przepisała encyklikę „Evangelium vitae” na płótnie. W tym roku sięgnęła po jej lekturę raz jeszcze przygotowując się do Konkursu wiedzy o encyklice. Konkurs jest przeprowadzony na poziomie szkół ponadgimnazjalnych. Do udziału w konkursie zgłosiło się ponad 200 osób z 17 szkół. Dla uczestników konkursu przewidziane są nagrody książkowe, a laureat uda się na pielgrzymkę do Rzymu.

Pielgrzymka do Rzymu

Ukoronowaniem dwuletniej pracy nad encykliką „Evangelium vitae” będzie pielgrzymka do Rzymu zaplanowana na 16 – 20 maja. W programie jest modlitwa przy grobie Jana Pawła II w rocznicę Jego urodzin, spotkanie z papieżem Benedyktem XVI na modlitwie Anioł Pański na Placu św. Piotra oraz audiencja środowowa. Zawieziemy

do Rzymu flagi z przepisaną przez młodzież encykliką „Evangelium vitae”, żagle – symbole tegorocznego Marszu dla Życia oraz zdjęcia osób podejmujących obronę życia.

Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego

Niezwykle ważnym owocem ubiegłorocznego Marszu oraz Niedzieli Świadectw okazała się Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego. Niedzielą Świadectw nazwaliśmy akcję informacyjną, z którą wyszliśmy do wierznych Szczecina. W jedną z niedziel, po wszystkich mszach św., we wszystkich kościołach Szczecina przedstawiciele ruchów, wspólnot i grup modlitewnych informowali o istocie duchowej adopcji dziecka poczętego, składali własne świadectwa. W efekcie po Marszu dla Życia w czasie Mszy św. około 900 osób wzięło w opiekę duchową jedno zagrożone aborcją nienarodzone dziecko.

25 każdego miesiąca wspólnota ta spotyka się na Mszy św. i wspólnej modlitwie w jednym ze szczecińskich kościołów. Po Mszy św. są spotkania formacyjno-edukacyjne z liderami Ruchów Obrony Życia. Otrzymują oni materiały formacyjne, które rozprowadzają na terenie swoich parafii.

Tak rośnie Armia Mocy Modlitwy, która już przygotowuje się do następnej Niedzieli Świadectw i Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego. Nadzieją napawa fakt, że Duchową Adopcję Dziecka Poczętego podejmują coraz częściej ludzie młodzi, co świadczy, że z coraz większą świadomością podchodzą oni do sprawy godności ludzkiego życia.

Prosimy wszystkich o wsparcie modlitewne, duchowe oraz finansowe. organizacji i oprawy Marszu dla Życia. Dzięki tym ofiarom stworzymy fundusz umożliwiający jak najliczniejszej grupie młodzieży wyjazd do Rzymu.

Wpłaty prosimy dokonywać na numer konta: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Zachodniopomorski Szczecin, ul. Mariacka 6/8 PKO BP 37 1020 4795 0000 9802 0107 4491 z dopiskiem: MARSZ DLA ŻYCIA, PIELGRZYMKA

Współczesne społeczeństwa cechuje wstydliva ucieczka przed starością i śmiercią

Stara przyszłość

Anna Walas

Jak zmieni się świat w ciągu najbliższych 100 lat? Jak inżynieria genetyczna zmieni nasze życie? Francis Fukuyama w *Końcu człowieka* pokazuje trzy możliwe drogi rozwoju w ciągu najbliższych dwóch pokoleń. Pierwszą z nich będzie odkrycie, że ludzka psychika jest dużo bardziej plastyczna, niż się dotychczas wydawało. Rozwój genomiki pozwoli idealnie dopasować leki do profilu genetycznego pacjenta. Dzięki temu flegmatyczni ludzie będą mogli stać się dynamiczni, zamknięci w sobie – otwarci itp. Osobowość będzie można zmieniać – dopasowywać do sytuacji. Dzięki nowym lekom wszyscy będą mogli być szczęśliwi...

Scenariusz ten przypomina życie w *Nowym wspaniałym świecie* Huxleya. Dla smutku nie będzie usprawiedliwienia.

Druga możliwa droga wiąże się z postępowaniem w badaniach nad komórkami macierzystymi. Dzięki niemu naukowcy będą w stanie odtworzyć prawie każdą tkankę naszego ciała, co wpłynie na przedłużenie średniej długości życia do ponad 100 lat. Nowe serce czy wątrobę będzie można wyhodować w organizmie świni czy innego zwierzęcia, znajdą się sposoby na poradzenie sobie z takimi chorobami, jak choroba Alzheimera. Zagrożenie leży tu w czymś, co jest na pierwszy rzut oka niezauważalne – starzenie się wiąże się też z takimi zmianami, z którymi naukowcom trudno będzie sobie poradzić. Ludzie w starym społeczeństwie będą coraz bardziej pewni swoich przekonań i nieskorzy do zmian. Przestaną myśleć elastycznie. Przestaną być dla siebie atrakcyjni seksualnie. A przede wszystkim nie będą chcieli ustąpić miejsca swoim dzieciom i wnukom.

Trzeci scenariusz przewiduje, że powszechne wśród ludzi zamożnych stanie się poddawanie badaniom zarodków przed ich implantacją w macicy, by uzyskać jak najlepsze potomstwo. W związku z tym w zależności od uzdolnień będzie można określić społeczne pochodzenie. Jeśli ktoś nie będzie spełniał społecznych oczekiwań, winą obarczy złe decyzje genetyczne rodziców. Dla celów badawczych naukowcy wszczepią ludzkie geny zwierzętom i roślinom. Będzie istniała możliwość wzbogacania zarodków ludzkich o geny zwierzęce,

by zwiększyć ich wytrzymałość fizyczną czy odporność na choroby. Naukowcy nie zdecydują się stworzyć nowego organizmu, korzystając z genów ludzkich i zwierzęcych, jednak będzie to możliwe. Młodzi ludzie zaczną podejrzewać, że ich szkolni koledzy, którzy nie radzą sobie równie dobrze, nie są w pełni ludźmi...

Zagrożenie starością

Proponuję zatrzymać się na chwilę właśnie przy drugim z powyższych scenariuszy. Starzenie się zamożnych społeczeństw jest faktem. W ciągu ostatnich 200 lat długość życia ludności w Europie i USA gwałtownie wzrosła. W Europie na początku XVIII wieku połowa dzieci umierała przed ukończeniem 15. roku życia. Dożyć powyżej pięćdziesiątki udawało się niewielu ludziom. Jednak w latach pięćdziesiątych XX wieku w Ameryce długość życia wzrosła od 1900 do 2000 roku z 48,3 do 74,2 lat u mężczyzn i z 46,3 do 79,9 lat u kobiet. Równocześnie obserwuje się gwałtowny spadek liczby narodzin. W wielu krajach średnia liczba dzieci rodzonych przez kobietę w ciągu całego jej życia wynosi 1,1-1,5, podczas gdy dla odtworzenia pokoleń niezbędny jest czynnik 2,2.

Prognozy mówią, że średnia długość życia w niektórych krajach, na przykład

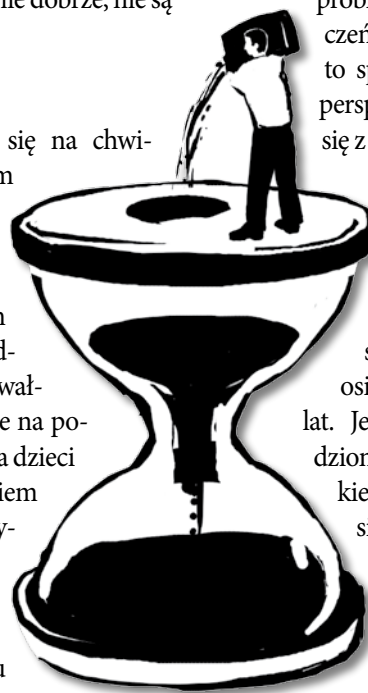
w Szwecji, Norwegii, Szwajcarii, Holandii, Japonii, Kanadzie, osiągnie niebawem 80 lat. Są naukowcy, którzy uważają, że możliwe jest przedłużenie ludzkiego życia do 110, 120 lat, a znajdują się i tacy, którzy mówią o 150 latach. Zazwyczaj porusza się ten

problem w kontekście ubezpieczeń emerytalnych. Jednak warto spojrzeć na niego z szerszej perspektywy. Jakie zmiany będą się z tym wiązały? Jak społeczeństwo, które charakteryzuje kultura młodości, poradzi sobie z dominującą starością?

Ocenia się, iż największy szczyt produktywności osiąga się w wieku 40 czy 50 lat. Jeszcze niedawno wielu ludziom nie było dane dożyć takiego wieku. Teraz, gdy żyje się zdecydowanie dłużej, ten potencjał jest wykorzystywany. Jednak ze względu na to, że długość życia wzrasta, niebawem liczba ludzi powyżej tego potencjału będzie stanowić większość społeczeństwa.

Rządy kobiet

Francis Fukuyama prognozuje, że wśród ludzi w wieku wyborczym w niedalekiej przyszłości kobiety będą stanowić większość. Nie tylko z tego powodu, że więcej kobiet niż mężczyzn będzie dożywać późnego wieku, ale też ze względu na socjolo-



giczną tendencję do większego udziału kobiet w polityce. Według Fukuyamy starsze kobiety staną się „jednym z najważniejszych bloków wyborczych”, a to pociągnie za sobą duże zmiany w polityce. Trudno powiedzieć, jak wyglądałaby polityka zdominowana przez kobiety, jednak można podejrzewać, że charakteryzowałoby ją mniejsze zaangażowanie wojenne i związane z tym mniejsze poparcie dla wydatków na obronę i użycia siły poza granicami kraju. W społeczeństwie ludzi starych będzie zdecydowanie mniejsza liczba ewentualnych poborowych, trudniej będzie też pogodzić się ludziom z faktem, że młodzi giną na froncie. Zatem w jakich relacjach pozostaną w stosunku do siebie stara Północ, nieskora do jakiegokolwiek działalności wojskowej, i młode Południe, pełne gniewnych mężczyzn, takich jak ci, którzy dokonali ataku na World Trade Center?

Konieczność eutanazji?

Fukuyama wyróżnia dwa okresy wieku starczego. Pierwszy to czas od 65. do około 80. roku życia. Ludzie w tym wieku coraz pewniej mogą oczekiwać, że będą zdrowi, aktywni i mający wystarczające środki finansowe na korzystanie z życia. Drugi okres przychodzi po osiemdziesiątce, kiedy zdolności się pogarszają i ludzie tracą samodzielność. Pierwszy okres starości wydaje się niezwykle obiecujący. Jednak co z drugim? Nie takiej starości się przecież oczekuje. Taka starość budzi lęk. W medycynie uważa się, że to, co pomaga zwalczyć chorobę i przedłużyć życie, jest dobre. Jednak można też zapytać, czy rzeczywiście samo przedłużanie życia bez zwrócenia uwagi na jego jakość jest bezdyskusyjnie dobre. Co z życiem ludzi chorujących na Alzheimera? Dzięki technice mogą żyć bardzo długo, jednak ich życie na pewnym etapie choroby staje się wegetacją. Czy zatem w społeczeństwie ludzi starych eutanazja okaże się koniecznością?

Wiekowy apartheid

Spółeczeństwo starzeje się, a jednocześnie starość nie jest akceptowana. Jednym z najczęstszych powodów dyskryminacji jest właśnie wiek. Chcemy żyć jak najdłużej, ale jednocześnie chcemy być wiecznie

młodzi. Ageizm, czyli dyskryminacja ze względu na wiek, dotyka prawie wszystkich ludzi starszych. Nie chodzi tu tylko o dyskryminację na rynku pracy, choć to przykład najbardziej ewidentny. Dostrzegalna jest ona w przeróżnych obszarach, na przykład telefony komórkowe są tak małe, że ludziom starszym bardzo trudno z nich korzystać. Profesor Jerzy Jedlicki z Instytutu Historii PAN, urodzony w 1930 roku, opisywał w prasie sytuację, która spotkała go w banku. Nie uzyskał zgody na wydanie karty kredytowej. Nieoficjalnym powodem był wiek wnioskującego. Argumentowanie odmowy wydania karty profesor nazwał „wiekizmem”. Podobne sytuacje zdarzają się niezwykle często. Nigdzie w Europie nie ma tak mało ludzi starych aktywnych zawodowo, jak w Polsce. Odsetek pracujących Polaków w wieku 55-64 lat wynosi 26 procent, w Szwecji aż 70 procent.

To prawda, że ludzie starszy są zazwyczaj mniej zainteresowani tym, co nowe, ich poglądy bywają sztywne, nie lubią zmian, charakteryzuje ich też częste poczucie nieomylności, przekonanie, że zaawansowany wiek wiąże się z mądrością. Do tego dochodzi mniejsza zdolność kojarzenia, inna wrażliwość uczuciowa. Jednak ze starszym wiekiem wiążą się też takie cechy, jak doświadczenie życiowe, odpowiedzialność, ostrożność, skrupulatność, dystans do spraw i ludzi.

Mimo to dziś zwykliśmy myśleć o starości z obawą. Boimy się, że stracimy fantazję, kreatywność. Nie będziemy wystarczająco aktywni i dynamiczni. A przede wszystkim nie będziemy wyglądać atrakcyjnie. I obawa ta dotyczy nie tylko kobiet. Kosmetyki pomagające zatrzymać młodość stosuje coraz więcej mężczyzn, podobnie jest z operacjami plastycznymi, a przeszczepy włosów to właśnie męska domena. Dbanie o wygląd stało się w społeczeństwach zachodnich koniecznością. By zostać przyjętym do

pracy, trzeba często wykazać się nie tylko umiejętnościami, ale i prezencją. By zajmować odpowiednią pozycję społeczną, trzeba odpowiednio wyglądać.

Cenzura na śmierć

Wzorem do naśladowania są ciała ludzi, które oglądamy w telewizji, w czasopiśmie, na billboardach. A to ciała tych, którzy nie cierpią, którzy się nie starzeją, i w końcu nie umierają. Wyglądają jak boginie i bogowie, a równocześnie utrzymują, że są zwykłymi ludźmi. Starają się przekonać nas, że i my możemy wyglądać jak oni. Kobiety o cerze dwudziestolatek reklamują kremy dla kobiet po pięćdziesiątce. Niby im nie wierzymy, ale jednak



staramy się wyglądać jak one. Zaczyna się pogoń za uciekającą młodością. Myśl o wiecznej młodości powoduje, że nie patrzymy w przód, nie myślimy o śmierci, która jest przecież nieuchronna. Nasze życie, będące próbą utrzymania młodości, nie stanowi przygotowania do śmierci. Wydaje się, że śmierć nas nie dotyczy. Teraz żyje się długo, coraz dłużej, a umiera się dyskretnie, tak aby nie narażać innych na nieestetyczne doznania. Zaskakujące jest to, że w starych i ciągle starzejących się społeczeństwach jest tak silny kult młodości. Słowo „stary” brzmi jak obelga. Ludzie nie chcą przyznać się do starości i robią wszystko,

by inni ich tak nie nazwali.

Jak się żyje, nie myśląc o śmierci? Czy jest to życie ze świadomością unikalności każdej chwili? Życie w przekonaniu, że nie ma czasu do stracenia i że trzeba żyć możliwie najlepiej, że trzeba stałej uwagi, by najlepiej wykorzystać każdy moment, by docenić urodę i smak każdej chwili? Czy życie ze świadomością długowieczności, która ma szansę okazać się faktem, będzie cechować takie podejście do pojedynczych wydarzeń? Czy może okaże się, że można „wejść dwa razy do tej samej rzeki”? ■

Szkic do portretu świętej karmelitanki z „epoki pogardy”

Edyta Stein – życie i dzieło wyjątkowej kobiety

Ks.. Grzegorz Chojnacki

W jednym ze swoich życiorysów Edyta Stein napisała: „12 października 1891 roku urodziłam się ja, Edyta Stein, córka zmarłego kupca Siegfrieda Stein i jego żony Auguste, z d. Courant we Wrocławiu. Mam obywatelstwo pruskie i jestem Żydówką”. Ten fragment życiorysu wskazuje na świadomość obywatelską i narodową Stein, która próbowała łączyć w sobie dwie kultury narodowe.

Jej matka Auguste pochodziła z rodziny o kupieckiej tradycji z Lublińca (wtedy Lublinitz). Ojciec Siegfried urodził się w Gliwicach (wówczas Gleiwitz), w rodzinie zajmującej się handlem drewnem. Rodzice św. Edyty pobrali się w 1871 roku. Młoda para zamieszkała najpierw w Gliwicach, aby później w 1882 roku przeprowadzić się do Lublińca. Owocem tego małżeństwa było jedenaścioro dzieci, urodzonych prawie jedno po drugim.

W duchu judaizmu

W 1890 roku rodzina Stein postanowiła przenieść się do Wrocławia (miasto to nazywało się wtedy Breslau), aby kontynuować prowadzeniem interesu, który w tym czasie przynosił spore profity. We Wrocławiu urodziło się najmłodsze dziecko rodziny Stein – Edyta. Stało się to w dniu wyjątkowym dla religii żydowskiej, jakim był Jom-Kippur. Edyta niedługo mogła się cieszyć swoim ojcem, gdyż w lipcu 1893 roku zmarł na skutek udaru mózgu. Auguste po śmierci męża nie poddała się losowi i w dalszym ciągu prowadziła firmę kupiecką. Dorastająca Edyta była świadoma, jak samodzielną i mądrą kobietą jest jej matka, która również bardzo pielegnowała życie rodzinne i religijne, zwłaszcza przepisy dotyczące liturgii, świętowania szabatu oraz jedzenia (koszerność) były u Steinów bardzo przestrzegane. Żartobliwie można zauważyć, że panował u nich swoisty „matriarchat”, a dzieci miały nawyk punktualności oraz karności.

Edyta wychowywała się i dorastała ze swoją o rok starszą siostrą – Erną. Pozostałe rodzeństwo było od nich nieco starsze.

Jako dziecko była mała i delikatna, nieco blada na twarzy; bardzo inteligentna, choć mająca napady dąsów, jeśli coś nie było po jej myśli. Już od młodych lat można było zauważyć u niej bardzo intensywne życie

Meandry dorastania

Po ukończeniu szkoły podstawowej (szesnastoletniej) sytuacja w szkolnictwie w państwie pruskim na tyle się zmieniła, że Edyta mogła rozpocząć naukę w gimnazjum, co wcześniej nie było oczywiste, zwłaszcza dla dziewcząt. Okres dojrzewania u Edyty nie należał do łatwych. W kwietniu 1906 roku zakomunikowała wszystkim, że ma „dosyć uczenia się” i wyjeżdża do Hamburga, aby tam pomóc swojej starszej siostrze Else w



Rodzina Edyty Stein (3 z lewej)

wewnętrzne, którego raczej trzymała w tajemnicy („dla rodzeństwa była księgą o siedmiu pieczęciach”). Była przy tym nieco marzycielska i zamyślona. Napisała kiedyś: „Marzyłam o szczęściu i sławie, ponieważ byłam przekonana, że zostałam przeznaczona do czegoś wielkiego”. Kiedy jej siostra w wieku sześciu lat poszła do szkoły, Edyta nie mogła pogodzić się, że została zapisana do przedszkola. Po wielu prośbach i bataliach podjęto decyzję, aby ją też przyjąć do tej samej klasy. Od razu stała się najlepszą uczennicą, choć ogarniał ją strach w jednej sytuacji, podczas klasówek z matematyki.

wychowywaniu dzieci, pozostając u niej dziecię miesiąc. Właśnie w tym czasie podjęła decyzję o zaprzestaniu praktyk religijnych, a zwłaszcza modlitwy. To na tym etapie rozwoju człowieka pojawia się największy bunt. Edyta widziała brak spójności między wiarą a praktyką życia u wielu swoich członków rodziny, dla których religia stała się pustym rytuałem, czynionym na przykład ze względu na rodziców. I chociaż Edyta zadeklarowała się jako ateistka, to nigdy nie przestawała sobie stawiać pytań na temat Boga, odpowiadając na przykład w pracy doktorskiej, że pozostawia te pytania dalszym badaniom, stwierdzając jedynie *non liquet* (to jest niewyjaśnione).

Podczas jednego ze spacerów młoda Edyta zauważyła owieczkę przyczepioną do jakiegoś pala, której oczy zdradzały przerażenie i lęk przed śmiercią. Takie widoki pozostawały głęboko w jej pamięci. Widok kogoś lub czegoś umierającego stał się dla niej później okazją do rozmyślenia nad męką i ukrzyżowaniem Chrystusa. Podobnie jak w przypadku św. Teresy z Avila, która radykalnie zmieniła swoje życie, widząc obraz Jezusa biczowanego przy kamiennej kolumnie.

Czas wewnętrznych poszukiwań

W 1907 roku Edyta wróciła do Wrocławia ze względu na śmierć swojego bratanka Haralda. Umieralność dzieci była w tym czasie bardzo wysoka. Równocześnie zmieniła też swoje nastawienie do nauki, ufając, że sama nadrobi zaległości, co zresztą uczyniła. Rozwinęła swoje zainteresowania czytelnicze oraz otworzyła się na świat kultury. Tak na przykład napisała o utworach Schillera: „W filozoficznych wierszach Schillera odnalazłam przyjemny światopogląd”. W 1911 roku zdała maturę. W państwie pruskim kobiety zresztą mogły ją zdawać dopiero od 1896 roku. Ponieważ nie miały jeszcze w tym czasie praw wyborczych, Edyta od chwili rozpoczęcia studiów (semestr letni 1911) wstąpiła do organizacji kobiecej walczącej o prawa wyborcze dla kobiet („Preussischer Verein für das Frauenstimmrecht”). Podejmując studia na Uniwersytecie Wrocławskim, miała zamiar zrobić doktorat, bowiem interesowała ją wiedza i nauka jako taka, ale z poczuciem misji przyszłej pracy nauczycielskiej. Widać ją po zestawie dziedzin, które sobie wybrała: germanistyka, historia, łacina, filozofia i psychologia. Ponieważ dostała spadek po babci Johannie Stein (ok. 10 000 Reichmark), mogła bez problemów finansowych pilnie studiować, co zresztą czyniła z ochotą, jeszcze udzielając korepetycji. Tak intensywna praca niestety, doprowadziła do stanów depresyjnych, zwłaszcza w lecie 1912 roku. Kiedy pewnego poranka obudziła się w stanie zatrucia gazem, który się ulatniał w domu, spytała: „Dlaczego nie pozostawiono mnie w tym głębokim spokoju na zawsze?”. Wraz z kolejnymi semestrami Stein ograniczała liczbę przedmiotów pedagogicznych, koncentrując się

bardziej na filozofii, rezygnując przy tym ze studiowania psychologii, gdyż nie interesowały ją badania empiryczne, modne w tym czasie w tej dziedzinie.

Ważnym momentem w jej poszukiwaniach naukowych była uwaga jej kolegi Georga Monkiewicza, który polecił jej zainteresowaniem się nowym kierunkiem filozoficznym, jakim stała się fenomenologia reprezentowana przez Edmunda Husserla. Ten badacz interesował się przede wszystkim pytaniem, czy przed jakimkolwiek poznaniem zmysłowym i wnioskami empirycznymi istnieje w naszym rozumie zasada czysto myślowa, która stanowi podstawę dla prawdziwego poznania. Husserl oddał się badaniom tej czysto rozumowej zasady, która pozwalała wejść w świat „fenomenów”. Stein postanowiła wyjechać do Getyngi w 1913 roku i tam kontynuować studia, oddając się uprawianiu filozofii fenomenologicznej. Tam też poznała wspaniałe osobowości naukowe, takie jak Roman Ingarden, Hedwig Conrad-Matris, Theodor Conrad, Hans Lipps, Alexander Koyré, Dietrich von Hildebrand, Erika Goethe, Jean Hering, Max Scheler, Adolf Reinach czy też Fritz Kaufmann. Pod okiem Mistrza Husserla (tak go nazywali studenci) zdobywała szlify filozoficzne i akademickie. Zwłaszcza pod okiem Adolfa Reinacha, jej starszego kolegi, Stein mogła poznawać arkana filozoficzne. Prawdopodobnie inaczej potoczyłaby się jej kariera naukowa, gdyby nie śmierć Reinacha podczas I wojny światowej. Edyta po zdaniu egzaminu państwowego, który otwierał jej drogę do doktoratu, przerwała studia i zgłosiła się jako ochotniczka do pracy w wojskowym lazarecie w austriackim Mährisch-Weisskirchen. Tam mogła doświadczyć całego dramatyzmu wojny, chorób zakaźnych i ludzkiej bezsilności. Ten okres spowodował w niej dalszy rozwój pytań o sens życia, cierpienia, zamykające się w pytaniu o Boga i przybliżające ją do niego. Właśnie tu po raz pierwszy przeżyła walkę pacjentów o życie i ich śmierć.

Początek „nocy ciemnej”

Po pięciu miesiącach służby pielęgniarskiej we wrześniu 1915 roku powróciła do Wrocławia, aby dalej pracować nad dokto-

ratem. Boże Narodzenie tego roku spędziła ponownie w Getyndze, przywożąc ze sobą dużą część napisanej pracy. W tym czasie odwiedziła wielu znajomych, spotkała się z Adolfem Reinachen, który otrzymał urlop i przyjechał z frontu, opowiadając o tym, że doświadczenia wojenne zbudziły w nim uczucia religijne, wyrażając je tak: „Czas wielkiej ofensywy leży za mną jak ciemna noc. (...) A mimo to czuję szczęście i nieskończoną wdzięczność, że ten czas przeżyłem i przetrwałem. Teraz żyję w całkiem innym świecie”. Być może Reinach przyjął w tym czasie sakrament chrztu.

Poza tym będąc u Husserlów, Edyta dowiaduje się wiele na temat chrześcijańskich zwyczajów związanych z Bożym Narodzeniem.

Po powrocie do Wrocławia pracowała jako nauczycielka, dokładając wielu starań, aby skończyć pisanie pracy doktorskiej. Intensywność pracy skutkuje utratą szesnastu kilogramów. Kiedy praca doktorska była gotowa, Edyta pojechała do Freiburga, żeby ją obronić. Po drodze zatrzymała się we Frankfurcie nad Menem. Podczas pobytu utkwili jej w pamięci trzy obrazy i miały wpływ na dalsze odkrywanie wiary. Najpierw opisała kobietę, która przyszła do pustego kościoła, aby nawiedzić Najświętszy Sakrament i oddać się głębokiej medytacji. Potem Stein podziwiała wspinały krzyż, który wyrażał wielką miłość Boga do człowieka. Ostatnim wydarzeniem było zwiedzanie tzw. „symultanicznego” kościoła, podzielonego na dwie części, z których korzystają katolicy oraz protestanci.

Po osiągnięciu Freiburga przygotowywała się do obrony pracy doktorskiej. Husserl straszył ją wielkimi wymaganiami przy ocenie pracy, mówiąc, że najwyższa ocena „summa cum laude”, którą bardzo ciężko otrzymać, może jej dać przepustkę do habilitacji. 3 sierpnia 1916 roku obroniła pracę doktorską, otrzymując najwyższą ocenę. To wszystko sprawiło, że zdecydowała się na przerwanie pracy nauczycielskiej we Wrocławiu i podjęcie stanowiska asystentki u Husserla, mając nadzieję na owocną pracę naukową z zakresu filozofii osoby w celu habilitacji.

(Ciąg dalszy w kolejnych numerach)

W spojrzeniu na Wielki Post należy przywrócić właściwe rozumienie sensu ascezy

O ascezie, Wielkim Poście i człowieku współczesnym

Patryk Różycki

Post jako szczególna forma ascezy jest praktykowany we wszystkich wielkich religiach monoteistycznych: od buddyzmu, przez islam, aż po judaizm i chrześcijaństwo. W obliczu tej powszechności rodzi się pytanie o znaczenie postu i życia ascetycznego w życiu współczesnego człowieka, a szczególnie o możliwość praktykowania tego typu postawy w dzisiejszym świecie.

Brak zrozumienia dla wszelkich religijnych form życia ascetycznego, jaki można dziś wyraźnie zaobserwować, jest w pierwszym rzędzie konsekwencją silnie zakorzenionych w myśleniu potocznym stereotypów dotyczących takich pojęć, jak wyrzeczenie, post czy pokuta. Owe stereotypy w dużej mierze wyrastają ze zniekształconego pojęcia ascezy opartego przede wszystkim na jej skrajnych średniowiecznych formach. Wychowani na *Legendzie o św. Aleksym* czy żywotach takich świętych, jak Szymon Słupnik (przestrzegał postu tak radykalnie, jak Jezus na pustyni) czy św. Antoni Pustelnik (ten z kolei mieszkał w grobie i jadł tylko raz dziennie po zachodzie słońca), ulegamy fałszywym wyobrażeniom na temat tego, co mogłoby znaczyć życie w ascezie. Pierwsze skojarzenie, jakie się nasuwa, to płynące z bezsensownego umartwiania cierpienie, odrzucenie wszystkiego, co przyjemne, na rzecz dobrowolnego zadawania sobie bólu. Tym samym asceza domena szaleńców i religijnych radykałów, którzy rozdawszy cały majątek (jałmużna), spędzają swoje życie przede wszystkim na głodówce (post) i nieustającym leżeniu krzyżem (modlitwa) zdaje się być czymś nie tylko ponurym i smutnym, ale przede wszystkim odległym i nieosiągalnym dla zwykłego człowieka.

Istota ascezy

W rzeczywistości jednak asceza jest zjawiskiem bardziej złożonym, zawierającym w sobie nie tylko element negatywny, ale także istotną pozytywną wartość. Samo pojęcie wywodzi się z języka greckiego *askesis*, czyli „trenować, ćwiczyć, kształtować”. W pierwszym rzędzie dotyczyło ono starożytnych sportowców i w tym pierwotnym kontekście używane było na oznaczenie pewnego rodzaju dążenia do doskonałości, swoistego stylu życia. „Asceza” pojawia się jednak również w odniesieniu do ludzkiego intelektu, oznaczając już nie tylko doskonałość fizyczną, ale bardziej doskonałość płynącą z harmonijnego współistnienia obu elementów – cielesnego i intelektualnego. Ostatecznie zaadoptowane przez religię pojęcie ascezy poszerza swój zakres semantyczny również o wymiar duchowy, obejmując w ten sposób całość ludzkiego bytu.

Dopiero w tak zarysowanej perspektywie odsłania się pełne znaczenie tego, czym w istocie powinno być życie oparte na ascezie. Jej celem nie jest bowiem rozwijanie jednego tylko z wymiarów ludzkiej egzystencji kosztem innych konstytutywnych elementów, a raczej wprowadzenie harmonii między tym, co cielesne, intelektualne i duchowe w człowieku. Jej celem jest wewnętrzna dezintegracja jednostki ludzkiej i ponowna integracja na innym, głębszym i bardziej autentycznym poziomie. Zaniedbanie

bądź przesadne skupianie się na jednym tylko spośród wymienionych wymiarów ludzkiej osoby zubaża ją, a niekiedy prowadzi nawet do swoistych form wynaturzenia. Każda z tych sfer jest ważna, każda z nich ma swoje miejsce i właściwą sobie funkcję: zarówno ciało, rozum, jak i ludzki duch. Dlatego asceza nie jest celem samym w sobie, ale drogą prowadzącą do rozwoju człowieczeństwa poprzez odpowiednie uporządkowanie tego, co wewnętrzne w człowieku, oraz poprzez odnalezienie właściwej hierarchii dla tego, co zewnętrzne, a co nierzadko tak bardzo absorbujące w naszym życiu. Tak więc wbrew powszechnym opiniom do ascezy powołany jest każdy człowiek, albowiem naszym podstawowym obowiązkiem jest rozwijanie tego, co w nas najistotniejsze, czyli człowieczeństwa. Więcej nawet, istota ludzka z natury jest istotą ascetyczną. Człowiek jest obdarzony wolną wolą i zmuszony do dokonywania nieustannych wyborów stanowiących jedną z najdoskonalszych form, w jakiej może wypowiedzieć samego siebie.

Wyciszenie i powrót do równowagi

Wielki Post zatem jest niczym innym, jak tylko wezwaniem człowieka do odpowiedzialnego przyjrzenia się samemu sobie. Chodzi bowiem o to, by stanąć w prawdzie o nas samych, rozpoznać w sobie to wszystko, co stoi na przeszkodzie naszego rozwoju osobowego, odrzucić to, co nieistotne, i opowiedzieć się za tym, co dla nas najważniejsze. Aby móc tego dokonać, potrzebna jest jednak cisza; w niej zawiera się istota wielkopostnej ascezy. Nie chodzi bowiem o to, by biczować swoje ciało, ka-

rać je za jego naturalną pożyteczność, by umartwiać intelekt, wyrzekając się w ten sposób tego niepowtarzalnego wymiaru ludzkiego bytu, czy w końcu, by zadowalać gwałt naszemu sercu, sprzeniewierzając się najważniejszemu powołaniu człowieka, jakim jest miłość. Asceza nigdy nie jest przeciw naturze, lecz jest właśnie naturalną drogą życia. Zatem nie wyrzeczenie, ale wyciszenie leży u podstaw wielkopostnej ascezy. Owszem osiągnięcie wewnętrznego skupienia i ciszy niejednokrotnie wiąże się z trudem. Towarzyszące temu dobrowolne wyrzeczenia są jednak jedynie środkiem prowadzącym do osiągnięcia wyższego celu, nie zaś celem samym w sobie.

W tym świetle post, jałmużna i modlitwa stanowią niejako zestaw niezbędnych narzędzi odzierających nas z pychy, zakłamania i egoizmu. Pierwsze z nich – post – jest drogą prowadzącą do wnętrza człowieka, do odsłonięcia ran i wynikających z nich pragnień ludzkiego serca, jest lekcją samodyscypliny. I nie musi tu wcale chodzić o jakąś specjalną dietę. Dla tych, dla których główną przeszkodą na drodze do własnego serca jest ciało, postem może być nie tylko powstrzymywanie się od jedzenia mięsa, ale próba panowania nad własną seksualnością czy też nawet konieczność ograniczenia takich zagłuszających namiętności, na przykład muzyka, film czy sport. Dla innych z kolei, dla których pasją życia stała się praca (pasją podszytą niekiedy wynaturzoną ambicją samorealizacji), postem może być nawet wypoczynek. Chodzi tu o to, aby wszystko to, co jest wielką radością naszego życia i w czym się spełniamy i realizujemy, nie stało się źródłem naszego zniewolenia, wycofania ze świata, zamknięcia na ludzi i Boga.

Dobry post zawsze prowadzi do jałmużny, a ściślej mówiąc, jest z nią nierozdzielnie związany. O ile bowiem post jest drogą wewnętrznego otwierania się przed samym sobą, o tyle jałmużna prowadzi do zewnętrznego otwarcia na drugiego człowieka, niejako wypływając z pierwszego i będąc gwarantem jego autentyczności. W po-

stawie wyrzeczenia kryje się bowiem niebezpieczeństwo egoizmu, kiedy to tzw. postanowienia wielkopostne traktuje się jedynie jako kolejne zadanie do wykonania. Jeżeli pościmy tylko po to, by podziwiać samych siebie, własną pozorowaną doskonałość i siłę woli, to w istocie wcale nie pościmy, ale popadając w obłudę, pogłębiamy własny egoizm i pychę. Pracoholik, który rezygnuje dobrowolnie z nadgodzin tylko po to, by ten czas poświęcić sobie, zamiast rodzinie, której w ogóle prawie nie widuje, wcale nie pości, ale zmienia jedynie formę swojego egoistycznego zniewolenia. Post nie powinien być rezygnacją z siebie na rzecz samego siebie, lecz na rzecz innego człowieka. Dlatego jałmużna nie musi być wcale jakąś formą zintensyfikowanej działalności charytatywnej. Niekiedy o wiele doskonalszą formą jałmużny jest chociażby właśnie czas poświęcony bliskim czy zwykła codzienna uprzejmość, niezależna od ciężarów codziennego życia.

Odnaleźć modlitwę

Uwieńczeniem postu i jałmużny jest modlitwa. Podobnie jak jałmużna jest gwarantem autentyczności postu, tak modlitwa jest gwarantem autentyczności jałmużny. W niej bowiem również w sposób analogiczny kryje się niebezpieczeństwo pychy i egoizmu. Modlitwa jest przyznaniem się do słabości i braku samowystarczalności. Post i jałmużna otwierają nas na wewnętrzne *ja* oraz na *ja* drugiego człowieka, przygotowując w ten sposób miejsce dla Tego, którego miłość jest źródłem ładu, harmonii i szczęścia. Wszystko to bowiem, co własnymi siłami jesteśmy w stanie osiągnąć w czasie Wielkiego Postu, mocą własnej słabości możemy szybko utracić. Dlatego asceza pełnię swoją zyskuje dopiero w modlitwie, a więc w Bogu, który nadaje całemu naszemu wysiłkowi i wszystkim owocom naszej wewnętrznej pracy trwałość i stały grunt.

Jakie sznase ma jednak tak rozumiana asceza w dzisiejszym świecie? We wszystkich religiach milczenie i

cisza uważane są za istotny element osobowego rozwoju oraz ważny warunek spotkania z Bogiem. Świat jednak krzyczy. Jego konstytutywną cechą jest hałas. Asceza nie może być jednak formą ucieczki od świata, ale przeciwnie jest jeszcze głębszym i świadomym wejściem w świat, nie jest ucieczką przed nim w ciszę odosobnienia, ale wyjściem mu naprzeciw. Wydaje się z jednej strony, że człowiek współczesny jest wyjątkowo niezdolny do ascezy, z drugiej zaś, że to właściwe nastawienie ascetyczne mogłoby stać się doskonałym lekarstwem na jego bólączki. Dzisiejsze społeczeństwo prowokuje naszą zachłanność, proponując niezliczone ilości łatwo dostępnych substytutów szczęścia, gadżetów i śmieci. Asceza, będąc drogą odzyskania osobowego wymiaru naszego życia, nawołuje do porzucenia wszystkiego tego, co zbędne, jest zaprzeczeniem konsumpcjonizmu.

Przywrócić znaczenie wyrzeczenia

Błędne myślenie o ascezie bierze się z powielania opinii postrzegających ascezę jako odtrącanie wielkiej części ludzkich radości. Jeżeli jednak w ascezie rezygnuje się z czegoś przyjemnego, to tylko dlatego, że niektóre przyjemności tak nas absorbują, iż zapominamy o tym, co najważniejsze. Asceza nie jest konkursem dla najbardziej wytrwałych, w którym głównym sędzią ma być Bóg. Nie chodzi o to, by Mu pokazać, jacy jesteśmy świetni, jak dużo potrafimy dla Niego wycierpieć... Chodzi jednak zupełnie o coś innego, o zerwanie ze zbyt silnymi przywiązaniami. Oczywiście, poszczenie w picie czy jedzeniu ma swój głęboki sens jako umartwienie ciała, może być zadośćuczynieniem za grzechy popełniane w przeszłości, ale tylko jeżeli towarzyszy temu swoiste wycofanie ze świata i skupienie. Jaki sens miałoby bowiem samo wyrzeczenie, jeżeli towarzyszyłoby mu bieganie całymi dniami po mieście, w pośpiechu, z pracy do znajomych, od znajomych do rodziny. Zamiast dobrych owoców duchowych, przyniosłoby tylko frustrację...

Nigdy nie możemy zaniechać szukania Boga, który pozostaje tajemnicą

Błogosławieni, szukający Boga

Katarzyna Szczepanek

Kto długo szuka, z czasem przestaje się dziwić, że coraz mniej rozumie, że nie jest taki mądry, jakim chciałby siebie widzieć, że nie znajduje odpowiedzi na pytania, na które — jak kiedyś sądził — umiał odpowiedzieć.

Psalmistą nazywa szczęśliwymi tych, którzy szukają Boga. Szukają, a zatem nie zawsze mocno wierzą, zadają pytania, mają wątpliwości, wciąż nie wiedzą. Cóż za szczęście widzi psalmista w szukaniu? Wieczna niepewność, brak jasności, powtarzające się pytania bez odpowiedzi. A jednak szczęśliwi ci, którzy szukają. Stary Testament wielokrotnie mówi o potrzebie szukania Boga, choć przecież ten sam Bóg przemawiał do narodu wybranego. W Biblii szukanie Boga jawi się wręcz jako konieczność: „Szukajcie Boga, a będziecie żyli” — mówi prorok Amos. Nawet sam Jezus zachęca do poszukiwania: „Szukajcie, a znajdziecie”.

Czego tu szukać? Przecież Jezus stąpił na ziemię, umarł na Krzyżu, zmartwychwstał, jest z nami. My jesteśmy wierzący — tak, głęboko wierzący, my — chrześcijanie — idziemy drogą naszego Pana, nigdy Go nie opuścimy! Czy nigdy? W czasie Ostatniej Wieczerzy Jezus powiedział do Piotra: „Modliłem się za ciebie, abyś nie utracił wiary”. Nieźle się musiał zdziwić wierny apostoł Pana, słysząc takie słowa. On, który był zawsze ze swoim Mistrzem, który słuchał Jego słów, widział Jego cuda, chodził po wodzie. On nie zdradzi Chrystusa, przeciwnie: pójdzie za nim na śmierć. I on, i reszta uczniów uciekają spod Krzyża, boją się. Stchórzyli? A gdzie głęboka wiara?! Jezus prosi: „Szukajcie!”. Prorok Izajasz dodaje: „Szukajcie Boga, gdy pozwala się znaleźć! Wzywajcie Go, dopóki jest blisko!”. Prorok Ozeasz idzie jesz-

cze dalej: „Dołożmy starań, aby poznać Pana” — Pana, który wymyka się przecież ludzkiemu poznaniu.

Zaspokoić głód i pragnienie

Potrzeba poszukiwania Boga wynika w dużej mierze z niezaspokojonej tęsknoty człowieka. Psalmista mówi, że jego dusza pragnie Boga, jak łania wody ze strumienia i jak spękana ziemia deszczu. Biblia wielokrotnie porównuje Boga do wody, dającej życie. Prorok Jeremiasz mówi o człowieku, który w Panu pokłada nadzieję, że jest jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które nawet w roku posuchy wydaje owoce i zachowuje zielone liście. Przecistawia go temu, który nadzieję pokłada w człowieku: „Jest on podobny do dzikiego krzaka na stepie, nie dostrzega, gdy przychodzi szczęście; wybiera miejsca spalone na pustyni, ziemię słoną i bezludną”.

Człowiek naturalnie pragnie czegoś więcej, zarazem konfrontuje się z pustką i samotnością, której nikt nie jest w stanie zaradzić. „Niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Panu” — odpowiada na to św. Augustyn. Spoczynek w Panu nie zwalnia jednak od ciągłego szukania Boga, który pozostaje tajemnicą. Ksiądz Józef Pierzchański napisał: „Jeśli porzucimy poszukiwanie Boga, to będziemy się zadowalać błyskotkami, jak syn marnotrawny z Jezusowej przypowieści. Nasz głód zaspokajamy wówczas »strąkami« przeznaczonymi dla świń”.

Sam Bóg zapewnia w Biblii, że warto Go szukać: „Będziecie Mnie szukać i znajdziecie Mnie, albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca. Ja zaś sprawię, że Mnie znajdziecie”.

Wartość szukania

Szukanie jest najważniejsze. Przed szukającymi szczerze Bóg odkrywa Wielkie Tajemnice, odsłania całe bogactwo, które może objąć ludzkie serce i umysł. Kto długo szuka, z czasem przestaje się dziwić, że coraz mniej rozumie, że nie jest taki mądry, jakim chciałby siebie widzieć, że nie znajduje odpowiedzi na pytania, na które — jak kiedyś sądził — umiał odpowiedzieć. Nie wymaga od siebie wszechwiedzy. Przecież wszystko wie tylko Bóg. A człowiek nie jest jak Bóg, choć na Jego podobieństwo Został stworzony. Kto szuka, może zbłądzić, może uciec spod Krzyża, przepełniony chwilowym lękiem. Ale kto szuka, ten wróci i nie będzie wyrzucał sobie, że nie okazał się „głęboko wierzący”. Jezus przyjmie przecież szczere łzy żalu, jak przyjął łzy Piotra i uczynił go swoim namiestnikiem na ziemi; jak przyjmował łzy Dawida, ilekroć ten żałował za grzechy i do Niego powracał. Dawid — zabójca, cudzołóżnik — człowiek czystego serca, który nade wszystko szukał Bożej Woli i to w jego rodzie narodził się Mesjasz. Człowiek w drodze, który szuka Boga i czyni to całym sercem, nie trwa w pewności, że posiadał wielką wiarę, lecz stale prosi Jezusa — jak ewangeliczny ojciec opętanego chłopca, aby zaradził jego niedowiarstwu i dał mu wiarę maleńką jak ziarenko gorczycy. Przecież — jak obiecał Jezus — taka wiara wystarczy nam, abyśmy przenosili góry. ■

O nawróceniu w Roku św. Pawła i . . . Roku Juliusza Słowackiego

...olśniła go nagle światłość z nieba

Waldemar Smaszcz

...wybrałem sobie tego człowieka za narzędzie.
On zanieś imię moje do pogan i królów. . .
(Dz 9,14)

„Nawrócenie” – to słowo należy dzisiaj przede wszystkim do sfery duchowej, jest nacechowane określonymi wartościami moralnymi i religijnymi, oznacza przemianę naszego życia na lepsze, w węższym zaś znaczeniu jest to termin na wskroś religijny; wyznawcy Chrystusa – o czym mówią Ewangelisci – mają się nawracać każdego dnia. Dawniej natomiast było tożsame z dzisiejszym „zawracać”.

Zawracamy wszakże nie tylko wówczas, gdy po-
błądziliśmy, lecz również w innych sytuacjach,
choćby z powodu zmęczenia czy zniechęce-
nia. Zawracamy, czyli wracamy do punktu wyjścia.
Natomiast nawrócenie jest powrotem na właściwą
drogę, tę, którą powinniśmy zmierzać.

Owa częśćka *na-* w miejsce *za-* okazuje się więc niesłychanie istotna, o czym świadczy najbardziej dramatyczny przykład nawrócenia zapisany w *Dziejach Apostolskich* – przemiana Szawła w Pawła. Szawel „siał groźę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich” (Dz, 9,1). Nie tylko nie był wyznawcą Chrystusa, ale przeciwnie – prześladowcą; w jego sytuacji nie wystarczyło więc zawrócić z drogi, jaką podążał, ale właśnie nawrócić się, przemienić zupełnie swoje życie, jak to napisała w jednym z wierszy Anna Kamieńska:

*Przemienić się
wywrócić się jak rękawica
okręcić jak planeta
przewlec siebie przez siebie
aby każdy dzień przeniknął przez każdą noc
aby każde słowo przebiegło na drugą stronę prawdy
(...)*

*Spaść z konia
twarz umazać w pyłe
oślepnąć
wstać
i dać się prowadzić
jak ślepy Szawel
do Damaszku*

Charakterystyczne, że znakomita poetka, chcąc ukazać radykalność owej tak zasadniczej przemiany, nie znajduje lepszego przykładu, niż właśnie nawrócenie św. Pawła. Bo też istotnie, kiedy uważnie czytamy Pismo św., trudno oprzeć się wrażeniu, że Jezus, powalający Szawła na ziemię, działał niczym starotestamentowy Jahwe. Ewangelia rzadko ukazuje tak gwałtowne działania Bożego Syna, który chodząc po świecie, odpuszczał grzechy i nawracał, zawsze jednak pytał: „czy chcesz”, by dać na koniec: „wiera twoja cię uzdrowiła”. U bram Damaszku wszystko działo się zupełnie inaczej.

„Szawel ciągle jeszcze siał groźę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich. Udał się do arcykapłana i poprosił go o listy do synagog w Damaszku, aby mógł uwięzić i przyprowadzić do Jerozolimy mężczyzn i kobiety, zwolenników tej drogi, jeśli by jakichś znalazł. Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: »Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?«. »Kto jesteś, Panie?« – powiedział. A On: »Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić«.

Ludzie, którzy mu towarzyszyli drodze, oniemieli ze zdumienia, słyszeli bowiem głos, lecz nie widzieli nikogo. Szawel podniósł się z ziemi, a kiedy otworzył

oczy, nic nie widział.” (Dz 9,1-8)

Skala dramatyzmu tego wydarzenia wydaje się po ludzku nie do pojęcia. Oto zapalczywy w swojej nienawiści oprawca chrześcijan w jednej chwili zostaje pokonany przez Tego, kogo w Jego wyznawcach prześladował. Oślepiionemu światłością z nieba wystarczyło jedno zawołanie po imieniu, by uznał w mówiącym swojego Pana i stał się narzędziem w Jego ręku. Stąd nasz znakomity poeta, Jerzy Liebert, napisze w jednym z najbardziej znanych utworów polskiej liryki religijnej:

*Dogoniłeś mnie, Jeźdźcze niebieski,
Stratowałeś, stanąłeś na mnie.
Ległem zbity, łaską podcięty,
Jak dym, gdy wicher go nagnie.
* * **



Długo jednak musieliśmy czekać na pierwsze poetyckie świadectwo nawrócenia nawiązujące do tego fragmentu Ewangelii. Jeszcze w wielkiej poezji religijnej XVII stulecia, gdy temat powrotu do katolicyzmu po okresie reformacji zdominował wręcz twórczość wielu autorów, próżno szukać podobnego przykładu. Nawet Mikołaj Sęp Szarzyński, autor niezrównanych sonetów najpełniej wyrażających duchowość człowieka przełomu renesansu i baroku, wyznał jedynie: „A ja, co dalej, lepiej cień głęboki/ Błędów mych widzę...”, i na tym się zatrzymał.

Bo też przyznanie się, że tak daleko odeszliśmy od Boga, iż to Stwórca musiał nas ścigać, wymagało zupełnie innego spojrzenia na sprawy wiary i... znalezienia adekwatnych środków artystycznych zdolnych wyrazić tę sytuację człowieka.

Dokonał tego jeden z największych mistrzów naszego języka poetyckiego, autor wspaniałej liryki mistycznej, sięgającej Bożej Tajemnicy, Juliusz Słowacki, którego – co za niezwykle doprawdy, ale i znaczące zdarzenie – Rok obchodzimy wraz z kościelnym Rokiem św. Pawła! Czytając takie utwory, jak porażające wręcz *Zachwycenie*, trudno nie powtórzyć za ks. Janem Twardowskim, że wszystko ma swój czas. Po przerażających wręcz słowach Adama Mickiewicza z *Wielkiej Improwizacji* czy wiersza *Broń mnie przed sobą samym*, nie wystarczyły już modlitwy pokornego kapłana ks. Piotra. Musiał pojawić się poeta, by zadośćuczynić Stwórcy za tamte słowa.

Przypomnijmy, co pisał autor *Dziadów* w przywołanym tu utworze:

*Oko w oko utapiam w Tobie me żrenice,
Chwytam Ciebie rękami za obie prawice
I krzyczę na głos cały: wydaj tajemnicę!
Dowiedź, żeś jest mocniejszy, lub wyznaj, że tyle
Tylko ile ja możesz w mądrości i w sile.*

Tak szukając Boga, nie można Go odnaleźć. Stwórca natomiast nie tylko zawsze odnajdzie największego nawet grzesznika, ale i – jak wiemy z Ewangelii – wtedy dopiero jest wielka radość w niebie.

Juliusz Słowacki musiał przebyć długą drogę, zanim doznał łaski oświecenia „Pańska błyskawicą”. Wprawdzie jako dziecko modlił się żarliwie, ale były to niezwykle – jak sam przyznawał – modlitwy: „kiedy byłem egzaltowanie nabożny, modliłem się do Boga często i gorąco, żeby mi dał życie najnędrniejsze – żebym był pogardzany przez cały wiek mój – i tylko mi za to dał nieśmiertelną sławę po śmierci”. Rychło jednak oddalił się od Boga. Wcześniej osierocony, zyskał ojczyzna w osobie osławionego doktora Bècu, który był z pochodzenia Francuzem, z wyznania protestantem, a przede wszystkim lojalnym wobec władz rosyjskich profesorem uniwersytetu. W takim domu trudno było o religijne wychowanie. Kiedy już przebywał na emigracji i narzekał na swoją samotność, pisał w liście do matki: „Bóg mi przeznaczył miejsce, w jakim cichym klasztorze – dlaczegoż nie dał mi tej mistycznej pochodni, z którą w klasztorze mógłbym się zamknąć i latać na skrzydłach wiary w jakąś

błękitną krainę nieskończoności?”. Były to – jak się miało okazać – prorocze wręcz słowa. Po latach poszukiwań i przemyśleń jego najważniejszą książką stała się Biblia: „Mało teraz czytam – pisał do matki – i często wieczorem przed zaśnięciem czytam głośno rozdział Biblii. (...) Przedwczoraj tak mocno wrażliwa mi się w imaginację męka Chrystusa, że we śnie umęczenie całe widziałem. Obudziłem się okropnie przerażony”.

Był to ostatni etap wewnętrznego dojrzewania człowieka i artysty. Poeta opuścił na trzy miesiące Genewę, gdzie wówczas mieszkał, zaszył się w małej wsi w górach i tam przeżył swoje własne, głębokie rekolekcje. Po powrocie pisał do matki:

„Trzy miesiące przepędzone pośród najpiękniejszych widoków przyrodzenia były wielką dla mnie nauką. Uważałem harmonijną, która wszystko łączy i nalewa jednym kolorem. Postrzegłem, że sztuka powinna naśladować tę dziwną jedność wszystkiego. Zastanawiałem się długo – nad drzewami, kwiatami, szmerem, różnymi dźwiękami natury – widziałem ją z bliska błękitną albo chmurną. Raz, wyszedłszy na wielką górę, pod nogami miałem wielki parów zarosły sosnami, bardzo ciemny, przetrnięty potokiem. Było to w niedzielę rano. Dzwon kościoła wiejskiego, nadzwyczaj głośny i ponury, napełniał całe powietrze”.

Ostatecznie jednak dopiero pielgrzymka do Ziemi Świętej, podczas której spędził noc przy Grobie Pańskim, zakończyła duchowe dojrzewanie poety:

„Noc u grobu Chrystusa przepędzona zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczór zamknięto kościół – zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nade mną płonęło 43 lamp. Miałem Biblię, którą czytałem do 11-tej w nocy. (...) Różne wiary, każda mająca swoją mniejszą lub większą zagrodę w tym gmachu, budzić się zaczęły na głos tego dzwonu. (...) o drugiej zaś w nocy ksiądz rodak wyszedł ze mszą na intencję mojej kuzynki [tak Słowacki, ze względów cenzuralnych, określał Polskę – W.S.], a ja, klęcząc na tym miejscu, gdzie Anioł biały powiedział Magdalenie: *Nie ma Go tu, zmartwychwstał!* Słuchałem całej mszy z głębokim uczuciem. O trzeciej w nocy znużony, poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami”.

Poeta nie tylko odnalazł Boga, ale i mógł już wyśpiewać swoje *Zachwycenie*:

*Bo mój Stworzyciel znalazł mnie na ziemi
I napadł w nocy ogniami złotymi...*

*Bo Pan, mówiący w objawieniu: Jestem,
Napadł mię w ogniach z trzaskiem i szelestem.*

*Przeżoż się, Panie, wiecznie upokorzę
Pomnąc na ono płomieniste łóżko.*

*Gdy Pan nade mną stał w ognia oponach,
Gdy był jak ptaszek w Pana mego szponach,
(...)*

W najbliższych planach Muzeum Archidiecezji Warszawskiej jest wystawa malarstwa prof. dr. nauk medycznych Jana Kossakowskiego (1900–1979) w 30. rocznicę jego śmierci

Opiekun dzieci i malarz Matki Bożej

Jarosław Kossakowski

Profesor był legendą polskiej chirurgii dziecięcej, wieloletnim kierownikiem pierwszej w Polsce Kliniki Chirurgii Dziecięcej przy ul. Litewskiej w Warszawie. W 1984 roku w warszawskim kościele pw. Najświętszego Zbawiciela, w którym profesor najczęściej się modlił, odsłonięta została tablica pamiątkowa z jego wizerunkiem, ufundowana przez jego uczniów, warszawskich lekarzy. W zachowanych listach, jakie do profesora kierował Prymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński, odnajdujemy nie tylko słowa uznania dla postawy i kunsztu profesora jako lekarza, ale także wielokrotnie wspomniane są tworzone przez niego rzeźby i malowane obrazy.

W kręgu malarskich zainteresowań chirurga Jana Kossakowskiego, oprócz postaci Świętej Rodziny, Madonny, Ukrzyżowanego Chrystusa, rycerzy i mitycznych stworów, spotykamy często sylwetę jednorożca. Ciekawe, do jakiej symboliki odwołuje się ta figura w kreacji artysty, mająca przecież w języku emblematów tak wiele znaczeń. W Chinach jednorożec uznawany był za symbol łagodności, życzliwości, mądrości i długowieczności. W chrześcijaństwie reprezentuje Chrystusa, a popularna legenda widzi w jednorożcu uosobienie czystości i niewinności. Zgodnie ze średniowieczną nauką, róg jednorożca był skutecznym antidotum na wszelkiego rodzaju trucizny, jednak zwierzę to było tak płochliwe, że żadnemu myśliwemu nie udało się go nigdy upolować. Jedynie dziewica potrafiła przywabić i oswoić jednorożca.

Czy profesor w swoim misyjnym oddaniu medycynie widział siebie niby owego mitycznego jednorożca, pełnego głębokiej wiedzy i szlachetnych zasad, ale postrzeganego jako niedzisiejsza osobliwość, żyjąca w swoim odrębnym świecie? Czy rzeczywistość i siermiężne czasy Polski Ludowej, w których przyszło mu realizować tak ważne dla niego lekarskie powołanie, nie skłoniły go do chronienia swojej koncepcji świata w średniowieczną symbolikę? Pełna sukcesów i międzynarodowego uznania droga naukowa profesora Jana Kossakowskiego, którego ziemiańskie, wręcz arysto-

kratyczne pochodzenie, nie było za jego życia życzliwie widziane, zdawałaby się przeczyć sensowi stawiania takich pytań. Czy jednak te sukcesy nie były okupione nadmiernym wysiłkiem, wyciszeniem się w głoszeniu i realizacji wyznawanych ideałów, skupieniem się wreszcie wyłącz-

ludzkiego cierpienia i codziennych przeszkód szpitalnej rzeczywistości?

Warsztat artysty

Profesor opracował własną oryginalną technikę plastyczną. Na matowej stronie papierów fotograficznych o małych formatach malował specjalnymi kredkami szwajcarskiej firmy Caran d'Ache, gotowe zaś dzieło dość grubo pokrywał werniksem, którego chemiczny skład do dziś nie jest bliżej znany. Jak wspomina córka profesora, znana historyk sztuki Zofia Kossakowska-Szanajca: „Technikę swego malarstwa wymyślił sobie ojciec sam, wbrew wszelkim przyjętym zasadom. Jego niewielkie obrazki malowane są po drugiej stronie papieru fotograficznego, kredkami marki Carandache maczanymi w wodzie, co daje wspaniały intensywny kolor. Kontury robione są w czarnym tuszu. Partie złożone lub srebrzone były malowane farbami do kaloryferów, kupowanymi w mydlarniach czy sklepach z przemysłowymi farbami. Po ukończeniu każdy obrazek był powlekany jakimś werniksem, także kupowanym w mydlarni. Tych malowideł zrobił ojciec w czasie swej choroby chyba wiele dziesiątków. Ofiarowywał je odwiedzającym go gościom, lekarzom, rodzinie. Niektóre prace ojca były wystawiane między innymi w Muzeum Narodowym w Warszawie, które ku jego wielkiej radości i satysfakcji zakupiło od niego do swoich zbiorów osiem kompozycji. Obrazki ojca



????????????????

nie na tak wdzięcznych pacjentach, jakimi były dla profesora dzieci? Czy te pełne radości, wesołe i pozornie beztrudne obrazki to wpływ wieloletniego przebywania z dziećmi pacjentami, czy także sposób na odreagowywanie pełnej bólu,



??????????????

pokazywane były na kilku wystawach, również międzynarodowych, sztuki tzw. nieprofesjonalnej, i oddzielnie – w Galerii Boguckich przy Teatrze Wielkim w Warszawie oraz przy okazji różnych konferencji i zjazdów chirurgów dziecięcych w Warszawie i Poznaniu”.

Jan Kossakowski nie tylko pokazywał swoją twórczość na licznych wystawach, ale i otrzymywał za nią prestiżowe nagrody. Między innymi w 1965 roku na Esposizione Internazionale del Medico Artista w Turynie we Włoszech zdobył dwie nagrody „Premio Carlo Erba”: złoty medal za „Madonnę” – rzeźbę w drewnie polichromowaną oraz srebrny za trójelementową kompozycję ceramiczną. Pewnym podsumowaniem tych artystycznych sukcesów profesora była wystawa w Stowarzyszeniu PAX w Poznaniu przy ul. Kramarskiej 2 w 1986 roku oraz dyskusja zorganizowana w Klubie im. Włodzimierza Pietrzaka, na której życie i działalność prof. Jana Kossakowskiego przedstawił redaktor tygodnika „Kierunki”, Adam Cymer.

Motywy sakralne i Napoleon

Chyba najliczniejszą grupę obrazów w bogatej malarskiej spuściźnie prof. Jana Kossakowskiego stanowią przedstawienia o tematyce sakralnej. Wyróżnić tu można kilka dominujących cykli, wśród których najważniejszą rolę dla profesora odegrała seria pięknych Madonn. Nie bez powodu przywołuję tu znany historykom sztuki termin „piękna Madonna”,

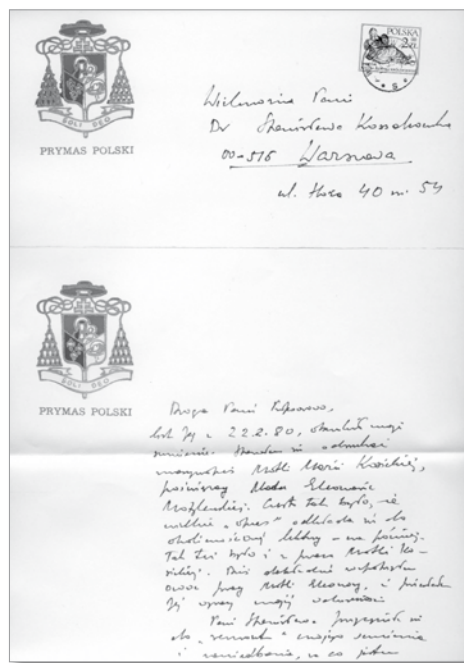
określający średniowieczne rzeźby Matki Bożej, polichromowane i przyjmujące charakterystyczną, kontrapostową pozę. Niewielkie drewniane rzeźby autorstwa profesora swoim niezwykłym urokiem i silną ekspresją wyrażnie bowiem nawiązują do tych właśnie średniowiecznych figurek. Natomiast jego obrazy ukazujące najróżniejsze wizerunki Matki Bożej są po prostu piękne i dekoracyjne w sensie dosłownym. Matkę Bożą darzył Jan Kossakowski szczególnym uczuciem, co zauważono już wcześniej. W jego kolekcji znaczków pocztowych na przykład znalazł się bardzo bogaty zbiór z przedstawieniami Matki Boskiej, później przekazany przez rodzinę księdzu Prymasowi kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu.

Najchętniej urodziwą, jak w sztuce ludowej, Matkę Bożą widział jako Królową Polski, trzymającą na ręku dzieciątko. Nakrycia ich głów wieńczył wspaniały polski orzeł w koronie, a w tle czasami rozróżnić można tak charakterystyczne monumenty, jak kolumna Zygmunta, postać Chrystusa dźwigającego Krzyż sprzed kościoła pw. Znalezienia św. Krzyża w Warszawie czy liczne polskie cmentarze. Widzimy również często postać dzieciątka przybraną w ogólnie znany ludowy krakowski strój z typową „krakuską” na głowce. Wzruszająca jest „Madonna z Litewskiej. Opiekunka Chirurgów Dziecięcych”, która jest malarskim odwzorowaniem na płaszczyźnie fotograficznego papieru jednej z rzeźbionych przez profesora Madonn z Dzieciątkiem. Otaczają ją tym razem nie patriotyczne symbole, ale najzwyklejsze przypadki operacji chirurgicznych, jak wycięta ślepa kiszka czy złamane kości

dziecinnych rącek i nóżek. Frontalnie ujmowanym, bogato zdobionym postaciom Matki Bożej i Dzieciątka najczęściej dyskretnie towarzyszy wierny i gotowy do wszelkich poświęceń, symboliczny jednorożec podziwiający zupełnie ziemską, wręcz zmysłową urodę Madonny o błękitnych oczach i ostrym, współczesnym makijażu.

Scenom z życia Świętej Rodziny, takim jak Narodziny Jezusa, Hołd Trzech Króli, Ucieczka do Egiptu, przedstawieniom pasywnym (Ukrzyżowania i Piety) towarzyszą liczne postacie św. Jerzego w zbroi i konno walczącego ze smokiem, a także charakterystyczne sylwety cesarza Napoleona na czele swoich wojsk. Typowa dla sztuki naiwnej dekoracyj-

ność i drobiazgowość malarskiego szczegółu, widoczna też w twórczości prof. Jana Kossakowskiego, nabiera tu jednak innego wymiaru. Wzbogaca oczywiście artystyczną kreację, ale równocześnie określa dystans, jaki ustanawia autor wobec swojej sztuki. Nie widać tu znanej ze sztuki ludowej religijnej pokory, raczej czuje się chęć przybliżenia Boskiego majestatu i ukazania go w



Korespondencja pomiędzy S. Kossakowskim a prymasem Wyszyńskim

otoczeniu radosnych i barwnych detali naszego życia. Żartobliwy stosunek artysty do podniosłych scen szczególnie widoczny jest w jego obrazach ukazujących życie akademickie i rodzinne (doktorskie promocje, grupowe operacje, imieniny). Obezwładniony chorobą prof. Jan Kossakowski w ostatnich swoich latach władał z trudem już tylko lewą ręką, lecz nigdy nie utracił życzliwego, pełnego dyskretnego humoru, pogodnego stosunku do Bożego świata na Ziemi.

Pieśni wielkopostne wyrażają smutek, ból, żal, skupienie, równocześnie ukazując ludzkie cierpienie

Wielki Post na pięciolinii

Andrzej Socha

Okres Wielkiego Postu trwa 40 dni; ma charakter pasyjny i pokutny, służy wewnętrznej przemianie, nawróceniu i czynieniu dobra. W liturgii sprawowanej w polskich kościołach pojawiają się pieśni o Męce Pańskiej, które jako gatunek są kilka wieków starsze od kolęd. Natomiast początki pieśni wielkopostnych związane są z procesjami pokutnymi w IV wieku w Rzymie.

Wiele pieśni śpiewanych współcześnie w naszych kościołach w okresie wielkopostnym ma staropolski rodowód, a były one wykonywane nie tylko w kościołach i kaplicach, ale również w domach. Przetrwały do dziś dzięki drukowi w różnego rodzaju kancjonałach i śpiewnikach. Przeglądając dostępne obecnie wydawnictwa, doliczyłem się ponad 120 pozycji, co świadczy o różnorodności tematycznej i bogactwie motywów modlitewnych. W warstwie muzycznej wiele z tych kompozycji – jak podkreślają muzykolodzy – ma oryginalną fakturę i piękną linię melodyczną, co przyczynia się do pogłębienia przeżyć duchowych. Wyrażają one smutek, ból, żal, skupienie, równocześnie ukazując ludzkie cierpienie, prosząc o przebaczenie i dziękczynienie, składając do nawrócenia, czynienia dobra i pokornego znoszenia przeciwności losu. Pieśni dotyczące męki Chrystusa na krzyżu, cierpiącego również za nasze grzechy, są nieraz trudne do wykonania (oparte są na tonacjach molowych), ale swoją treścią ściśle harmonizują z tekstami liturgicznymi.

Popielec to dzień posypania głów popiołem, symbolizuje przemijanie człowieka. Obrzęd ten sięga wczesnego okresu polskiego średniowiecza. Najstarszą odkrytą przez badaczy pieśnią pasyjną jest *O, wszego świata wszystek lud* napisana przez Szczepana z Krajkowa w 1407 roku. Prawdopodobnie około 1420 roku powstała pieśń *Jezus Krystus, Bóg człowiek, mądrość Ojca swego*. Kolejne skomponowano w drugiej połowie XV wieku, na przykład *Bądź pozdrowion*

krzyżu święty czy Mękę bożą spominajmy. Wiadomo też, że autorem pieśni *Jezusa Judasz sprzedał za pieniądze nędzne*, znanej jako *Żółtarz Jezusow* był poeta, bł. Władysław z Gielniowa, piszący w języku polskim. Z XIX wieku znane są kompozycje Teofila Klonowskiego *Posypmy głowę popiołem* oraz *O człowiecze wspomnij sobie* autorstwa Alfreda Bączkowicza.

Spśród pieśni śpiewanych współcześnie w polskich kościołach staropolski rodowód mają m.in. *Krzyżu święty nade wszystko, Rozmyślajmy dziś, wierni krześcizanie* (XVI w.); *Jezu Chryste, Panie miły* (autorem jest Roźniatowski), *Ogrodzie Oliwny, Ludu, mój ludu* (XVII w.); *Dobranoc Głowo Święta, Wisi na krzyżu* (XVIII w.); *Ach mój Jezu, jak Ty klęczysz* (XIX w.). W śpiewnikach pasyjnych znajdujemy również powszechnie znane: *W krzyżu cierpienie, Lament duszy nad cierpiącym Jezusem, Idziesz przez wieki, Ach mój Jezu, Bądź mi litościw Boże nieskończony, Krzyżu Chrystusa bądźże pochwalony, Króla wznoszą się znamiona, Jezu Chryste, Panie miły, Rozmowa duszy z Matką Bolesną, Jużem dość pracował*. Autorzy większości z nich są anonimowi.

Warto tu przytoczyć myśl św. Augustyna, doktora i nauczyciela Kościoła, który tak wyraził istotę oddziaływania muzyki na człowieka podczas liturgii: „Ile razy płakałem, słuchając hymnów Twoich i kantyków, wstrząśnięty błogim śpiewem Twego Kościoła. Głosy te wlewały się do moich uszu, a gdy Twoja prawda ściekała kroplami do serca, parowało z niego gorące uczucie pobożnego oddania”.

W liturgii Wielkiego Postu dominuje wspólna modlitwa wiernych w formie śpiewanej. W niedzielne popołudnie odprawiane są we wszystkich kościołach katolickich Gorzkie Żale (rozważania męki Chrystusa), które to nabożeństwo powstało pod koniec XVII wieku w warszawskim kościele św. Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu. W piątki powszechne są nabożeństwa Drogi Krzyżowej. Inne formy to tzw. Małe godzinki o Męce Pańskiej, wielkopostne lamenty, historie pasyjne i plankty (od łac. *placatus* – elegia mówiąca o wielkim nieszczęściu), czyli żale Maryi cierpiącej pod krzyżem.

Wspomnę tu jeszcze, że są parafie, środowiska czy oratoria zakonne, w których kultywuje się tradycję odgrywania misterium według poezji staropolskiej i pieśni wielkopostnych. Na przykład w minionym roku tygodnik „Niedziela” wydał płytę CD ze spektaklem zrealizowanym na podstawie XV-wiecznego „Lamentu Świętokrzyskiego” przez zespół MDK w Radomsku pod kierunkiem Szczepana Szczykno *Żale Matki Bożej Bolesnej*. Widowisko poruszające emocjonalnie, duchowo i intelektualnie.

Mój przyjaciel z liceum, ks. kan. Bernard Bekus powiedział mi przed laty: „Kościół w Polsce ma bardzo bogate tradycje pieśni wielkopostnych. Te wartościowe kompozycje i głębokie teksty trzeba upowszechniać, szczególnie wśród młodzieży, by nie zamykała się tylko w kręgu swojej kultury muzycznej, by potrafiła przekazać dziedzictwo naszej kultury religijnej następnym pokoleniom. Bowiem w starych pieśniach zawarta jest szczerza wiara, wrażliwość duchowa i najpiękniejsze uczucia wierności Bogu”.

Miejmy nadzieję, że tak właśnie będzie!

Choć nigdzie nie znajdujemy konkluzji, że Bóg istnieje, trudno zbagatelizować zawartość badań rumuńskiego filozofa, z których jasno wynika, że nie *profanum*, ale właśnie *sacrum* stanowi sens ludzkiej egzystencji

Homo religiosus

Katarzyna Kasjanowicz

Świat, człowiek i religia to nierozdzielna całość, a postawa duchowa, nakierunkowana na doświadczenie *sacrum*, towarzyszyła ludziom we wszystkich epokach.

Stawianie się Prawdziwym Człowiekiem nie prowadzi poprzez zawile ścieżki szkolnej i akademickiej edukacji, nie wynika z osiągnięcia kolejnych stopni zawodowej kariery. To religia stanowi o tym, że wyróżniamy się spośród innych mieszkańców Ziemi. Krótko mówiąc, dzięki niej jesteśmy ludźmi. Ta teza wyłania się z monumentalnego i najlepiej znanego w Polsce dzieła Mircei Eliadego, *Historia wierzeń i idei religijnych*. Autor tej jedynej w swoim rodzaju pracy – filozof, religioznawca i indolog – urodził się 9 marca 1907 roku w Bukareszcie. W 1928 roku ukończył studia filozoficzne na Uniwersytecie Bukareszteńskim, w 1933 roku otrzymał tytuł profesora; natomiast w 1957 roku został profesorem uniwersytetu w Chicago. Eliade był także eseistą i pisarzem z bardzo bogatym dorobkiem. Zmarł 22 kwietnia 1986 roku w Chicago. Choć szeroko uznany, wciąż jest uważany za postać kontrowersyjną. Zwolennicy wielkiego badacza traktują go jak prekursora nowej koncepcji nauk humanistycznych. Przeciwnicy zarzucają jego pracom nadmierne przesunięcie akcentów z warstwy naukowej na literacką. Bez względu na ostateczną ocenę wartości dzieł tego filozofa i religioznawcy, dobrze jest zapoznać się z ich interdyscyplinarnym charakterem. Dla współczesnego czytelnika badania Eliadego mogą okazać się ważną inspiracją w odnajdywaniu – wstydliwie dziś zepchniętej na margines – duchowej strony człowieka.

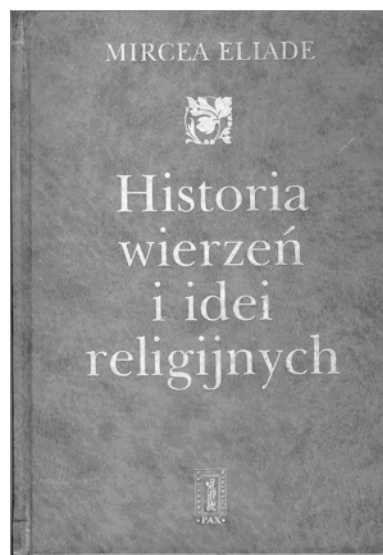
Historia wierzeń i idei religijnych jest fascynującą analizą przejawów *sacrum* w porządku chronologicznym w różnych kulturach. Przedstawia zachowania religijne ludzi w najodleglejszych epokach,

o których wiedzą jedynie zawodowi historycy. Eliade, dzięki niepowtarzalnemu stylowi oraz barwnemu językowi, pełnemu literackiego polotu i metafor, ożywia nieistniejące światy i prowadzi czytelnika w metafizyczną podróż ponad czasem do głębi ludzkiej duchowości. U Eliadego wyróżniamy charakterystyczne założenia, takie jak: odnowienie zdesakralizowanego świata zachodniego dzięki umożliwieniu mu spotkania z religiami archaicznymi i zachodnimi, przeświadczenie o istnieniu rytuałów, poprzez które jednostka ludzka kontaktuje się ze sferą ducha, opozycję między *sacrum* a *profanum*, przedstawiającą dwa sposoby realizowania przez człowieka własnej egzystencji, a także przedstawienie człowieka archaicznego jako paradygmatu ludzkiej religijności.

Doświadczenie *sacrum* według Eliadego wyraża się w aktach religijnych i nie da się go zmierzyć. Obrazują je rytuały i symbole – te ostatnie są rozumiane przez wszystkich ludzi, niezależnie od ich osadzenia w danych kulturach, często skrajnie różnych. Okazuje się, że różnice zarysowują się na zewnątrz, bo to, co jest Prawdą, pochodzi z wnętrza i będzie zrozumiane bez względu na kontekst. Nigdy też nie zatraci pierwotnego sensu. Czym wobec tego jest *profanum*? To sfera wyraźnie materialna i doczesna. Autor nie ukrywa, że uznaje ją za rzecz lżejszej wagi.

Ale wierzy i próbuje dowieść na licznych przykładach, iż człowiek, dzięki wrodzonemu pragnieniu poznania, zawsze wzniesie się ku sferze *sacrum*.

Dlaczego warto w wolnej chwili zajrzeć do tak obszernej *Historii wierzeń i idei religijnych*? Przede wszystkim dlatego, że autor nie serwuje nam gotowej odpowiedzi i niczego nie narzuca. Daje szansę samodzielnego wyciągnięcia własnych wniosków, szanując wolną wolę czytelnika i przekonania, z jakimi odbiorca zasiada do tej szczególnej lektury. Choć nigdzie nie



znajdujemy konkluzji, że Bóg istnieje, trudno zbagatelizować zawartość badań rumuńskiego filozofa, z których jasno wynika, że nie *profanum*, ale właśnie *sacrum* stanowi sens ludzkiej egzystencji. Dzieło Eliadego może zainteresować nie tylko tych, którzy poszukują odpowiedzi na najważniejsze pytania, czy entuzjastów innych kultur. Jego odbiorcą może stać się każdy, ponieważ język, jaki buduje to dzie-

ło cechuje lekkość i przejrzystość, raczej rzadko spotykana w pracach o charakterze religioznawczym czy filozoficznym. Mamy do czynienia z dziełem oryginalnym i zdecydowanie bardzo interesującym. Ale co ważniejsze, dającym nadzieję człowiekowi, a zatem naprawdę cennym w czasach zbyt wielu wątpliwości i pielęgnacji sfery *profanum*. Eliade pokazuje, że *homo* może być tylko *religiosus*, a religia to nie marginalny twór kulturowy, ale najmocniej wyrażona i najsilniej zakorzeniona potrzeba duszy ludzkiej. ■

Motyw z Mackiewicza

Wojciech Piotr Kwiatek

Jeden z najważniejszych i najciekawszych kanałów edukacyjnych telewizji publicznej – TVP HISTORIA – ma być zamknięty... Jest wokół jego funkcjonowania tyleż wątpliwości, co płynących z niego pożytków. Cóż, historia to w naszym kraju problem wciąż boleśnie otwarty. Ale z drugiej strony historia historii nierówna...

Spór o historię, zwłaszcza najnowszą, jałowy zupełnie w latach komunizmu z powodu pełnego jej zafałszowania, toczy się dramatycznie już 20 lat, a media, z telewizją na czele, zrobiły i robią wiele zarówno dla rozjaśnienia obrazu, jak dla jego całkowitego zaciemnienia.

Klub wysoce elitarny

Według najnowszych badań oglądalności (nie miałem ich w ręku, relacjonowano mi je tylko) kanał TVP HISTORIA ogląda zaledwie ok. 10 tys. widzów. To niewiarygodne – ale ponoć prawdziwe! Ta liczba wiele wyjaśnia. Wyjaśnia choćby stan wiedzy i świadomości historycznej rodaków, ze wszystkich zresztą pokoleń. O ile jednak „weterani” pewne zdarzenia z naszej historii noszą wciąż jeszcze w kościach czy na rozmaitych lekarskich zaświadczeniach i uczyć się ich nie muszą, o tyle fakt, że kanał jest nieobecny np. wśród pomocy dydaktycznych w liceach czy gimnazjach, budzić musi zdziwienie. Atrakcyjność telewizyjnego przekazu, znaczne zaplecze źródłowe i intelektualne, możliwe do natychmiastowego wykorzystania – elementy te powinny uczynić z TVP HISTORIA wartościowe i skuteczne narzędzie uczenia młodzieży o polskich dziejowych meandrach. Wygląda jednak na to, że nikt tak nie

myśli, wymieniona liczba 8 – 10 tys. widzów boleśnie mówi sama za siebie.

Misja... trudno dostępna

Niestety – wina leży chyba po stronie samej instytucji z ul. Woronicza, a raczej jej szefostwa. Kanał historyczny nie jest bowiem osiągalny drogą „roz-siewczą” – nie może go odbierać ktoś, kto ma zwykłą antenę na dachu czy w mieszkaniu. Zdumiewające to, jeśli się zważy, że tę stację utrzymujemy my wszyscy, niezależnie od tego, czy ktoś abonament płaci, czy – podburzony przez Donalda Tuska – już nie. TVP S.A. jest spółką Skarbu Państwa, więc

będziesz głupszy – będziesz szczęśliwszy... Ewentualnie: nadmiar wiedzy może być szkodliwy (czytaj: niebezpieczny!). Przypominałoby to praktyki rodem z PRL, który poniewczasie starał się – reglamentując dostęp do kultury wysokiej, wartościowych książek, ambitnego kina *etc.*, wreszcie nakładając szermierzom prawdy policyjny kaganiec – naprawić błąd, jakim była powszechna likwidacja analfabetyzmu po zwycięstwie „rewolucji społecznej”.

Gdyby któryś z najjaśniej oświeconych ministrów od edukacji wydał edykt, nakazujący korzystanie w szkołach np. z audycji TVP KULTURA, korzyści mogłyby być niewątpliwe.

Ba... Pytanie tylko: dla kogo?

Wszystko jest historią?

Jest w TVP KULTURA wiele programów znakomitych, zrealizowanych przy wykorzystaniu najnowszych kwerend tak IPN, jak historyków akademickich. Ale znajdzie się tam i sporo łatwizny, a nawet dowodów zupełnego pomieszania pojęć. Jak bowiem wytłumaczyć fakt, że do omawianego programu trafiają zakłamanie agitki w rodzaju *Czterech pancernych i psa*? Na jakiej zasadzie edukacyjny kanał wyświetla (znakomity skądinąd!) serial o Nikodemie Dyzmie? Można było doprawdy umrzeć ze śmiechu widząc zajawkę serialu o dzielnej załodze „Rudego”, zaopatrzoną

w czerwony napis „Z komentarzem”. Decydenci TVP KULTURA wymyślili sobie, że serial „odkłamia”, opatrując go – po projekcji każdego kolejnego odcinka – komentarzem znanego historyka,



To co się dzieje w telewizji coraz bardziej przypomina szopkę, ale coraz mniej jest komukolwiek do śmiechu

tak czy inaczej nasze pieniądze idą i na jej funkcjonowanie. Dlaczego zatem ten kanał dostępny jest tylko przez satelitę lub kabel? Ktoś tu chyba pomylił pojęcie... albo to działanie z premiedytacją:

który wszystko „wyprostuje”. Cóż za wiara w moc słowa mówionego! Już widzę te tłumy, z zapartym tchem słuchające „prelekcji po projekcji”... Podobnie serial o Dyzmie – aż kapie od informacji i faktów historycznych! Czego to nie można się z niego dowiedzieć! Np. że elity władzy II RP były zdurniałe, a w kraju panowała korupcja na miarę tej w PZPN.

Historyczny kanał TVP stał się workiem, do którego wrzuca się wszystko – kiepskie seriale w rodzaju *Przyłbic i kapturów*, kłamliwe PRL-owskie programy historyczne, magazyny historyczne z okresu „Polski jaruzelskiej” (wszystko oczywiście „odkłamane” jak serial o „pancernych” i Szariku!). Ostatnio nawet *Janosik* tam trafił, a to, jak wiadomo, serial historyczny jak cholera! Te „konserwy” (tak w tv określa się filmy, trzymane w archiwach w metalowych puszkach i co chwila wznawiane) chyba nigdy nie stracą terminu przydatności do spożycia. Ale pamiętajmy: monotonna dieta jest niezdrowa!

W kanale kulturalnym TVP była już i *Lalka* i *Czterdziestolatek*... Prędeż czy później trafi tam wszystko. Wszak to, co było wczoraj – dziś już jest historią...

Świeże źródelko

Otwarcie nowego kanału ożywiło ludzi telewizji (i nie tylko) perspektywami ekstra grosza, toteż namnożyło nam się ostatnio „historyków”. Pannienki, do niedawna czytające serwisy w TVP 3, dziś mają swoje historyczne magazyny... Ich udział sprowadza się oczywiście do czytania napisanego wcześniej tekstu z tzw. promptera. Resztę robią reporterzy, montażyści... W TVP KULTURA pojawiają się także ci, którzy nigdzie indziej nie są chętnie wpuszczani: „niepoprawni” satyrycy, źle widziani literaci... Od jakiegoś czasu ma tam swój program Jan Pietrzak, który w każdym odcinku udowadnia, że dawni piosenkarze też odegrali rolę w historii, bo śpiewali „ku pokrzepieniu serc” i w ogóle śpiewali, dzięki czemu w tv zostawało mniej czasu dla Gomułki, Cyrankiewicza, Kliszki, Gierka, Jaroszewicza, Kani, Babiucha, Wrzasz-

czyka, Pyki... Boże! Pomyśleć tylko, co by to było, gdyby nie ci piosenkarze... Fidel Castro byłby bez szans!

Prawda jest tytułem gazety...

Na dobrą sprawę w TVP HISTORIA najmniej czasu poświęca się odkłamywaniu historii najnowszej. Nie to, że takich programów nie ma. Są np. bardzo ciekawe dyskusje najwybitniejszych polskich historyków (Dudek, Cenckiewicz, Paczkowski, Wieczorkowski) o najważniejszych problemach naszej historii najnowszej, wzbogacone o rzadko pokazywane materiały źródłowe. Tyle, że diablo tego mało, a potrzeba – wielka! Nie zanoś się bowiem na to, by prawda, choćby i bolesna, a najczęściej przywalona pół- i ćwierćprawdami, stała się u nas obiegową monetą. Wciąż jest tu tak, że – jak ironicznie pisał w czasach PRL-u jeden z wybitnych poetów – w tej rzeczywistości *prawda to tytuł gazety* (dodajmy dla nieorientowanych: nie u nas wydawanej...) Zaś życie w kłamstwie jest zrazu bolesne, ale z czasem staje się... nudne. Bo, jak napisał kiedyś Józef Mackiewicz, *jedynie prawda jest ciekawa*.

Jeżeli już na coś się zanoś, to raczej na to, że nawet jeśli pogłoski o likwidacji TVP HISTORIA są *mocno przesadzone*, to realnością staje się na pewno przejęcie telewizji przez rządzący dziś Polską obóz polityczny, który do „prawdy prawdziwej” ma stosunek niechętny, który opanował umiejętność tworzenia wielu prawd, w zależności od potrzeb. Zmiana ustawy medialnej i definitywne *dorżnięcie watahy*, powrót „propagandy sukcesu” – wszystko to spowoduje, że na długo zapewne prawda (i o dniu dzisiejszym i o wczorajszym, czy nawet przedwczorajszym) zniknie z polskiego życia publicznego.

A to byłaby bardzo zła perspektywa.

„Polskie Zoo” – historia na gorąco

Jedną z największych trudności, związanych z przekazywaniem wiedzy historycznej, jest kwestia formy przekazu. Powszechna w polskich szkołach AD 2009 niechęć do uczenia się historii bierze się w znacznym stopniu stąd, że

tę fascynującą dziedzinę zamienia się w nudne „scholarstwo”, oparte na wkuwaniu setek dat, na usypiającej formie „wykładu” etc. etc. Że tak nie musi być – dowiódł Marcin Wolski, prozaik, autor słuchowisk, ale przede wszystkim błyskotliwy satyryk. Oto w ramówce TVP KULTURA gości od niedawna program *Dwadzieścia lat minęło*. Przypomina się w nim najcenniejsze fragmenty emitowanego w TVP w początkach III RP *Polskiego Zoo* – satyrycznej „kroniki tygodniowej”, utrzymanej w konwencji dawnych szopek noworocznych, z kukiełkami, kabaretowymi tekstami i znakomicie dobieraną muzyką. Twórcy *Polskiego Zoo* – Marcin Wolski, Jerzy Kryszak i Andrzej Zaorski – stworzyli n-ty raz na polskim gruncie fenomen: bieżący komentarz polityczny, podawany w formie co się zowie atrakcyjnej! Cokolwiek istotnego działo się w naszej polityce w latach 1991 – 1994 (a działo się, oj, działo!), znajdowało w sobotnie wieczory satyryczną relację. Była to ewidentna kronika polityczna, wystarczała za gazety i medialne „niusy”.

Minęło 20 lat – i tamto stało się... historią oczywiście! Toteż dziś w TVP HISTORIA Wolski przypomina najciekawsze fragmenty *Zoo*, przedstawia postacie, wyjaśnia, kto zacz, dlaczego się pojawił i w ogóle o co w tym wszystkim chodziło. „Starsze roczniki” mają „podróż sentymentalną”, młodszy – krótki kurs historii walki o to, *żeby Polska była Polską*.

Kukiełkowe kabarety nie zastąpią rzetelnej wiedzy, to jasne, ale jako *pendant* do śledzenia meandrów naszej najnowszej historii nadają się znakomicie. Program Wolskiego i spółki łączył w swej formule dwa ważne elementy: świetną formę telewizyjną i rzetelny przekaz aktualności. Pamiętajmy o Mackiewicz – *Jedynie prawda jest ciekawa*...

Wolski został niedawno „odspawany”: zlikwidowano mu radiowy kabaret ZSYP, zwolniono z posady w TVP. Tylko patrzeć, jak „platformerski” buldożer zajmie się i programem *Dwadzieścia lat minęło*. Prawda jest bowiem rzeczywiście ciekawa. Tyle że ciekawość określana bywa jako pierwszy stopień do piekła. ■

Działania partyzantki sowieckiej na Nowogródczyźnie w latach 1943–1944 służyły unicestwianiu polskości tej ziemi

Opowieści Puszczy Nalibockiej

Aleksander Szycht

W trakcie podróży po Nowogródczyźnie w czerwcu 2007 roku słuchałem na zamku w Lidzie opowieści miejscowej przewodniczki o dziejach dziejów Jagiellonów i samej budowli sięgającej XV wieku. Przewodniczka dziękowała nam, że interesujemy się „ich” historią. Przystawało jednak być zabawnie, gdy dowiadaliśmy się, że władze II RP nie interesowały się zamkiem, a zaczęła to robić dopiero... władza radziecka. Dalej usłyszeliśmy po rosyjsku ciepłe opowieści o „miejscowej” partyzantce sowieckiej i tutejszej AK, która przeszła na stronę „Gitliera”. Trzeba więc ku przestrodze przybliżyć ten ciekawy element naszej historii.

Co różniło północną od południowej części naszych Kresów wschodnich, iż na północy obie partyzantki zaczęły się zwalczać. Przypomnijmy, że na południu do momentu wejścia frontowych oddziałów sowieckich we wrześniu 1939 roku współpraca była więcej niż zgodna. Elementem scalającym stała się UPA, organizacja bezwzględna w swoim okrucieństwie, zdolna wyciąć w pień zarówno skoczków sowieckich, jak i polską wioskę. Na północy byli tylko Niemcy, przeciwnik, który prędzej czy później musiał się wycofać, w odróżnieniu od autochtonicznych mieszkańców – Polaków.

Na północy i południu polskich Kresów

Jeszcze przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych z rządem polskim w lutym 1943 roku V plenum KCKP (b) Zachodniej Białorusi przyjęło program zwalczania partyzantki polskiej. Zaczęło się kilka miesięcy później od podstępnych rozbrojeń. Dla większego zaskoczenia zaangażowano także grupy wcześniej z nią współpracujące. Niewprowadzonym w ideologiczne tajniki młodym sowieckim partyzantom przygotowano standardową papkę propagandową sięgającą tradycyjnie do kłamstwa i odwracania kota ogonem.

Grigorij Sidorok ps. „Dubow” dowódca iwienieckiego zgrupowania czerwonych partyzantów pisał w rozkazie do jednej z brygad: „Ostatnio legionieści nasilili antysowiecką propagandę, zaczęli rozbrajać i mordować naszych partyzan-

tów, szykują się do wystąpienia przeciwko nam”. Chodziło o rozbrajanie polskich oddziałów partyzanckich, w trakcie których stosowano podstępną metodę: najpierw zapraszano do zgrupowania sowieckiego polski oddział, a następnie rozbrajano. Jeśli ktoś się nie stawiał, zalecano wyłapywanie po domach.

Tenże sam „Dubow” następnego dnia wysłał kolejny rozkaz informujący o powstaniu polskiego oddziału partyzanckiego o charakterze faszystowskim, dążącego do przywrócenia na zachodniej Białorusi takiegoż reżimu. Inne wytyczne wypracowane przez sztab brygady im. Stalina mówiły: „(...) Jeżeli podczas rozbrajania legionieści będą stawiać opór, należy użyć siły aż do rozstrzelania. W wypadku użycia broni przez polskich legionistów »partyzantów« rozstrzelować na miejscu. (...)”.

Kilka dni wcześniej 27 listopada 1943 roku sztab zgrupowania iwienieckiego zadbał, by zaprosić polskich oficerów na naradę planowaną na 1 grudnia 1943 roku. Naprawdę jednak w nocy z 30 listopada na 1 grudnia planowano, by sowieckie brygady im. Frunzego i Stalina rozbroiły polskich gości, co miało zakończyć czas pokojowego koegzystowania obu partyzantek. Odtąd napięcie w stosunkach między polskimi a sowieckimi oddziałami narastało błyskawicznie, choć nie od razu spowodowało starcia. Bowiem strona polska chciała uniknąć sporu z sojusznikiem swoich sojuszników, który mógłby dać mu antypolski

argument na arenie międzynarodowej. AK na Kresach Północno-Wschodnich nie mogła stać z bronią u nogi, gdy obok narastały grabieże i gwałty dokonywane na polskiej ludności cywilnej.

Dramat Batalionu Stołpeckiego

Sowieci po aresztowaniu zaproszonych przez nich polskich dowódców wtargnęli na teren obozu Batalionu Stołpeckiego AK, rozbrajając zaskoczonych żołnierzy. Zabito wtedy dziesięciu Polaków, w tym pięciu oficerów. W tym samym dniu oddział kawalerii AK chor. Zdzisława Nurkiewicza ps. „Noc” zaczęły w odwecie rozbrajać partyzantów sowieckich.

Inny oddział dowodzony przez Adolfa Pilcha ps. „Góra” zaskoczony nagłą zdradą, ścigany ze wszystkich stron toczył krwawe walki z przeważającymi siłami Sowietów. W końcu został przez nich otoczony. Nie mogąc liczyć na pomoc zbyt oddalonych oddziałów AK, zagrożony całkowitym wystrzelaniem i wymordowaniem żołnierzy po wyczerpaniu zapasów amunicji dowódca zdecydował się na desperacki krok i wysłał wiadomość do Niemców w Iwieńcu: „Ponieważ sytuacja tak się ułożyła, że jesteśmy w stanie wojny z partyzantką sowiecką, proponujemy, abyście dali nam zaopatrzenie w amunicję, nie czepiali się nas i czasem pozwolili przespać się w spokoju kilka nocy koło miasta Iwieńca”. Polacy spotkali się z Niemcami 9 grudnia koło wsi Kulczyce, po czym zostali zaopatrzeni

ni w kilka tysięcy sztuk amunicji. Okres współpracy trwał do końca czerwca. Komenda Okręgu w Lidzie zaakceptowała ten krok dopiero po zapoznaniu się z istniejącą sytuacją.

Współpraca tej grupy była jednak dość specyficzna. Polacy konwojowali w zamian tabory z żywnością, ale nie posunęli się do wspólnych działań przeciw partyzantce sowieckiej, gdy organizowali je Niemcy. Porozumienie pozwoliło odbudować oddział. Zarówno Polacy, jak i Niemcy traktowali tę sytuację jako przejściową. Niemcy otoczyli nawet drutem kolczastym swoje posterunki na terenach kontrolowanych przez Polaków. Żołnierzom „Góry” nie wolno było utrzymywać osobistych kontaktów z okupantami. Wkrótce jednak wiadomość o tej „współpracy” dotarła do KG AK w Warszawie, a następnie do Londynu, gdzie spowodowała ogromne oburzenie, największe u naczelnego wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego: „(...) Tragedia Batalionu Stołpeckiego nie usprawiedliwia późniejszego postępowania meldowanego przez Nowogródek. Broń na Niemcach należy zdobywać, nie zaś przyjmować od nich w darze. Oczekuję raportu, kto ponosi winę i jakie zastosowano sankcje”.

Pomimo tragedii podstępnie rozbrojonego oddziału w Puszczy Nalibockiej KG AK wydawała się wykazywać wysoką naiwność. W sierpniu 1943 roku został podstępnie zaproszony „na rozmowę” por. Antoni Burzyński „Kmicic” ze swoim 300-osobowym oddziałem. Zamordowano go, żołnierzy rozbrojono, 80 rozstrzelano. Pomimo to KG AK uważała za realne wspólne bicie Niemców w trakcie akcji „Burza”, za której cel uważano przedstawienie się jako gospodarzy miast i okolicznych terenów. Liczono, że Sowietci będą zmuszeni uznać to za fakty, nawet po przybyciu frontowych oddziałów Armii Czerwonej.

Losy Batalionu Zaniemeńskiego

Należy podkreślić, że jedynym powodem nawiązania relacji z Niemcami przez oddział AK była niezwykle agresywna postawa tamtejszych oddziałów partyzantki sowieckiej dążącej do jego

likwidacji nawet metodą zbrodni. Na przełomie 1943 i 1944 roku w podobnie tragicznej sytuacji jak oddział „Góry” znalazł się Batalion Zaniemeński AK. Po kilkukrotnych próbach nawiązania porozumienia z Sowietami i zagrożeniu ludności cywilnej zarówno przez Sowietów, jak i pacyfikacją niemiecką zdecydowano się na kontakt z Niemcami. Zaowocowało to porozumieniem w Lidzie. Sami Niemcy określali je jako „lokalne zawieszenie broni”. Czesław Zajączkowski „Ragner” zawierając je, deklarował wprowadzić powstrzymanie się od ataków na Niemców, gdy jednak sytuacja tego wymagała, następowały one po uprzednim ucharakteryzowaniu akowców na partyzantkę sowiecką. Obaj dowódcy nie przekroczyli granic wytycznych przez KG AK.

Uprawnienia swoje w tym względzie naruszył inny dowódca, rtm. Józef Świda „Lech”, który nie tylko kontaktował się z Niemcami osobiście, ale zawarł z nimi umowę na piśmie. W końcu jako śledczego KG w Warszawie mającego zbadać zarzuty dotyczące relacji niektórych oddziałów AK Nowogródzkiego z Niemcami wysłano hubalczyka mjr. dypl. Macieja Kalenkiewicza „Kotwicz”.

Misja Kalenkiewicza miała na celu „zlikwidowanie szkodliwych odstępstw od linii wytyczonych przez Komendę AK i ostrzeżenie lokalnych dowódców, że prowadzenie zaczepnych akcji przeciwko »sprzymierzeńcowi naszych aliantów« nie będzie tolerowane”. W pierwszej połowie marca „Lech” został postawiony przed sądem i skazany na śmierć. „Kotwicz” zawiesił jej wykonanie do końca wojny. W maju 1944 roku por. Jan Piwnik „Ponury” tak skomentował na odprawie kadry AK odczytanie rozkazu KG AK o unikaniu walki z Sowietami: „To jakże mamy się dawać zarzynać jak barany?”. Dopiero przywołany do porządku przez kpt. Stanisława Sędziaka „Wartę” krzyknął: „Tak jest panie kapitanie!”.

Polsko-sowiecka wojna partyzancka

„Kotwicz” szybko zorientował się w sytuacji na Nowogródzczyźnie i poparł stanowisko Komendy Okręgu. Seria zdrad sowieckich, poczynając od tej w Puszczy

Nalibockiej, rozpoczęła na Nowogródzczyźnie polsko-sowiecką wojnę partyzancką. W okresie od stycznia do lipca 1944 roku doszło do blisko 200 potyczek. Pomimo bardzo częstej znacznej przewagi liczebnej partyzantki sowieckiej dawała o sobie znać wyższa wartość bojowa i morale żołnierzy AK. Przykładem tego jest atak Sowietów na 120-osobowy garnizon polski w miejscowości Kamień 14 maja 1944 roku. Sowietom udało się zlikwidować wartę złożoną z cywilów. Ponad 700 partyzantów podeszło rowami strzeleckimi i zaatakowali z zupełnie innej strony, niż spodziewali się tego Polacy. Większość z zaskoczonych żołnierzy AK spała. Ale nie poszli w rozsypkę, stawiając skuteczny opór do momentu nadejścia odsiecz.

Ostatnim przykładem polsko-sowieckiej współpracy było zdobycie Wilna w trakcie operacji „Ostra Brama”. Później Polacy byli rozbijani, wywożeni w głąb ZSRR lub mordowani.

W drugiej dekadzie lipca „Kotwicz” objął dowództwo Podokręgu Nowogródzkiego. Po wejściu czerwonych ocalałych AK-owcy mieli się schronić w Puszczy Rudnickiej. Na jej skraju pojawiły się tysiące żołnierzy AK ściganych przez „sojuszników”. „Kotwicz” rozkazał podzielić się na małe oddziały, którym łatwiej się przemknąć niezauważenie. 21 sierpnia 1944 roku w Surkontach 72-osobowy oddział mjra Kalenkiewicza został zaatakowany przez 600-osobowy oddział sowiecki. Pierwszy atak został odparty bez strat własnych. Sowietci zostawili na polu bitwy około 30 ludzi. Obaj sowieccy dowódcy zostali ranni. Tego samego dnia nastąpił jednak drugi atak. NKWDziści dostali posiłki i wprowadzili do walki samoloty. Na początku bitwy zginął mjr „Kotwicz”. Polacy nie mieli żadnych szans. Część żołnierzy zdołała się wycofać. Na polu bitwy pozostało 36 AK-owców. Wszyscy ranni zostali dobić. Sowietci stracili 132 ludzi.

Tak unicestwiano polskość mieszkańców Nowogródzczyzny. Oni jako pierwsi dostrzegli, że postawa Sowietów się nie zmieniła, a zawieszenie z nimi broni jest takie jak z Niemcami – krótkotrwałe i kontrowersyjne moralnie. ■

Radzyńska perła Czartoryskich

Swego nie znacie

Andrzej Zalewski

Radzymin, położony około 20 km na wschód od Warszawy, należy do najstarszych miast na Mazowszu. Z dawnego układu przestrzennego zachował się Stary Rynek – plac handlowy nieopodal zabytkowego kościoła. Osada targowa pochodzi z okresu średniowiecza. Lokowana była w XV wieku na prawie chełmińskim przez księcia Bolesława V. Dwa lata wcześniej – a dokładnie 5 lutego 1471 roku – erygowano parafię pw. Przemienienia Pańskiego.

Fundatorem pierwszego, drewnianego kościoła był prawdopodobnie Jan, ówczesny właściciel radzyńskich dóbr. Murowany, jednonawowy kościół wzniesiony został w latach 1773–1780. Jego fundatorką była Eleonora Czartoryska – żona Michała Czartoryskiego, wielkiego kanclerza Księstwa Litewskiego, siostra Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dlatego architekt królewski Jan Christian Kamsetzer wykonał projekt świątyni. Zbudowana w stylu klasycystycznym, była konsekrowana w 1781 roku przez biskupów: Michała Poniatowskiego i Adama Naruszewicza.

W ciągu kolejnych lat kościół był wielokrotnie przebudowywany i remontowany. Przebudowa, a jednocześnie rozbudowa w latach 1897–1919 według projektu architekta Konstantego Wojciechowskiego nadała mu dzisiejszy wygląd. Kościół został powiększony o dwie boczne nawy, prezbiterium, kaplice i zakrystię. Fasada zyskała dwie wysokie wieże. Wycofujący się z Radzymina Niemcy podczas działań w okresie II wojny światowej wysadzili kościół w powietrze. Przez lata kościelne wieże nakryte były niskimi namiotowymi dachami. 25

marca 1992 roku radzyński kościół wyniesiono do godności kolegiaty. Erygowano wówczas kapitułę.

Wnętrza zachowały bogate wyposażenie i wiele cennych detali. Niewątpliwie do jednych z cenniejszych obiektów

roku w jedną ze ścian wmurowano tablicę epitafijną poświęconą Edwardowi księciu Lubomirskiemu wykonaną przez rzeźbiarza B. Syrewicza. Druga tablica wykonana również na początku XX wieku poświęcona jest księdzu proboszczowi Teofilowi Kozłowskiemu. W kościele są też tablice, które są poświęcone walkom polsko-bolszewickim w 1920 roku.

Zespół kościelny w Radzyminie otoczony jest niewielkim murkiem z żeliwnym ogrodzeniem, z ozdobnymi kutymi w żelazie: bramą i dwoma furtkami. W li-

nii ogrodzenia znajduje się dzwonnica z lat 1773–1780 – murowana, dwukondygnacyjna, przykryta dachem namiotowym. Dwa dzwony z 1781 roku fundacji wspomnianej Eleonory Czartoryskiej odlane zostały przez warszawskiego ludwisarza Jana Zachariasza. W niewielkiej odległości stoi zachowana do dziś murowana plebania z przeszkloną werandą – wzniesiona w czasie budowy kościoła.

Tuż za murem otaczającym kościół stoi XVIII-wieczna, parterowa, murowana dawna Szkoła Elementarna także ufundowana przez Eleonorę Czartoryską. Część pomieszczeń zajmuje wielce zasłużone dla miasta Towarzystwo Przyjaciół Radzymina.

13 czerwca 1999 roku Radzymin odwiedził papież Jan Paweł II. W kaplicy wzniesionej na tzw. Nowym Cmentarzu modlił się za żołnierzy, którzy zginęli w walkach o miasto w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. ■



należą: drewniany ołtarz główny i prospekt organowy. Należy zwrócić uwagę na olejne obrazy pochodzące z XVIII wieku. Zachowały się też barokowe rzeźby Świętego Jana Nepomucena, Świętej Kingi i Chrystusa Ukrzyżowanego. W 1911

Poszukiwacze cudów

Artur Stelmasiak

Nie jest sztuką pomóc człowiekowi, który normalnie się rozwija. Sztuką jest pomóc tym, którzy pogubili się w swoim człowieczeństwie i często są na samym dnie – zgodnie mówią wolontariusze z Bractwa Więziennego.

Więzieniu Boga nie ma! Do takich wniosków dochodzi prawie każdy, kto choć raz trafił za kratki.

– On jest i ma „pełne ręce roboty”. Bo żaden skazany nie jest potępiony i może zostać świętym – przekonują natomiast wolontariusze z Bractwa Więziennego, chrześcijańskiego stowarzyszenia, które obchodzi swoje 15-lecie.

Oni doskonale wiedzą, ile po drugiej stronie kraty jest osobistych tragedii, nie-szczęść, problemów.

Tu trzeba być twardzielem

Na południowym Służewcu, z dala od centrum Warszawy, stoi kompleks budynków. Wokół kilkumetrowy mur, druty kolczaste na ogrodzeniu, a w oknach kraty. Tutaj świat wygląda inaczej. Szare są mury, szary chodnik, szare korytarze, na szaro ubrani ludzie z szarymi, posępnymi twarzami. Nawet pogoda jest szara. Takich miejsc bez nadziei na słońce w Polsce jest bardzo wiele...

W pokoju kapelana spotykam się z Jackiem, trzydziestopięcioletnim więźniem, skazanym za wyłudzenia. Na wolności prowadził własną działalność gospodarczą. Grywał disco polo na weselach. Na początku lat 90. zrobił karierę.

– Były kontrakty i pieniądze. Praktycznie przez całe lato mieszkalem nad morzem – wspomina. Tam właśnie zaczęły się problemy z alkoholem. – Kusiły mnie nielegalne i szybkie pieniądze. Zarabialiśmy nawet pięć tysięcy złotych dziennie. I prawie tyle samo wydawaliśmy na zabawę. W końcu zostałem złapany.

Dostał wyrok: cztery lata i trzy miesiące. Wtedy rozwiodła się z nim żona.

– Nie mam dokąd wracać – wyznaje Jacek. Do końca wyroku został mu ponad rok.

Według niego w więzieniu najgorsze są początki. – Kiedy trafiłem do aresztu w Łodzi, na dzień dobry dostałem od oddziałowego po głowie tak, że prawie

dowisku więziennym uznają takiego za mięczaka. Może być wyśmiany i szykanowany. Tutaj trzeba być „twardzielem” – mówi.

Zdaniem wolontariuszy z Bractwa Więziennego, skazańcy nie przyznają się publicznie do swojej religijności, ale w głębi duszy każdy z nich ma wielkie pragnienie Boga.

– Dopiero jak rozmawiam z kimś w cztery oczy, mówi „Pani mi powie, jak się odmawia Koronkę do Miłosierdzia” – opowiada Halina Lis, która od wielu lat jest



Więzienei nie jest miejscem przeklętym | Fot. Artur Stelmasiak

straciłem przytomność. To było powitanie. Później trzeba było nauczyć się żyć ze współwięźniami – wyznaje. Tutaj, na Służewcu, zaczął uczestniczyć w katechezach organizowanych przez Bractwo Więziennego. Teraz Jacek gra na Mszach św., pracuje w radiowęźle oraz w bibliotece. – Odkryłem piękno w kościelnej muzyce organowej. Może jak wyjdę na wolność, to zostanę organistą.

Zdaniem Jacka, wielu osadzonych boi się albo wstydzi przyznać do wiary. – Bo w śro-

wolontariuszem w tym więzieniu. – Ten układ społeczny, który panuje w więzieniu, zmusza ich do noszenia masek. Oni muszą grać kogoś, kim często nie są – tłumaczy.

Dziękuję Bogu, że trafiłem do więzienia

Jarosław Szymański jako osiemnastolatek nauczył się wysadzać stojące w porcie statki i strzelać do ludzi. Służył we francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Po opuszczeniu szeregów dostał bardzo dobrze płatną pracę w jednym z francuskich kasyn.

– W wieku 24 lat zostałem szefem ochrony. Zarabiałem tyle, że stać mnie było prawie na wszystko. Jednak żyłem bez Boga. Może dlatego nie ułożyło mi się życie prywatne – wspomina Szymański. Przeżył załamanie i wrócił do Polski. Zaczął pić. Szybko się staczał.

W 1998 roku za pobicie barmana trafił do więzienia. Balast doświadczeń Szymańskiego pewnie wystarczyłby na kilka filmów fabularno-sensacyjnych. Silny, wysportowany, nie znał strachu i Boga. Jednak to zmieniło się w więzieniu, gdzie spędził pięć lat.

– Przeżyłem gwałtowne nawrócenie – wyznaje.

Szymański wiedział, że nadszedł czas, by coś zmienić. Nie mógł już żyć tak jak przedtem. Wówczas pomógł mu kapelan i wolontariusze z Bractwa Więziennego, którzy zajmują się ewangelizacją w ekstremalnych warunkach. Spowodowali, że dziś Jarosław Szymański jest szczęśliwym mężem oraz ojcem trójki dzieci. Prowadzi we Wrocławiu Dom Miłosiernego Ojca, w którym wraz z żoną pomaga stanąć na nogi byłym kryminalistom. Części z nich daje nawet pracę w swojej firmie budowlanej.

– Choć żałuję tego, co zrobiłem w życiu, to jednak z perspektywy lat wciąż dziękuję Bogu, że trafiłem do więzienia i poznałem tylu wspaniałych ludzi. Dzięki temu zdobyłem największy skarb: swoją wiarę – wyznaje Szymański.

Boży znak

Paweł, skazany za zabójstwo, obecnie jest na warunkowym zwolnieniu. Kiedyś był normalnym chłopakiem z warszawskiej Woli. Często chodził do kościoła, nawet był ministrantem. Problemy zaczęły się w wieku 16 lat, gdy stracił ojca. Obraził się na cały świat i Boga. Coraz więcej czasu spędzał w patologicznym i kryminogennym środowisku. Gdy po pijanemu wdał się w bójkę, w alkoholowym zamroczeniu zabił człowieka. Skazano go na piętnaście lat. Na wolności zostawił dziewczynę oraz małego synka. – Byłem załamany, miałem myśli samobójcze – wyznaje. – Ale miałem szczęście. Spotkałem wielu wspaniałych ludzi z Bractwa Więziennego oraz wspaniałych księży kapelanów. Dzięki nim stopniowo

odzyskiwałem wiarę i chęci do życia – dodaje. Po pewnym czasie angażował się coraz bardziej w duszpasterstwo więzienne. Przygotowywał wielu do sakramentu bierzmowania czy pojednania. Później w każdym zakładzie karnym, do którego trafiał, pełnił funkcję kaplicowego. Zaczął chodzić także na pielgrzymki dla niepełnosprawnych, na których niósł pomoc innym.

Trudna wolność

Kapelan więzienni oraz członkowie Bractwa mogą mnożyć przykłady osób, którym udało się wyjść na prostą. Mimo tego zdecydowana większość po wyjściu na wolność z powrotem tonie. Okazuje się, że po drugiej stronie kraty życie również nie jest usłane różami. Dlatego też wyjście na prostą, czego doświadczyli Paweł czy Jarosław Szymański, jest bardzo trudne. Po odbyciu kary skazaniec zderza się z twardą rzeczywistością.

– Trzeba pamiętać, że psychika takiego człowieka jest zniszczona i krucha – podkreśla Szymański.

Spółeczeństwo nie rozpieszcza byłych skazańców. Po wyjściu z więzienia są odrzutkami. Ich los prawie nikogo nie obchodzi. A organizacje charytatywne skarżą się, że łatwiej jest zbierać pieniądze na pomoc dla bezdomnych zwierząt niż dla skazańców. W rezultacie bardzo często więźniowie po wyjściu na wolność staczają się na dno. Zasilają szeregi bezrobotnych, bezdomnych albo powracają do świata przestępczego, a później do więzienia. I tak koło się zamyka. Tylko nielicznym udaje się wyjść na prostą.

Pomimo licznych trudności wiele serc wkładają w opiekę nad byłymi więźniami wolontariusze z Bractwa. Najpierw za kratkami pokazują im, że każdy człowiek jest wartościowym dzieckiem kochającego Boga. A później, po wyjściu na wolność pomagają stanąć na nogi – szukają pracy, mieszkania, pomagają finansowo.

– Wiele osób zajmuje się sierotami, biednymi dziećmi, psami czy kotami. Natomiast więźniami nikt się nie zajmował. Dlatego uważam, że oni szczególnie potrzebują naszej pomocy – mówi Jolanta Burzyńska, dyrektor dużej firmy ubezpieczeniowej oraz wiceprezes Bractwa. Burzyńska żałuje, że nie chodzi już po więziennych celach. Zaj-

muje się tym, co potrafi najlepiej, czyli pozyskiwaniem sponsorów i darczyńców na cele Bractwa. – Kiedyś policzyłam cały czas spędzony w więzieniu. Okazuje się, że odśledziłam kilka dobrych miesięcy i wcale tego nie żałuję. Bo ludzie za kratami potrzebują naszej pomocy – wyznaje Burzyńska.

Cuda się zdarzają

W całej Polsce jest ich ponad 500. Wolontariusze łączy dojrzałość religijna. Wywodzą się m.in. z Odnowy w Duchu Świętym, Legionu Maryi, Instytutu św. Brata Alberta, Wspólnoty Krwi Chrystusa, Ruchu Rodzin Nazaretańskich, Drogi Neocatechumenalnej, Sodalicii Dobrego Łotra czy Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Bezinteresownie poświęcają swój czas. Wchodzą do zakładów karnych i walczą o każdego, kto znajduje się po drugiej stronie muru.

– Trzeba pamiętać, że przestępczość nie bierze się znikąd. Człowiek trafia do więzienia najczęściej wskutek różnych traumatycznych doświadczeń z dzieciństwa i wczesnej młodości – podkreśla ks. dr Paweł Wojtas, naczelny kapelan więziennictwa RP. – Według mnie nawet do 50 proc. winy za popełnione przestępstwo należy nie do skazanego, ale do jego rodziców i społeczeństwa, w którym wyrastał – dodaje ks. Wojtas.

Przestępczość jest więc jakąś skrajną wypadkową całego społeczeństwa. Dlatego też – zdaniem kapelana – jako społeczeństwo jesteśmy zobowiązani, by pomóc tym ludziom wrócić do normalnego życia. – Nie jest sztuką pomóc człowiekowi, który normalnie się rozwija. Sztuką jest pomóc ludziom, którzy pogubili się w swoim człowieczeństwie.

Teraz Paweł ma gdzie mieszkać ze swoją rodziną. Pracuje ciężko na budowie, ale się nie skarży. Jego pracodawca także jest z niego bardzo zadowolony. – Słyszałam, że ma doskonałą opinię – chwali go Halina Lis. – Jeden z moich kolegów z pracy zaczął nawet odmawiać ze mną codzienną modlitwę Anioł Pański. Staram się apostołować wszędzie tam, gdzie jestem – z uśmiechem mówi Paweł. Były skazaniec z dumą mówi także o swoim synu. Jak co roku planują razem uczestnictwo w pielgrzymce, aby podziękować za wszystko Bogu. – Jak wiadać cuda się zdarzają – żartuje. ■

Na fali radykalnych przemian sprzed 20 lat wyrosło nowe pokolenie, które w dorosłe życie weszło już w nowej Polsce.

Pokolenie wydmuszek

Katarzyna Ćwik

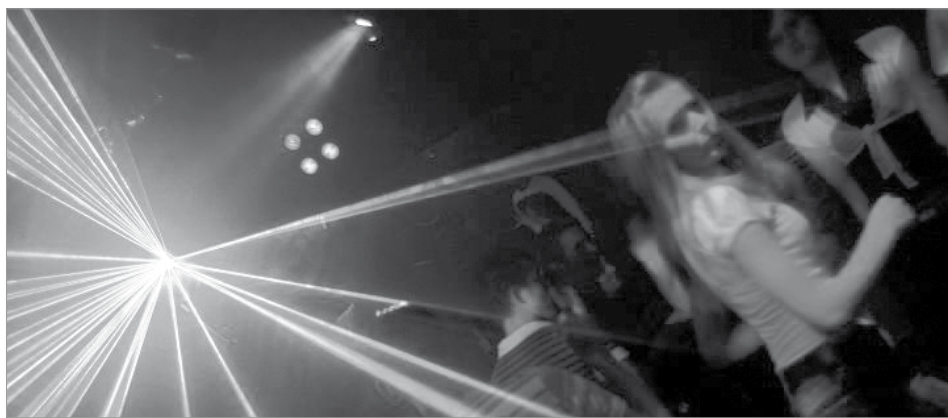
Dynamicznie zmieniająca się rzeczywistość wykształciła inne standardy i wymagania, wysoko stawiając poprzeczkę tym, którzy dopiero szukali w niej miejsca. Jakie były społeczne koszty transformacji? W jaki sposób ta nowa generacja zaadaptowała się w Europie otwartych granic i nieograniczonych możliwości?

Wolność monady

Przemiany dokonywały się w zawrotnym tempie i objęły wszystkie najistotniejsze sfery życia – polityczną, gospodarczą i społeczną. Wprowadzenie ustroju demokratycznego, wolnego rynku i swobód obywatelskich, a następnie wejście Polski do struktur NATO i UE gruntownie zmieniło jej oblicze, zmuszając jednocześnie do wypracowania zupełnie innego sposobu funkcjonowania w nowej rzeczywistości. Zniknęły wszechobecne mechanizmy kontroli i gorset ograniczeń, a reformy w duchu liberalnym obdarzyły ludzi niespotykanym dotąd zakresem wolności i swobodą działania. Wszystkie drogi stały otworem – kariera polityczna, założenie własnej firmy, studia na renomowanej zagranicznej uczelni...

Wolność jednostki uznano za fundamentalny przywilej, ale wielu zachłysnęło się nią, nie zdając sobie sprawy z jej ciężaru. Propagowana postawa indywidualistyczna, hasło stawiania wyłącznie na siebie, w krótkim czasie doprowadziły do wyobcowania z grupy, a samodzielność i niezależność zamieniła się w podszyte egoizmem dystansowanie się od reszty i w bezpardonowy wyścig szczurów. Coraz więcej ludzi postrzega życie zawodowe jako nieustanną walkę – aby zrobić karierę, trzeba bezwzględnie eliminować konkurentów, walczyć o lepsze stanowisko albo miejsce na rynku wszelkimi środkami, co powoduje rosnącą brutalizację działań w przestrzeni społeczno-go-

spodarczej. Nikomu nie ufać i „grać tylko na siebie”, dążąc do własnych korzyści to często spotykana postawa współczesnego „człowieka sukcesu”. Taki ktoś dobrowolnie izoluje się od reszty, zaniedbuje relacje z przyjaciółmi i bliskimi, bo siebie i karierę stawia wyżej od wszelkich innych wartości. Dlatego coraz częściej człowiek wybiera życie w pojedynkę albo przechodzenie z jednego przelotnego związku w drugi. Taka relacja nie ogranicza swobody działania, jest wygodna i nie powoduje komplikacji, gdy trzeba ją zakończyć, a to niezwykle cenne, gdy wolność i mobilność są priorytetami.



Ale czy ten goniący za sukcesem, sławą czy bogactwem człowiek czuje się wyobcowany, samotny? Czy dotkliwie odczuwa swoje wycofanie z życia społecznego i rodzinnego? Nie. Rozmawia ze znajomymi przez telefon komórkowy, przez komunikatory internetowe (na przykład Gadu-Gadu), a niektórzy są stałymi bywalcami portali społecznościowych (Nasza-klasa.pl, ale także serwisów randkowych, na których z braku czasu w „realu” poszukuje się partnerki czy partnera). Jest zadowolony, bo poznaje mnóstwo ludzi, prowadzi pasjonujące dyskusje, wie, co u każdego sły-chać, a zatem nic go nie omija. Problem w tym, że jeśli te kontakty nie tylko nie są uzupełnieniem, ale grają rolę substytutu

kontaktów rzeczywistych, to taki człowiek nieświadomie pogrąża się w świecie wirtualnym, odseparowując się od tego realnego. Mimo stu dwudziestu znajomych na Naszej Klasie wieczory spędza sam przed komputerem. Wraz ze wzrostem poziomu zamożności odgradza się coraz większą ilością technicznych rozwiązań – strzeżone, monitorowane osiedle, domofony, czytelniki, bankomaty, karty płatnicze. Internet przypieczętował ten proces, całkowicie rewolucjonizując pojęcie czasu i przestrzeni: oferuje nieprzebraną ilość informacji na każdy temat, ale także rosnącą liczbę ope-

racji i transakcji, których można dokonać za jego pośrednictwem. Stwarza więc wrażenie, że wszystko jest „blisko” i na wyciągnięcie ręki, a do tego dostępne „od zaraz”, bez fatygi i straty czasu. Za pomocą internetu można skontaktować się z większością instytucji, zrobić przelew, zarezerwować lot na Hawaje, ale także kupić właściwie wszystko – od XIX-wiecznej komody po prezent dla cioci, a nawet najzwyklejsze codzienne zakupy. W każdej chwili można kupić mleko i bułki w sklepach internetowych oferujących takie usługi. Coraz mniej jest miejsc, do których trzeba pójść osobiście, porozmawiać, powiedzieć „dzień dobry”. Cyberprzestrzeń zawłaszcza to, co

było dotychczas domeną przestrzeni rzeczywistej.

Moda na kosmopolityzm

Otwartość świata, który stał się globalną wioską, ujednolicenie standardów życia i pracy w krajach demokratycznych, dostęp do dobrych uczelni gwarantujących solidne wykształcenie i dyplomy uznawane także za granicę – te czynniki spowodowały pojawienie się nowego typu człowieka. Aktywnego, inwestującego w specjalistyczne wykształcenie poligłotę, ciekawego świata i ze zdolnością błyskawicznej adaptacji do zmieniających się warunków. Jest mobilny i dynamiczny, zdolny do ciężkiej pracy, by osiągnąć zamierzone cele. Niestabilny tryb życia, wyjazd z kraju, a czasem rezygnacja z posiadania dzieci, nie stanowi dla niego problemu, bo rozumie, że to koszty wymarzonego sukcesu. Współczesny człowiek to nomada z wyboru, który nigdzie nie zapuszcza korzeni, zmienia pracę i miejsce zamieszkania nawet co kilka lat, traktując każdy przystanek jako tymczasowy, bo za chwilę mogą pojawić się nowe możliwości, z których szkoda byłoby nie skorzystać – w końcu cały świat stoi dla niego otworem. Ten „kosmopolityzm” owocuje brakiem identyfikacji z jakimkolwiek miejscem oraz przywiązania do korzeni.

Procesy globalizacyjne i unifikacyjne przyczyniły się do kryzysu takich wartości, jak patriotyzm czy świadomość narodowa. Także w Polsce świadomość, kim jestem i skąd pochodzę, zastępuje świadomość, ile mam i gdzie jestem na szczeblach kariery czy w hierarchii społecznej.

Wychowanie do sukcesu

Dlatego coraz powszechniej wychowanie patriotyczne schodzi na dalszy plan, ustępując miejsca „wychowaniu do sukcesu”, nauce przedsiębiorczości i wygrywania w wyścigu szczurów. To, że patriotyzm jest dzisiaj przez wielu młodych ludzi uważany za coś wstydlivego, nieprzystającego do obecnych czasów, jasno pokazuje konieczność wypracowania nowego języka, nowego sposobu przekazywania postawy patriotycznej, dostosowanego do współczesnych realiów. Dawne definicje patriotyzmu, literackie wzorce i archaiczny język nie zdają

egzaminu. Patriotyzm romantyczny, pełen heroizmu, martyrologiczny, sprawdzający się w okresie permanentnego zagrożenia i walki o niepodległość, nie przemawia dzisiaj do młodego pokolenia. A ponieważ nie potrafią stworzyć adekwatnej definicji patriotyzmu, zrozumieć jego istoty i znaczenia w dzisiejszym świecie, odrzucają go. Coraz częściej twierdzą, że czują się Europejczykami albo wręcz obywatelami świata, a fakt urodzenia się w Polsce nic dla nich nie znaczy. Dodatkowo są zapatrzeni w Zachód i bezkrytycznie przyjmują zachodni styl życia z wszystkimi tamtejszymi modami, zapominając o własnej tradycji i kulturze. Nie czują więzi z ojczystym krajem, nie mają wyrobionych poglądów na zasadnicze kwestie, prezentują postawy obojętne lub pełne niechęci i pustego krytycyzmu – warunki są niezadowalające, więc najlepiej wyjechać i osiedlić się tam, gdzie żyje się łatwiej, bo i tak nic mnie tutaj nie trzyma.

Fakt, że taki światopogląd zyskuje coraz więcej zwolenników, to gorzki owoc powstałej na fali przemian postawy indywidualistycznej, odwołującej się do wolności, lecz pozbawionej głębszego wymiaru i etycznego zaplecza. Jej skutkiem jest całkowity zanik postawy prospołecznej i kategorii „dobra publicznego”. Być może to efekt niechęci do przymusowej kolektywności życia w PRL, jednak zdecydowaną wadą obecnego ustroju jest to, że nie potrafi budować poczucia wspólnoty, nie umie integrować wokół wspólnych celów czy idei, ale także nie uczy odpowiedzialnej postawy obywatelskiej. Promowany powszechnie pluralizm i indywidualizm w efekcie stwarza podziały, polaryzuje, a nie łączy, bo zniknął etos dobra wspólnego, służby na rzecz państwa czy choćby lokalnej społeczności. Stąd bierze się porażający brak zainteresowania swoim otoczeniem, lokalnymi problemami i niechęć do jakiegokolwiek aktywności w sferze publicznej. Ponieważ brakuje poczucia przynależności (zarówno na poziomie rodzinnych okolic, jak i ojczystego kraju), zamiast zaangażowania i troski jest tylko bierność, pasywność i umywanie rąk od problemów. Najlepszym tego przykładem jest żenująca frekwencja na wyborach, tych lokalnych i ogólnokrajowych,

a czasem radykalne zerwanie więzów z krajem w wyniku wyjazdu, co można określić mianem dobrowolnego wykorzenienia.

Poza dobrem i złem

Jedną z przyczyn dystansowania się od problematyki społeczno-politycznej jest fałszywie pojęta wolność, jako swoboda działania wolna od wszelkich ograniczeń i zobowiązań, a także od wszelkiej odpowiedzialności, poza troską o własny los. Postępowanie w oparciu o taką czysto negatywną wolność w istocie zwalnia człowieka od słuchania głosu sumienia i pozbawia go wymiaru moralnego, stanowiącego najgłębszą istotę człowieczeństwa. Kiedy normy moralne przestaną mieć charakter wewnętrzznego dekalogu i staną się przepisami ustalnymi przez zewnętrzne instytucje, wówczas okaże się, że z oceny ludzkich czynów znikną fundamentalne kategorie dobra, zła czy prawdy, a w ich miejsce pojawi się kryterium korzyści własnej. Konkretnie działanie ocenia się wtedy nie jako dobre lub niegodziwe, ale korzystne lub nieopłacalne, a wszystko, co nie jest karalne, jest dozwolone. I to jest klucz do większości patologii życia społecznego. Na rzecz wspólnego dobra, a nawet w działaniu na niekorzyść państwa czy mniejszej społeczności.

Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że na takim egoistycznym utylityzmie nie da się zbudować niczego trwałego, że prawdziwa wolność nie może istnieć bez odpowiedzialności, bez zobowiązań wobec innych, a także wobec państwa, które potrzebuje naszego wkładu, by spełniać swoją opiekuńczą funkcję. Jeśli przyjmuje się, że sukces życiowy mierzony jest w oparciu o czynniki zewnętrzne, jak zgromadzony majątek, zakres władzy czy pozycja społeczna, wtedy nie zwraca się uwagi na formację duchową, sferę wartości, konieczność podejmowania decyzji w oparciu o moralne kryterium wyboru. Do minimum ogranicza się wymiar duchowy własnej egzystencji, wymiata się pamięć o swoich korzeniach i o tym, co w sposób istotny składa się na tożsamość człowieka, by bez przeszkód zając się pogonią za iluzją spełnienia i szczęścia.

Tylko co wtedy zostaje? Wydmuszka.

Pokaz największej polskiej produkcji filmowej 2009 roku „Popiełuszko. Wolność jest w nas” odbył się na Jasnej Górze

Wolność jest w nas

Izabela Tyras

17 lutego odbyła się jasnogórska premiera filmu „Popiełuszko. Wolność jest w nas”. W uroczystości wzięli udział twórcy filmu: reżyser Rafał Wieczyński wraz z żoną Julitą Świercz-Wieczyńską, producentem filmu, odtwórca tytułowej roli, Adam Woronowicz. Obecnych było ponad 600 gości, w tym duszpasterze ludzi pracy. Współorganizatorem uroczystości było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Jasnogórską premierę poprzedziła modlitwa w Kaplicy Matki Bożej o rychłe wyniesienie na ołtarze ks. Jerzego. Przed Cudownym Obrazem Matki Bożej, obok którego umieszczony był portret kapelana „Solidarności” o. Mieczysław Polak, podprzeor Jasnej Góry, przypomniał o wielokrotnej obecności ks. Jerzego w częstochowskim sanktuarium i tym, że tu zawierał Maryi własne sprawy, ale nade wszystko sprawy umiłowanej ojczyzny. „Modlimy się, aby Polska nie zapomniała o ks. Jerzym i tego, jak wiele mu zawdzięcza i jaką cenę zapłacił za to, że miał odwagę mówić prawdę”, powiedział o. Polak. Wzywał, aby przykład kapłana męczennika umocnił nas w mężnym wyznawaniu wiary.

Modlitwę o beatyfikację ks. Popiełuszki poprowadził bp Kazimierz Ryczan, krajowy duszpasterz ludzi pracy. Następnie ze śpiewem pieśni stanu wojennego „Ojczyzno ma” uczestnicy uroczystości przeszli do Sali Papieskiej, gdzie miał miejsce pokaz filmu. Aula udekorowana została autentycznymi transparentami sprzed ćwierćwiecza, zdjętymi po pielgrzymkach z murów Jasnej Góry. O ściąganiu ich pod okiem milicji i tamtych czasach opowiadał przed seansem o. Jan Golonka, pamiętający księdza Popiełuszkę i jego pobyty w sanktuarium. – Już pisząc scenariusz, zdawałem sobie sprawę, że tu na Jasnej Górze znajdował się klucz do tej postaci – powiedział Rafał Wieczyński. – Ale nie rozumiałem do końca, na czym ten klucz polega.

Dopiero przyjeżdżając tutaj kilkakrotnie, rozmawiając z ojcami paulinami, zrozumiałem, że ksiądz Jerzy na Jasnej Górze rozumiał oczekiwanie Pana

Producentka zapamiętała zdjęcia pod szczytem również od zabawnej strony. Prawdziwi pielgrzymi obok współczesnych transparentów mieli te sprzed ćwierćwiecza. Na znak filmowców mieli chować hasła „dzisiejsze”, a podnosić te historyczne. Gościem na pielgrzymce ludzi pracy był ówczesny premier Jarosław Kaczyński. Napisy, które zobaczył wśród tłumu „Maryjo, otwórz więzienia”, mocno go zaskoczyły – wspominała Julita Wieczyńska.



Podczas premierowego pokazu filmu w Sali Papieskiej na Jasnej Górze

Boga względem siebie, zrozumiał swoją misję, (...) uzyskał spokój, siłę, już się nie szamotał wewnętrznie, wiedział, że idzie dobrą drogą”.

Reżyser wspominał też, że dzień zdjęciowy trwał od wczesnych godzin rannych do godz. 3 czy 4 następnego dnia. Najbardziej wzruszający moment realizatorzy przeżyli w pustej jeszcze kaplicy, podczas odsłonięcia Cudownego Obrazu: cała ekipa zostawiła sprzęt, zapomniała, po co tam jest. Na Jasnej Górze tłumem statystów stali się uczestnicy prawdziwej 25. Pielgrzymki Świata Pracy.

Odtwórca tytułowej roli, Adam Woronowicz, podkreślił, że Jasna Góra jest dla niego szczególnym miejscem i kręcenie filmu tutaj miało wyjątkową wymowę. Aktor powtórzył za reżyserem, że sceny na Jasnej Górze są kluczowe dla niego i całej realizacji obrazu.

Twórcy filmu podkreślali, że kręcony był z myślą o młodych Polakach, dla których tamte czasy to już historia. Dlatego pokazy filmu, które zaczęły się na Jasnej Górze 27 lutego adresowane są przede wszystkim do młodzieży szkolnej.

Film opowiada o życiu i męczeństwie księdza Jerzego, przedstawionym na tle wydarzeń historii Polski końca lat 70. i początku 80. Obok odtwórcy głównej roli Adama Woronowicza występują Maja Komorowska, Zbigniew Zamachowski, Jan Englert i Joanna Szczepkowska.

Reżyser zauważył, że obraz jest opowieścią o człowieku, który ze skromnego chłopaka z podlaskiej wsi Okopy stał się duchowym przewodnikiem swojego pokolenia i symbolem wolności i odwagi.

Ścieżka edukacyjno-dydaktyczna „Zło dobrem zwyciężaj”

Podczas jasnogórskiej premiery o legendarnym kapelanie „Solidarność” odbyła się uroczystość wręczenia nagród laureatom konkursu na projekt folderu ścieżki edukacyjno-dydaktycznej „Zło dobrem zwyciężaj”.

Patriotyczny szlak tworzony jest u podnóża Jasnej Góry i na terenie sanktuarium. Ścieżka ma rozpoczynać się przed znajdującym się u podnóża Jasnej Góry w al. Sienkiewicza pomnikiem ks. Jerzego Popiełuszki. Drugą stację wyznaczono na placu jasnogórskim, gdzie modlili się uczestnicy pielgrzymek ludzi pracy, zawieszali transparenty i wymieniali ulotki. Stanowisko trzecie to szczyt jasnogórski – „ambona narodu”, skąd kazania głosili Jan Paweł II, kard. Stefan Wyszyński i ks. Jerzy Popiełuszko. Kolejne etapy to: pomnik Prymasa Tysiąclecia i bastion św. Rocha, gdzie znajdują się liczne pamiątki zrywów narodowych Polaków. Szósta stacja ścieżki to obrazy Jerzego Dudy Gracza „Golgota jasnogórska”, a etap siódmy stanowi Cudowny Obraz Matki Bożej, obok którego znajduje się przestrzelony pas papieskiej sutanny, wotum cudownego ocalenia życia Jana Pawła II i wyrwania nas z komunistycznej niewoli.

Ścieżka ukazuje pomniki i miejsca związane z ludźmi, którzy wnieśli niekwestionowany wkład w odzyskanie przez Polskę niepodległości po 1989 roku. Ma krzewić wiedzę o najnowszej historii naszej ojczyzny. Stanowić będzie element programu pobytu w Częstochowie uczniów z różnych polskich szkół.

Aby zainteresować uczniów tą częścią najnowszej historii naszej ojczyzny, inicjatorzy ścieżki: Jasnogórska Fundacja „Pro Patria”, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz NSZZ „Solidarność” Regionu Częstochowskiego ogłosiły konkurs dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych i nauczycieli województwa śląskiego na projekt folderu poświęconego ścieżce.

Komisja pod przewodnictwem o. dr. Jana Golonki, kuratora jasnogórskich zbiorów sztuki wotywniej, postanowiła przyznać dwa pierwsze miejsca: Zespołowi Szkół Technicznych w Częstochowie w składzie: Michał Adamicki, Szymon Wierus, Konrad Kuśmierski, Dariusz Zych pod opieką mgr. Marka Fiszerza oraz siostrze zmarłych wstankom, nauczycielkom Publicznej Szkoły Podstawowej im. Matki Zofii Szulc w Częstochowie w składzie: s. Maksymiliana Maria Matuszewska, s. Maria Andrea Jonczyk. Drugie miejsce przyznano Zespołowi Szkół Samochodowo-Budowlanych przy ul. św. Augustyna w Częstochowie w składzie: Mateusz Kowalik, Łukasz Kwaśny pod opieką mgr. Rafała Piotrowskiego. Główną nagrodą dla laureatów konkursu jest pielgrzymka do Katynia.

Otwarcie ścieżki edukacyjnej „Zło dobrem zwyciężaj” zaplanowane jest na koniec maja. Wtedy przy poszczególnych stanowiskach staną tablice informacyjne z nazwami stacji i zostanie wydany folder.

Świadek trudnej wiary

Mówi bp Kazimierz Ryczan, krajowy duszpasterz ludzi pracy.

Jakie znaczenie ma pojawienie się na ekranach polskich kin tego filmu?

Każdy świadek, który jawi się w odpowiednim czasie, powinien zaistnieć w świadomości wierzących. Ksiądz Jerzy był świadkiem trudnej wiary w trudnych czasach. Był kapłanem ludzi zaangażowanych w walkę o wolność. Swoją postawą kapłańską, wyrażającą się zawołaniem „Zło należy zwyciężać dobrem” sprzeciwił się systemowi i poniósł za to śmierć męczeńską. Pojawienie się takiej postaci w kinach jest potrzebą chwili

zwłaszcza dla dzisiejszej młodzieży, która musi zobaczyć, że w każdym czasie, zwłaszcza w trudnym, trzeba zachować „twarz” i wierność Bogu.

Które z wartości wyznawanych do śmierci przez ks. Jerzego są dziś najbardziej aktualne?

Ksiądz Jerzy był wierny kapłaństwu, fizycznie słaby, ale silny duchem. To płynęło z jego kontaktu z Bogiem, z siły modlitwy. Był wierny Kościołowi i Polsce. W tamtym czasie niektórzy chowali głowę, inni wyjeżdżali, jeszcze inni tkwili w układach. On pozostał nie tylko wierny i potrafił do tej wierności przekonać innych. Stworzył w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie część niezależnej Polski w zniewolonym świecie.

Wierność Bogu i ojczyźnie powinna być także dla świeckich wartością największą?

Tak. Nigdy nie było innej wierności w Polsce. To dziś próbuje się nam wmawiać co innego, ale to są najwyższe sprawy, które określić można mianem szlachetności człowieka.

Czemu ma służyć ten film?

Po pierwsze, pokazaniu prawdy. Ksiądz Jerzy Popiełuszko znany jest przede wszystkim starszym. Młodzi nie znają szczegółów, bo dla nich jest to już historia. Po drugie dziś zlikwidowano ideę solidarności, tę, do której nawiązywał Jan Paweł II, ideę miłości solidarnej. Dziś nikt o tym już nie mówi, wszystko przeszło w politykę. Ksiądz Jerzy był człowiekiem solidarności z Bogiem, człowiekiem i ojczyzną. Takich bohaterów trzeba dziś pokazywać. Trzeba pokazywać tę najnowszą historię Polski, historię Kościoła w Polsce, który dziś jest ośmieszany i oszpecony, przecież wiemy, że są ludzie zawodowo zatrudniani do tego, aby Kościół zożydzić. Film ukazuje trudną drogę cierpienia, po której jeden szedł prosto, a drugi się zachwiał, ale to trzeba pokazać młodzieży, by mogła poznać, zrozumieć, poczuć się we własnym domu, w Polsce po prostu dobrze.

10 lutego minęła 60. rocznica śmierci Feliksa Konecznego — historyka, historiozofa i znawcy cywilizacji.

Życie ludzkie ogarnięte jest cywilizacją

Adam Maksymowicz

We wrocławskim oddziale „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie, na którym Piotr Sutowicz wygłosił odczyt „Feliks Koneczny i jego teoria wielości cywilizacji — refleksje u progu XXI wieku”. Feliks Koneczny wyodrębnił pięć kategorii bytu, które decydują o miejscu danej cywilizacji w świecie. Są nimi: dobro, prawda, zdrowie i dobrobyt oraz piękno. Do kategorii dobra zaliczył on zagadnienie moralności. Uznał, że moralność stanowi oś historii i miernik wznoszenia się cywilizacyjnego. Rozwój moralności polega według niego na powiększaniu odpowiedzialności jednostki ludzkiej, której najwyższym wyrazem jest personalizm i osobisty stosunek jednostki do Boga.

Swoje poglądy i rozważania na temat cywilizacji ujął on w podstawowej pracy *O wielości cywilizacji*, która po raz pierwszy ukazała się w latach dwudziestych minionego wieku. Jak zauważył, nie istnieje jedna ludzkość. Dzieli się ona na różne sposoby, ogólnie jednak można wyodrębnić różne cywilizacje. Jedne z nich się rozwijają, a inne stoją w miejscu lub chylą się ku upadkowi. Według niego „cywilizacja to metoda ustroju życia zbiorowego”. Cywilizacja zatem „to suma wszystkiego, co pewnemu odłamowi ludzkości jest wspólnego, a zarazem suma tego wszystkiego, czym się taki odłam różni od innych”. Całe życie ludzkie jest ogarnięte jakąś cywilizacją. Feliks Koneczny wyróżnił siedem cywilizacji: bramińską, żydowską, chińską, turańską, łacińską i arabską. Jak zaznaczył, człowiek nie może być cywilizowany na różne sposoby. Wszelkie mieszkanki cywilizacyjne mają być zgubne dla jednostek i zrzeseń.

Cywilizacja turańska

Jej cechą jest życie obozowe. Jest to obóz wojenny. Jest ona najprymitywniejsza. Powstała na obszarach wielkiego stepu euroazjatyckiego. Jej wpływy sięgały do Europy Wschodniej, ogarniając Księstwo Moskiewskie, które przekształciło się potem w wielkie imperium. Religia nie odgrywała tu żadnej roli. Charakterystyczny jest tu brak sfery duchowej, a na czoło ważności wysuwają się kategorie materialne, przy czym dochodzenie do dobrobytu odbywało się tu tylko drogą podboju. W cywilizacji tej występują tylko dwie warstwy – władcy

i poddani. Polacy na szerszą skalę zetknęli się z tą cywilizacją podczas kilkakrotnych najazdów Mongołów w XIII wieku.

Cywilizacja arabska

Utworzyła się na bazie islamu, ale nie była cywilizacją sakralną. Przykładem wysokiej kultury, jaka panowała w tej cywilizacji, jest emirat Grenady.

Cywilizacja bramińska

Jest to cywilizacja sakralna, która na podstawie zasad religijnych kreuje życie społeczne i państwowe. Wszystkie instytucje opierają się na filozofii bramińskiej, której wytworem jest kastowość.

Cywilizacja żydowska

Została ona przez Konecznego określona jako druga cywilizacja sakralna. Jej istotą jest ujęcie życia zbiorowego w przepisy Biblii Starego Testamentu oraz Talmudu, będącego rabinackim zbiorem przepisów szczegółowych.

Cywilizacja chińska

Ogranicza się wyłącznie do terytorium Chin. Opiera się na ustroju rodowym. Jej istotą jest konfucjonizm, idea lojalności i posłuszeństwa względem władcy.

Cywilizacja bizantyńska

Wykształciła się na terenach wschodniego Cesarstwa Rzymskiego, jego zasadniczą cechą jest podporządkowanie społeczeństwa państwu, które zwolnione jest z etyki. Narzędziem panowania

jest prawo pozytywne, które nie wynika z etyki, lecz jest prawem swobodnie stanowionym przez władcę. Religia jest tu elementem funkcjonowania państwa.

Cywilizacja łacińska

Narodziła się w okresie średniowiecza po upadku Cesarstwa Rzymskiego, stając się „cywilizacją europejską”. W życiu społecznym opiera się ona na etyce katolickiej, która jest podstawą prawa. Państwo oparte jest na społeczeństwie, które jest bytem wyższym od państwa. Jest dlatego zorganizowane w strukturach państwowych, bo tego pragnie. Cechą wyróżniającą od innych jest nierozzerwalność monogamicznego małżeństwa, zniesienie niewolnictwa i zasady zemsty rodowej na rzecz sądownictwa państwowego. Wiąże się to z emanacją rodziny jako podstawowej komórki życia społecznego. Kościół jest niezależny od władzy państwowej. Jest to cywilizacja personalistyczna, która gwarantuje wszystkie prawa człowieka, a przede wszystkim prawo do życia.

Twórca niestrudzony

Po odczycie odbyła się dyskusja, w której podnoszono oddziaływanie na współczesne społeczeństwo polskie różnych innych cywilizacji, które stopniowo wypierają cywilizację łacińską. Jak zauważono, w dużo większej skali stało się to już w Europie Zachodniej. Podkreślano, że właśnie dzisiaj wiedza o cywilizacjach jest nam najbardziej potrzebna do obrony tożsamości i dla nowej ekspansji cywilizacji łacińskiej. ■

Dzisiaj nikt przy zdrowych zmysłach nie odważyłby się kwestionować wolnego rynku zarówno jako zasady, jak i instytucji porządkującej zachowania w sferze gospodarczej.

Jaki kapitalizm na czas kryzysu?

Zbigniew Borowik



Fot. Artur Stelmach

Jednym z skutków zataczającego coraz szersze kręgi kryzysu jest powrót dyskusji o modelu gospodarczym, który byłby w stanie sprostać wymogom efektywności, a jednocześnie uchronić dzisiejsze społeczeństwa przed nadmiernymi wahaniami koniunktury, rozwiewającymi sen o trwałym czy też zrównoważonym rozwoju dzisiejszych społeczeństw.

Nie jest to już oczywiście archaiczny spór o rynek między liberałami a socjalistami, którzy jeszcze w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia pogodzili się na grząskim gruncie „trzeciej drogi” T. Blaira i G. Schroedera. Różnica zdań dotyczy co najwyżej stopnia interwencji czynnika politycznego w życie gospodarcze, bo na jakąś niewielką rolę państwa godzą się nawet najbardziej nieprzejednani liberałowie. Choć nie przeszkadza to niektórym lewicowym publicystom mówić o obecnym kryzysie jako o klęsce kapitalizmu.

W Polsce dyskusja na te tematy ma jeszcze trochę inny wymiar. Krytyka modelu neoliberalnego, który święci triumfy na świecie od początku lat osiemdziesiątych, zawsze miała charakter teoretyczny. W praktyce bowiem wolny rynek nie zdążył u nas tak naprawdę zaistnieć, jeśli nie liczyć krótkiego okresu po wprowadzeniu słynnej ustawy ministra Wilczka o swobodzie działalności gospodarczej jeszcze z 1988 roku. Lawina regulacji, jaka się w późniejszych latach pojawiła, skłania do bardzo sceptycznego spojrzenia na warunki wolnej inicjatywy w naszym kraju. Przykładów można by tu mnożyć, ale najbardziej wymownym wydaje się tu historia Romana Kluski, wybitnego przedsiębiorcy, który na własnej skórze odczuł wszystkie możliwe patologie w funkcjonowaniu państwa nazywanego dumnie III Rzeczypospolitą.

Wydawało się, że afera Rywina będzie punktem zwrotnym w naszym myśleniu o

właściwym ułożeniu relacji między sferą ekonomiczną a sferą polityczną. Niestety, nie udało się to ani rządowi PiS, ani PO, która wystawiła sobie bardzo marne świadectwo, czyniąc szefem komisji sejmowej, mającej wyeliminować z naszego ustawodawstwa wszelkie absurdalności ekonomiczne, kabotyńską pozbawioną jakichkolwiek zahamowań.

Obecny kryzys finansowy i ekonomiczny, który się zaczął w USA i jest odczuwany już chyba na całym świecie, obnażył całkiem odmienną słabość systemu, a więc nie tyle brak, co nadmiar wolności ekonomicznej, niezrównoważonej odpowiednimi ramami prawnymi, ukierunkowującymi ją na dobro wspólne społeczności światowej.

U podstaw tego kryzysu – jak pisze prof. Stefano Zamagni w ostatnim ubiegłorocznym numerze „Społeczeństwa” – leży bowiem nowy sposób udzielania kredytów, który polegał na zamienianiu środków finansowych udzielanych w ramach pożyczki na papiery wartościowe, którymi obracano później na rynkach finansowych. Emisja tych papierów nie była poddana żadnej kontroli, szybko narosła trudna nawet do oszacowania bańka spekulacyjna, która musiała kiedyś pęknąć. Ten „brak kontroli” to nie słabość prawodawstwa, które nie nadążyło za dynamicznie rozwijającym się życiem gospodarczym, ale świadoma decyzja władz amerykańskich jeszcze z 1999 roku wyjmująca spod kontroli komisji parlamentarnych emisję papierów pochodnych, czyli tzw. derivatów.

Zdaniem włoskiego uczonego, nie bez znaczenia było tu też szersze zjawisko tzw. finansjaryzacji gospodarki, polegające na stałym zwiększaniu wartości giełdowej przedsiębiorstw poprzez ich zadłużanie i tym samym całkowitą zmianę relacji między dochodem z pracy i dochodem ze spekulacji. Rosnący stale kapitał finansowy nie służył bowiem pracy, ale jedynie spekulacji giełdowej.

Obecny kryzys finansowy, wywołany załamaniem się rynku kredytów hipotecznych w Stanach Zjednoczonych, dla wielu uczestników i teoretyków gry ekonomicznej okazał się zaskoczeniem. Ciekawe, że ubiegłoroczny areopag ekonomiczny świata w Davos, nawet się nie zająknął na temat kryzysu, choć wiele wówczas musiało wskazywać na zbliżającą się katastrofę. Więcej, twórcy teorii redukcji ryzyka, wykorzystanej dla rozkręcenia rynku kredytów hipotecznych, dwukrotnie nagradzani byli Nagrodą Nobla w dziedzinie ekonomii.

Czy nie jest więc tak, że ekonomia to sprawa zbyt poważna, aby ją zostawiać wyłącznie ekonomistom? Prof. Zamagni stawia wprost pytanie o demokrację w gospodarce. Dlaczego ma ona być zawężona do sfery polityki? Całkowita eliminacja demokracji z życia gospodarczego prowadzi do jego oligarchizacji i czyni z zasady skuteczności bożka, któremu służyć ma życie społeczne.

Wracając do sporu o właściwy model gospodarczy, należałoby powiedzieć, że tak jak wieść o „klęsce kapitalizmu” jest zdecydowanie przedwczesna, tak też trwanie przy jego obecnej wersji jest nierozsądne. Potrzebny jest nowy model rozwoju, skuteczny, ale i bardziej otwarty na człowieka niezredukowanego do wymiaru *homo oeconomicus*.

„Chcącemu nie dzieje się krzywda”

(rzymska zasada prawna)

Spadek po Karolu Marksie

Paweł Borkowski



O tym, jak mocno w powszechnej świadomości utrwaliły się osobliwe poglądy rodem ze zideologizowanego „myślenia” marksistowskiego, świadczy dzisiaj nawet zawartość czasopism katolickich.

Wniedawnym numerze jednego z takich periodyków, którego tytuł przemilczymy, ukazał się artykuł zachwalający turystyczne atrakcje przemysłowego miasta, Łodzi, a ściślej – wyjątkowej ulicy tego miasta, mianowicie Piotrkowskiej. Oto autor tego skądinąd nie najgorszego tekstu wtrąca jak gdyby mimochodem następujące spostrzeżenie: „(...) każdy może zobaczyć scenerię, która nie jest wytworem wyobraźni pisarza i filmowca. Można jej dosłownie dotknąć, zobaczyć (ją) z bliska. Nie ma już tylko ludzi, którzy uwierzyli w łódzką ziemię obiecaną. Tych, którzy ją budowali, i tych, którzy byli wyzyskiwani w XIX-wiecznych fabrykach”. Tutaj trzeba zrobić pauzę w lekturze, głębiej odetchnąć, poświęcić chwilę na zastanowienie – i nagle wszystko staje się jasne, jak w telewizyjnej reklamie proszku do prania dziecięcej odzieży: w XIX-wiecznej Łodzi żyły obok siebie dwie kategorie ludzi, mianowicie wyzyskiwacze, czyli fabrykanci, oraz wyzyskiwani, czyli robotnicy (przez czym, jak autor całkiem przytomnie napomyka, to ci pierwsi zbudowali Łódź).

Sądzę, że warto się nad zacytowanym zdaniem pochylić. Gwoli ułatwienia sobie tej pracy przyjmijmy roboczą hipotezę, że przytoczone powyżej słowa faktycznie pochodzą od autora artykułu, a nie od jakiejś gorliwej i pracowitej redaktorki czy korektorki – bo i takiego przypadku z góry wykluczyć nie możemy. (Skądinąd

bowiem wiadomo, że odpowiednio zdeterminowani „poprawiacze” umieli ją zepsuć, oczywiście w dobrej wierze, najstaranniej nawet przemyślany tekst. Fakt to przykry, ale nierzadki, gdyż – jak zauważył Andrzej Bień w swoim komentarzu do twórczości poetyckiej Edwarda Stachury – „świat pełen jest poprawiaczy”). Wychodzi więc na to, że autor tekstu o Łodzi odruchowo, czyli bezmyślnie – albo, co gorsza, z rozmysłem – posługuje się w oglądzie, opisie i ocenie rzeczywistości mętnymi, deformującymi obraz soczewkami, które w swoim ponurym warsztacie intelektualnym wyszlifował obłąkany ideolog Karol Marks (1818–1883). Myślę, że ten twórca rewolucyjnego komunizmu – uważający każdą pracę najemną za wyzysk, a każdego „kapitalistę” za wyzyskiwacza – byłby dzisiaj dumny ze swojej spuścizny, która tak mocno wryła się w umysły pokoleń i wciąż daje o sobie znać, nawet w piśmiennictwie katolickim.

Dla ćwiczenia imaginacji wyobraźmy sobie, że za jakieś 130 lat, około połowy XXII stulecia, ktoś będzie z nudów przygotowywał reportaż historyczny o mieście, w którym obecnie się znajduje siedziba redakcji owego katolickiego czasopisma. A w tej to świetlanej przyszłości, wiadomo, Unia Europejska będzie już tak dalece zaawansowana i postępową, że na ziemiach dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej będzie obowiązywał dwugodzinny dzień pracy wywalczony przez

związki zawodowe, zasiłki socjalne będą czterokrotnie wyższe od przeciętnej płacy krajowej brutto, a długość pełnopłatnego urlopu macierzyńskiego lub ojcowskiego będzie wynosiła sześć lat i dziewięć miesięcy. I cóż tamten badacz starożytności zawrze w swoim materiale dziennikarskim? Ano, na przykład zanotuje tam takie spostrzeżenie: „W XXI wieku mieściła się w tym gmachu redakcja katolickiego magazynu »Grono Aniołków«, gdzie grubi wydawcy i dyrektorzy bezlitośnie wyzyskiwali chudych redaktorów, gońców i portierów, każąc im harować po 42 godziny w tygodniu oraz puszczając ich na urlop wypoczynkowy tylko na 26 dni w roku. Zasiłki socjalne były zaś wówczas tak niskie, że niektórym ludziom jeszcze opłacało się pracować zarobkowo, zamiast siedzieć w domu przed telewizorem i leniwie popijać smakowite trunki, fundowane przez gminne i miejskie ośrodki pomocy społecznej”.

Przeczytawszy te wiekopomne zdania, XXII-wieczni czytelnicy zadumają się długo i głęboko nad tragicznym losem polskiego ludu roboczego z początku XXI stulecia. W trakcie lektury zaś w swoich wypielęgnowanych dłoniach będą trzymać szklanice z „dżinem zwycięstwa”, z których co jakiś czas pociągną łyk lub dwa. Dla wyjaśnienia dodajmy, że dżin zwycięstwa (po angielsku *victory gin*) był ulubionym napojem obywateli Oceanii, czyli totalitarnego państwa, którego funkcjonowanie i założenia ustrojowe z przerażającą drobiazgowością odmalował George Orwell (właściwie Eric Arthur Blair, 1903–1950) w słynnej i proroczej powieści *Rok 1984*. ■

Przed nami czterdzieści dni na refleksję nad nami samymi

Jajko, czy wydmuszka

Robert Hetzyg

Bo ja jestem brzydkie kaczątko. I z brzydkiego wyklutem się jaja. Nie pasuję do niczyjej łączki i stan taki mnie wprost upaja.



Siedzi człek i zastanawia się, czym by tu Państwa tym razem zgorzzyć, bo Zgorzenie to wszak najlepszy środek na rozluźnienie duchowych kiszek. Miota się (znaczy się ten człowiek) między standardowym wielkopostnym nawracaniem o nawróceniu a wyśmiewaniem tego, z czego nawracać by się należało. Bodźców ma człowiek co niemiara od własnego grzechu począwszy, na cudzych, często publicznych, skończywszy. A i aktualna lektura inspirująca jest, zarówno w treści, jak i w formie. No bo znów z jednej strony Wańkowicz, do którego się wraca, żeby nie zdurnieć i język podreperować, a z drugiej a jakże wiadomości, co się przydają choćby na pretekst do pisania. Czy Państwo słyszą ten zaśpiew zza prawego brzegu Wisły? No właśnie. To Wańkowicz. A ostatnie wyczyny starozakonnych katolików już Państwo przyswoili? Nie? Opowiem pokrótce.

Biskup Bernard Fellay, świeżo przez papieża ułaskawiony, przełożony generalny Bractwa Piusa X, w wywiadzie dla szwajcarskiego dziennika „Le Courrier”, jakby nigdy nic, wiesza psy na II Soborze Watykańskim, który według niego winien jest pustoszeniu seminariów, nowicjatów i kościołów w ogóle. Nawet fakt, że tysiące księży porzuca swoje powołanie, a miliony wiernych odchodzi jak to ujął do sekt, Fellay zapisuje w poczet win *Vaticanum II*. Ciekawe skądinąd, który to z soborowych dokumentów tak wyjąłowił katolickie sumienia i która z reform sprawiła, że arka Kościoła zamiast Piotra naszych czasów, po-

trzebuję na nowo Noego, uosabianego współcześnie przez mons. Bernarda. Wygląda na to, że wbrew zapowiedzi z Księgi Rodzaju szykuje nam się jednak nowe „hydropieklówstąpienie” i że jedynie ci, co zawrócą kościelną nawę ku Trydentowi, dotrwią jakoś do dnia opadnięcia wód. To już chyba wolę utonąć w posoborowym potopie.

Dlaczego Państwu to wszystko opowiadam? Otóż na kanwie różnych dyskusji wywołanych tyleż kontrowersyjną, co suwerenną decyzją papieża o cofnięciu ekskomuniki w stosunku do czterech hierarchów bractwa, zacząłem się zastanawiać, czy ktoś jeszcze w ogóle ma pojęcie, co dzisiaj stanowi sedno bycia chrześcijaninem-katolikiem. Bo jedni chcą Kościoła nowoczesnego i w tej nowoczesności domagają się zniesienia celibatu, zgody na aborcję i paru jeszcze podobnych „luksusów”, a inni prawowierni zrzymają się na to, że Kościół dostrzega zmiany zachodzące w świecie i stara się udzielić chrześcijańskiej odpowiedzi na rodzące się w związku z tym pytania i problemy. Wychodzi na to, że albo się jest „oświeconym dzieciobójcą”, albo „prawomysłnym zakutym łbem”. Nie czując się członkiem żadnej z tych frakcji, jestem więc ekskomunikowany przez kreatorów takiego wizerunku katolicyzmu. Skoro dziękuję Bogu za Jana XXIII i jego „wietrzenie Kościoła”, to powinienem czuć się winien galopującemu wypróżnianiu się seminariów. Potępiając aborcję i szanując decyzję tych, którzy oddali swoje życie w darze Jezusowi, wybierając beżzenność dla Królestwa Niebieskiego, słyszę, że

jest bezrozumna konserwa, bez prawa obywatelstwa w społeczeństwie ludzi myślących. A tak! Bo ja jestem brzydkie kaczątko. I z brzydkiego wyklutem się jaja. Nie pasuję do niczyjej łączki i stan taki mnie wprost upaja.

A Państwo się na ten podział zgadzają? Nowoczesny, ale bezduszny i tradycyjny, ale bezrozumny? W ten sposób próbuje się też podzielić różne kościelne środowiska. Ba, one się czasem same w ten sposób między sobą dzielą. Za kim więc iść w tej sytuacji? Komu zaufać?

I to jest właśnie zaleta Wielkiego Postu, że skłania nas do stawiania sobie podobnych pytań. Za kim (a więc i dokąd) iść? Kto przekonuje mnie do swojego sposobu myślenia? Czyj autorytet każe mi myśleć tak, a nie inaczej? Jeśli udzielamy rozmaitych odpowiedzi, to znaczy, że ów podział, o którym wyżej, w ten czy inny sposób nas dopadł i pokaleczył. Jeżeli co innego niż słowo Boże i kto inny niż sam Jezus kształtuje nasze sumienie i uczy nas, co dobre, a co złe, ponosimy ryzyko podążania za „fałszywymi prorokami”. Jeśli kościelne falangi i koterie mają we władaniu naszego ducha, to chyba gdzieś tutaj zaczyna wypełniać się Apokalipsa. Niestety, sam Kościół czasem mnie na takie pokusy wystawia, ucząc posłuszeństwa każdemu hierarszemu słowu. A co, jeśli przyjdzie wybierać między hierarchami-prorokami starego lub nowego? Czasem zresztą wystarczy się przeprowadzić z jednej diecezji do drugiej, żeby musieć na nowo modelować swój religijny światopogląd. Może więc lepiej po prostu mieć własny? ■

Sokrates za najcenniejszą relację uważał bezpośredni dialog zawsze z jednym rozmówcą

Już nie czas na dyskusję

Krystyna Holly

Na rynek miasta wychodził niski i raczej pokraczny, stawał pośrodku tego rynku, zamierał w milczeniu lub, zadzierając głowę, spoglądał w niebo, uśmiechał się, na twarzy miał grymas zdziwienia. Nikogo nie przywoływał, nikogo nie przymuszał, a jednak przychodzili, słuchali, gromadzili się wokół niego.

To był Sokrates, o którym świadectwa mówią, że był niezwykle opanowany, a stan całkowitego władania sobą łączył z sytuacją wolności. Jego uczniowie pisali, że uleganie namiętnościom utożsamiał ze zniewoleniem. Za najcenniejszą relację uważał bezpośredni dialog, zawsze z jednym rozmówcą, którego celem była odpowiedź na stawiane pytania oraz uwolnienie rozmówcy od pozorowanej wiedzy i błędnych mniemań. Cel dialogu był równoznaczny z oczyszczaniem duszy z niewiedzy, czyli zła, oraz doprowadzeniem interlokutora do prawdy i cnoty, odrzucenia postawy fałszywej bogobojności.

A dzisiaj kręcimy, kombinujemy, szukamy technik porozumiewania się z innymi i tego wszystkiego uczymy dzieci w szkole i domu. Kto to wytrzyma? Dlatego musimy tworzyć nowe schematy, nowe techniki, wymyślne treningi mózgu.

Listy, rozmowy, bycie z młodzieżą mogą wprowadzić w oślepiające zdziwienie. Czym te dzieciaki się zajmują, czym martwią, gdzie się podziały młodzieńcze marzenia, młodzieńcze niepokoje? Co na to matka, ojciec, nauczyciel?

Oto pytania ze spotkań z młodzieżą gimnazjalną, spisane na kartkach:

Co zrobić, by uwolnić się od nałogu? Od ilu lat można uprawiać seks? Dlaczego, kiedy drugiej osobie zależy na mnie, uciekam? Chcę uratować kumpla, od roku bierze, dokładnie nie wiem co, ale on ma piętnaście lat; gdzie mogą mu pomóc? Nie chcę być dziewicą. Jak to zrobić, żeby nie bolało? Do jakiej sekty najlepiej wstąpić?

Chodzi mi o możliwości rozwoju umysłowego, ale również o wyjazdy zagraniczne. Czy aborcja tak naprawdę szkodzi młodej dziewczynie? Słyszałem, że są kursy, które w bardzo krótkim czasie, bez specjalnego wysiłku uczą przedmiotów ścisłych. Jestem zdolny, problem kasy nie odgrywa roli. Gdzie się w tej sprawie zwrócić? Jak to jest z tą eutanazją? Mój ojciec ma przyjaciółkę, to superdziewczyna i ona chce ze mną kręcić. Co robić? Jak załatwić czubka od fizyki? Taki świrus totalny. Mam dosyć moich starszych i chcę zamieszkać sam, na przykład w Szwecji. Nie chodzi o pieniądze, tylko jak ich przekonać? Czy prezerwatywa naprawdę nie zabezpiecza przed AIDS? Kocham chłopaka z reinkarnacji. To trudna miłość i jak się dowiedzieć coś o jego poprzednim wcieleniu?

Wystarczy! Smutne! Szokujące!

Gwoli wyjaśnienia dodam, że jest spora grupa młodzieży, która pyta o prawdziwą miłość, radość bycia, a także o sposoby i możliwości pomocy udzielanej innym. Najmniej pytań dotyczy szkoły. Znamienne. Uczeń to człowiek, zatem żadne dobra materialne, żadne techniki nie zastąpią odpowiedzi na pytania dotyczące sensu życia. Wiedział o tym Sokrates, gdy stał na środku rynku, skupiał wokół siebie zafascynowanych młodych ludzi. Oczyszczał z niewiedzy, z fałszywych mniemań. Prowadził do prawdy i cnoty. Wysoko cenił osobową potrzebę wolności, której punktem odniesienia uczynił doskonałą moralnie wiarę. Odrzucenie tej Sokratesowej podstawy edukacyjnej i wychowawczej sprawia, że dzisiejszy nauczyciel



i jego uczeń coraz częściej stają nie pośrodku rynku, ale na ringu. Ale w tej relacji w miejsce pytania „dlaczego?” nie można wstawiać pytania „jak?”. Tymczasem rozporządzenia polskiego Ministra Edukacji Narodowej, inspirowane polityką UE, wyraźnie akcentują ten kierunek zmiany. Rozporządzenie ministra z dnia 23 grudnia 2008 roku w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół zapewnia efekt doskonałej synergii, o którą upomina się Parlament Europejski w decyzji z dnia 16 grudnia 2008 roku, ustanawiającej program „Erasmus Mundus na lata 2009–2013 na rzecz poprawy jakości w szkolnictwie wyższym”. W obu dokumentach chodzi o takie kształcenie, które nie bacząc na proces obniżania poziomu intelektualnego młodzieży, kładzie nacisk na użyteczność i tzw. „mobilność” w działaniach gospodarczych, na rynku pracy i w bliżej nieokreślonych strategiach polityczno-handlowych. Poza tym w „Erasmusie” czytamy, że w działaniu programu chodzi o „promowanie europejskiego szkolnictwa wyższego poprzez środki mające na celu podnoszenie atrakcyjności Europy jako miejsca kształcenia oraz ośrodka doskonałości na poziomie światowym”.

Szkoda, że nie napisano, o jaką doskonałość chodzi. Naszej Pani Minister od oświaty też zapewne chodzi o doskonałość, skoro przedszkolaków wysyła do szkoły.

Na marginesie nieśmiało przypominam definicję słowa *synergia*, tak często i chętnie używanego przez polityków. Jest to „fizjologiczne współdziałanie kilku grup mięśniowych przy wykonaniu czynności złożonej”. No, to by się zgadzało – trzeba wykształcić mięśniaków! ■

POGÓRZE

Warsztaty Śpiewu Liturgicznego (06–08.03)



Warsztaty przeznaczone są dla członków chórów, scholi, a także wszystkich zainteresowanych śpiewem liturgicznym. Podczas spotkania, oprócz prób śpiewu i zajęć z emisji głosu, przewidziane są także wykłady, które poprowadzą ks. dr Wiesław Hudek oraz dominikanin o. Dawid Kusz.

BARDO ŚLĄSKIE

Warsztaty Liturgiczno-Muzyczne „Per Crucem ad Lucem” (05–08.03)

Tematem trzeciej edycji warsztatów będzie „Triduum Paschalne (Wielki Piątek i Liturgia Słowa Wigilii Paschalnej) i psalmy”. Spotkanie ma wspomóc rozwój muzyki towarzyszącej liturgii. Poprzez ćwiczenia emisyjne i poznawanie nowego repertuaru, a także nowych aranżacji znanych pieśni, uczestnicy mają możliwość wzbogacenia swojego doświadczenia w zakresie śpiewu.



KATOWICE

Przegląd Filmów o Tematyce Kobiecej „Feminostrada” (04–08.03)



Ideą przeglądu jest prezentacja i promocja niekomercyjnej kultury filmowej na najwyższym poziomie, traktującej o sytuacji społecznej kobiet na całym świecie. Poruszone zostaną kwestie dotyczące kobiet w różnych kontekstach społecznych i historycznych. Zaprezentowane zostaną filmy dokumentalne i fabularne, mainstreamowe i niezależne. W tym roku jednym z głównych tematów FEMINOstrady będzie sytuacja kobiet w Indiach.

* * *

Ogólnopolski Festiwal Sztuki Reżyserskiej „Interpretacje” (08–14.03)

W konkursie festiwalowym prezentują swój dorobek młodzi twórcy – reży-

serzy debiutujący nie dawniej niż 15 lat temu. Założeniem festiwalu jest również prezentacja twórczości mistrzów (niebiorących udziału w konkursie), stwarzająca możliwość wymiany myśli i doświadczeń młodych reżyserów i reżyserów mistrzów polskiej sceny teatralnej.

ŁÓDŹ

„Yapa” — Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej (13–15.03)

Pierwsza edycja odbyła się w 1974 roku pod nazwą „Ogólnopolski Przegląd Piosenki Turystycznej – Łódź 1974”. Zarówno wykonawcy, jak i widzowie przeglądu często spotykali się na turystycznych szlakach i razem śpiewali piosenki znane im z Yapy. Z czasem do tych utworów zaczęto zaliczać piosenki o charakterze poezji śpiewanej takich wykonawców, jak Elżbieta Adamiak czy Iwona Piastowska. Na Yapie swoje pierwsze kroki na scenie stawiali tacy wykonawcy, jak Stare Dobre Małżeństwo, Nijak, Bez Jacka, Wały Jagiellońskie.



TERESIN

Ogólnopolski Festiwal Teatrów Niesformych „Galimatias” (13–14.03)



Spotkania odbywają się od 2002 roku i łączą wszystkie teatry, zarówno te, które mają na swoim koncie szereg nagród, jak i tych początkujących. Zapraszane są teatry słowa, tańca, musicale, kabarety, teatry uliczne, teatry stare i młode, śmieszne i poważne. Podczas festiwalu środowisko offowych zespołów teatralnych integruje się, inspirowane nawzajem, rozśmiesza i intryguje.

WROCŁAW

Przegląd Piosenki Aktorskiej (20–29.03)

Przegląd Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu należy do najstarszych i najbardziej liczących się festiwali aktorskich

w Polsce. Do konkursu na najlepszą interpretację piosenki startują głównie młodzi aktorzy i studenci szkół aktorskich, dla których festiwal jest doskonałą okazją zaprezentowania się przed ogromną publicznością, również telewizyjną. W ramach przeglądu odbywają się także recitale wybitnych aktorów z kraju i zagranicy oraz wieczory kabaretowe i przedstawienia muzyczne.



GDYNIA

Ogólnopolskie Spotkania Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów (20–22.03)



Prawie 60 prelegentów, ponad 50 godzin programu, wielka sala mieszcząca 1500 osób i seminaria dla doświadczonych podróżników – tak w skrócie zapowiada się dziesiąta, jubileuszowa edycja Kolosów. Tradycyjnie połączona z Ogólnopolskimi Spotkaniami Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów, z bezpłatnym wstępem. Rocznicowy charakter wydarzenia to okazja, by przypomnieć osiągnięcia i prelekcje, które na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat tworzyły charakter i historię Kolosów.

WARSZAWA

Wielkanocny Festiwal Ludwiga van Beethovena (29.03–10.04)

Jubileuszowy festiwal odbędzie się pod hasłem „Beethoven: Dziedzictwo i rezonans”. Przyniesie ponad 30 koncertów wykonywanych przez prawie 2000 artystów. Program obejmuje wieczory symfoniczne, koncerty kameralne i recitale z najśłynniejszymi światowymi chórmi i orkiestrami, legendarnymi dyrygentami i uznanymi solistami. Oprócz głównych koncertów zaplanowano towarzyszące wydarzenia w Krakowie, Gdańsku, Łodzi oraz we Wrocławiu.



oprac. Eliza Lewczuk

Marzec

2 marca 1333 roku



Zmarł król Polski Władysław Łokietek. Kontynuował on proces jednoczenia ziem polskich. Przeciwstawiał się ekspansji krzyżackiej. W bitwie pod

Płowcami, po raz pierwszy w historii rozbił krzyżacką wyprawę łupieżczą i zmusił wroga do porzucenia planów dalszej ekspansji.

3 marca 1971 roku

Podczas spotkania prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego z premierem Piotrem Jaroszewiczem postanowiono nawiązać ponownie relacje Państwo-Kościół po prawie sześcioletnim zamrożeniu kontaktów spowodowanym m.in. „Listem biskupów polskich do biskupów niemieckich”.

4 marca 1430 roku

Król Władysław Jagiełło w Jedlni nadał szlachcie przywilej „Nemine captivabimus nisi iure victum” – nietykalności osobistej bez wyroku sądowego w zamian za uznanie prawa swoich potomków do korony polskiej.



6 marca 1454 roku



Król Kazimierz IV Jagiellończyk wydał akt inkorporacji Prus Książęcych do korony, co stało się przyczyną wybuchu wojny trzynastolet-

niej z Zakonem Krzyżackim, zakończonej w 1466 roku.

9 marca 1652 roku

Posel z Upity, Władysław Siciński, zrywa Sejm przez „liberum veto”. Był to

pierwszy w Rzeczypospolitej przypadek zerwania Sejmu.

10 marca 1864 roku

Aresztowano Romualda Traugutta, dyktatora powstania styczniowego, który od 17 października 1863 roku próbował uprządkować skarb, armię powstańczą i przeprowadzić reformę Rządu Narodowego.



12 marca 1999 roku

Polska została włączona do wojskowych struktur NATO.

16 marca 1569 roku

Sejm uchwalił dopuszczenie stanów pruskich do zasiadania w Sejmie i Senacie na równi z posłami Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

17 marca 1921 roku

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił konstytucję, zwaną marcową.

18 marca 1921 roku

W Rydze podpisano traktat pokojowy z Rosją Sowiecką, kończący wojnę 1920 roku. Na mocy traktatu wojska polskie ustąpiły ze znacznej części zajętych od rozpoczęcia ofensywy niemieckiej do podpisania zawieszenia broni ziem Białorusi i Ukrainy.

20 marca 1848 roku



W Poznaniu zawiązał się Komitet Narodowy powstania poznańskiego, na którego czele stanęli Ludwik Mierosławski i Karol Libelt.

22 marca 1219 roku

Zmarł arcybiskup gnieźnieński Henryk Kietlicz – reformator Kościoła polskiego, był zwolennikiem wprowadzenia celibatu dla duchowieństwa niezakonnego i wyłączenia Kościoła spod jurysdykcji świeckiej.

25 marca 1832 roku

Mikołaj I zniósł Konstytucję Królestwa Polskiego z 1815 roku i zastąpił ją Statutem Organicznym, likwidującym polską autonomię. Iwan Paskiewicz został namiestnikiem Królestwa Polskiego. Rozpoczął się 24-letni okres tzw. nocy Paskiewiczowskiej.



26 marca 1861 roku



Ukazem carskim przywrócono w Królestwie Polskim Radę Stanu i Komisję Rządową Wyznań i Oświecenia Publicznego kierowaną przez Aleksandra Wielopolskiego oraz miejskie instytucje samorządowe.

27 marca 1794 roku

Na krakowskim Rynku Tadeusz Kościuszko złożył przysięgę na wierność Rzeczypospolitej. Był to akt rozpoczynający insurekcję, mającą przywrócić niepodległość Polsce, będącej po II rozbiorze pod okupacją wojsk rosyjskich.



9 marca 1611 roku

W Moskwie wybuchło antypolskie powstanie. Polska załoga schroniła się w Krymgrodzie (Kremlu) i Kitajgorodzie. Aby napastnicy nie kryli się wśród zabudowy, Polacy spalili drewniane miasto.

31 marca 1959 roku

Zakończono repatriację Polaków z terenów ZSRR. Do Polski powróciło 220 tysięcy osób, spośród tych, którzy zostali wywiezieni w głąb ZSRR w latach 1939–1941.

oprac. Radosław Kieryłowicz

XIII KONKURS WIEDZY BIBLIJNEJ

Treścią 13. edycji uczyniono Ewangelie Synoptyczne (św. Marka, Mateusza i Łukasza). Pytania konkursowe co roku przygotowują się przez biblistów wykładających w katolickich uniwersytetach.

Zgłoszenia do udziału w konkursie szkoły mogą kierować do **28 lutego do koordynatorów diecezjalnych**.

Po 12 latach organizacji konkursu stał się on jednym z bardziej znaczących w kraju. Składa się z trzech etapów: szkolnego, diecezjalnego i ogólnopolskiego. Etap szkolny powinien odbyć się 20 marca i wyłonić trzech laureatów, uczestników zmagania diecezjalnych. Etap diecezjalny składa się z części pisemnej i ustnej. Tu również wyłanianych jest trzech finalistów, którzy uczestniczą w etapie ogólnopolskim. Finał diecezjalny konkursu odbędzie się jednocześnie we wszystkich diecezjach 21 kwietnia, a finał ogólnopolski zaplanowano w czerwcu. Na najlepszych czekają indeksy na wyższe uczelnie i inne cenne nagrody.

Kolejny raz finaliści diecezjalni zostaną zaproszeni do udziału w spotkaniu formacyjno-warsztatowym, które odbędzie się w Częstochowie 13 i 14 maja. Jego celem jest pomoc młodym w zgłębianiu kart Pisma Świętego i odkrycie jego wartości, także przez wspólną modlitwę na Jasnej Górze.

Sławomir Józefiak, prezes zarządu „Civitas Christiana”, inicjator konkursu, wspomina, że pomysł zorganizowania „biblijnych zmagania” zrodził się z potrzeby realizacji misji stowarzyszenia wśród młodych ludzi. „Od razu czuliśmy, że jest to niezwykle dzieło, bo dotyczące sprawy szczególnej – Bożego Słowa” – powiedział.

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” realizuje swoją misję m.in. poprzez działalność formacyjno-edukacyjną, także pracę z młodzieżą. Konkurs na stałe wpisał się w realizację projektów, które należą do priorytetowych. Stowarzyszenie widzi w nim okazję do zachęty młodych do uczynienia z Biblii drogowskazu, który powinien towarzyszyć w życiu każdemu chrześcijaninowi.

„Civitas Christiana” jest organizacją współkształtującą rzeczywistość polską i przygotowującą katolików świeckich do służby Kościołowi i narodowi. Stowarzyszenie wypełnia swoją misję w sferze kultury i edukacji, rodziny, pracy oraz samorządności.

Koordynator diecezjalny

Bernarda Korycko

Kontakt: tel. 783 981 817

e-mail: korycko8@interia.pl

Oddział Okręgowy w Gdańsku Gdańsk

Bogdan Pietruszka, przewodniczący Oddziału Pomorskiego Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy, wręczył przewodniczącemu Oddziału Okręgowego w Gdańsku Waldemarowi Jaroszewiczowi medal 75-lecia działalności stowarzyszenia. Medal został przyznany stowarzyszeniu za współpracę w dziele propagowania tradycji polskiego oręża oraz organizację wspólnych przedsięwzięć i edukacji historycznej. W Gdańsku podobne medale otrzymały tylko muzea: Muzeum Historii Miasta Gdańska, Archeologiczne i Narodowe.

W Galerii Mariackiej propagujemy kulturę inspirowaną wartościami chrześcijańskimi poprzez spotkania literackie, koncerty, wystawy.



Fragment wystawy „Dziecko w Obiektywie”

Od ubiegłego roku nabrały one regularności i mają już stałą grupę uczestników. W styczniu otwarto wystawę fotograficzną prezentującą plon II Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego „Dziecko w Obiektywie”, którego organizatorką była Danuta Farysej oraz Starogardzkie Szkoły Autonomiczne. Wystawę patronatem objęli: biskup diecezji pelplińskiej ks. prof. Jan Bernard Szłaga, dyrektor Caritas diecezji pelplińskiej ks. Gerard Jakubiak i prezydent Starogardu Gdańskiego Edmund Stachowicz. W konkursie wzięło udział ponad 300 uczestników z różnych zakątków świata i nadesłano ponad 1700 zdjęć – radosnych, wesołych, nostalgicznych, ale i smutnych. Uczestnikami konkursu i powstałego w ten sposób kalendarza byli amatorzy i profesjonalści, dorośli i młodzież z różnych szkół. Nadesłane zdjęcia – częściowo ukazane w kalendarzu i wystawach pokonkursowych – uwrażliwiają na potrzeby drugiego człowieka. Wystawa ma na celu przybliżenie uczestnikom konkursu, odbiorcom w regionie, w Polsce i na świecie tak „wielkiego małego człowieka, jakim jest dziecko. Czy to się udało? Mogli to stwierdzić zwiedzający wystawę! Zdjęcia nadesłano z Argentyny, Indonezji, Włoch, Kenii, Kolumbii, Tanzanii, Zimbabw, Indii, Zambii, Panamy, Sudanu, Etiopii, Ghany, Rosji, Indonezji, Peru, Australii, Białorusi, Nikaragui, Nepalu, Senegalu, Niemiec i Polski. W całym projekcie uczestniczyli ojcowie werbiści. Dlatego katalog z wystawy miał specyficzną formę. Był kalendarzem ilustrowanym zdjęciami konkursowymi, a składane dobrowolne ofiary za kalendarz będą przeznaczone na potrzeby misji. dopełnieniem programu Centrum był koncert zespołu Raz Do Roku, w którego składzie są studenci gdańskich uczelni, a liderami – członkowie Ruchu Światło-Życie. Koncert przygotowała Barbara Toton, studentka Gdańskiej Akademii Muzycznej i moderatorka Diakonii Ewangelizacji. Zespół cieszy się popularnością w środowisku

wspólnot młodzieżowych i został już nagrodzony na Przeglądzie Piosenki Studenckiej.

K.S.

Kartuzy

W Kartuzach wielkim zainteresowaniem dwóch pokoleń słuchaczy cieszyły się spotkania Agnieszki Jaroszewicz. W Zespole Szkół Ogólnokształcących około stu osób, głównie młodzież, słuchała i oglądała multimedialny pokaz wolontariuszki, która przez rok przebywała na misjach w Peru. Mimo, że nie były to opowiadania podróżnika, tylko osoby, która przez rok nie ruszała się z Bosconii (tak nazywa się dom misyjny na pustyni w Piura). Nie mówiła o przygodach, ale o spotkaniu z drugim człowiekiem w taki sposób, aby pokazać mu, że Bóg go kocha, niezależnie, jaka jest jego sytuacja.

Podobnie podczas drugiego spotkania w oddziale stowarzyszenia, gdzie pokolenie matek, ojców i babć mogło przez dwie godziny nie tyle wysłuchać, ale podczas rozmowy dowiedzieć się o pracy misyjnej, o tym, co Agnieszka dała, przekazała i nauczyła małych Peruwianczyków. Wspominała też o tym, co sama otrzymała, a były to głównie miłość, nie tylko dzieci. Jakie znaczenie ma sama obecność i życzliwość drugiego człowieka, a także o tym, jak bardzo nie różni się od nas. W czterdziestotysięcznej dzielnicy „plecionych”, ubogich domów (nie chce używać pojęcia slumsy) salezjańska misja i szkoła dają szansę, choć niewielką, na wyrwanie się z zakłętą kręgą ubóstwa.

Poza formą ewangelizacji spotkania stanowiły również okazję do przedstawiania potrzeb duszpasterskich misjonarzy, z których najważniejsza jest potrzeba budowy kaplicy w odległym zakątku dzielnicy. Agnieszka między innymi za cel wszystkich spotkań w obecnym roku postawiła sobie zebranie funduszy, żeby wspomóc inicjatywę księ-



Spotkanie z Agnieszką Jaroszewicz cieszyło się dużym zainteresowaniem

dza Piotra Dąbrowskiego, dyrektora dzieła duszpastersko-socjalnego „Bosconia”.

R.J.

Oddział Okręgowy w Kielcach

Kielce

23 stycznia w siedzibie „Civitas Christiana” w Kielcach odbył się wieczór promocyjny wydanego ostatnio poetyckiego zbioru wierszy Zdzisława Antolskiego „Niby Skamander”.

Popularny w regionie i znany w kraju poeta przybliżył okoliczności powstania wierszy zebranych w tym zbioru. Tęsknota za rodzinnymi krajobrazami, rodzicami, kolegami z lat szkolnych popchnęła autora do sięgnięcia po pióro. Krok po kroku wędrujemy z autorem po Podlasie, zaglądamy do szkoły, kościoła, na podwórko, myślimy w komórcie i na strychu. Wieczór prowadziła Władysława Szproch, kielecka pisarka, członkini Związku Literatów Polskich. Słowo krytyczne wygłosiła Zofia Korzeńska. Dokonała analizy wierszy, i przedstawiła drogę twórczą Redaktor „Radosto-

wej”, Antoni Dąbrowski, podkreślił dorobek autora jako felietonisty. Anna Błachucka

Oddział Okręgowy w Krakowie

Kraków

„Mam zawsze tremę, jak mówię o ojcu. Moje dzieciństwo skończyło się, gdy 19 czerwca 1940 roku, gdy go aresztowano. Miałem wtedy osiem lat. Wraz z moim ojcem Gestapo aresztowało ks. Dominika Maja i wuja Aleksandra Szeptyckiego, których osadzono w Rotundzie zamojskiej. Tam Szeptycki zmarł. Ojca przewieziono na zamek w Lublinie, a następnie wysłano do obozu Sachsenhausen. We wrześniu w tym samym roku został przeniesiony do obozu w Dachau. Skatowany w Wielki Piątek, zmarł w nocy 13/14 kwietnia 1941 roku (z soboty na Niedzielę Wielkanocną). Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował go 13 czerwca 1999 roku w Warszawie, jako jednego spośród stu ośmiu Męczenników Polskich – wspominał Andrzej Starowieyski swojego ojca, bł. Stanisława Kostkę Starowieyskiego, podczas spotkania zorga-

nizowanego przez krakowski oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Goście z zainteresowaniem wysłuchali historii życia i śmierci bł. Stanisława opowiedzianej przez jego syna. Andrzej Starowieyski był najmłodszym dzieckiem z sześciorga rodzeństwa (czterech synów i dwie córki). W powstaniu warszawskim wraz z bratem Stanisławem byli harcerzami i walczyli w Szarych Szeregach, ich starszy brat Aleksander zginął w powstaniu jako podchorąży AK. W tym samym oddziale AK sanitariuszką była ich siostra, Maria. Dziś żyje jeszcze jego siostra Elżbieta, która mieszka w Australii. Pan Andrzej przybliżył także miejsca związane z kultem bł. Stanisława oraz publikacje na jego temat, a także wspomnienia i świadectwa z czasu pobytu w obozie.

TAJ

Dąbrowa Tarnowska

W oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Dąbrowie Tarnowskiej podczas pobytu w kraju gościł Jan Jaworski, dąbrowszczanin, który od 1970 roku mieszka w Chicago.

Jan Jaworski jest autorem licznych artykułów i reportaży w prasie polskiej i polonijnej, redaktorem „Kroniki Katolickiej” i tygodnika „Relax” (Chicago) 1986–1993. Od 1982 roku jest prezesem Fundacji Jana Pawła II w Chicago. Od kilkunastu lat pełni funkcję rzecznika Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego w Stanach Zjednoczonych, korespondenta Katolickiej Agencji Informacyjnej i przedstawiciela Zakładu Biografistyki Polonijnej w Paryżu. Należy do wielu organizacji polonijnych, jest socjologiem, dziennikarzem, autorem książki „Jan Paweł II wśród Polonii amerykańskiej”. Przez wiele lat był prezesem i współzałożycielem Oddziału Towarzystwa Przyjaciół KUL w Chicago. Jest też konfratrem Zakonu oo. Paulinów.

Czynnie uczestniczy w życiu społecznym Polonii amerykańskiej. Człowiek, który poświęcił swoje życie służbie Bogu, Kościołowi i Polonii, został przez Jana Pawła II w 1994 roku uhonorowany odznaczeniem „Pro Ecclesia et Pontifica”. A Ojciec Święty Benedykt XVI odznaczył go w 2008 roku Orderem Komandorskim św. Sylwestra. Komandorię Orderu św. Sylwestra ustanowioną przez papieża Grzegorza XVI w 1841 roku Janowi Jaworskiemu wręczył arcybiskup Józef Kowalczyk. W miłej i serdecznej atmosferze podczas spotkania Jan Jaworski opowiadał o swoich związkach z Janem Pawłem II, zaangażowaniu w pracę polonijną i działaniach na rzecz swojego rodzinnego miasta.

EU

Oddział Okręgowy w Lublinie

Lublin

24 stycznia w Lublinie po raz pierwszy w 2009 roku zebrała się Rada Oddziału Okręgowego. Gościem zebrania był Prezes Zarządu Stowarzyszenia, Sławomir Józefiak. Prowadzący obrady Przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego, Marek Koryciński, przedstawił m.in. szczegółowe



Zdzisław Antolski podpisuje swój nowy zbiór wierszy „Niby skamander”

założenia związane z funkcjonowaniem stowarzyszenia oraz program działań z zakresu formacji katolicko-społecznej, który będzie realizowany w bieżącym roku.

Uczestniczący w obradach dyrektor Oddziału Okręgowego, Maciej Szepietowski, omówił planowane projekty przeznaczone do realizacji w 2009 roku oraz sprawy organizacyjno-budżetowe.

Uczestnicy obrad przyjęli w drodze uchwały m.in. program działań podejmowanych przez stowarzyszenie oraz budżet Oddziału Okręgowego Stowarzyszenia na 2009 rok.

Włodawa

5 lutego w Oddziale Stowarzyszenia we Włodawie odbyło się spotkanie formacyjne, którego gościem był ks. dr Krzysztof Stola, kapłan blisko współpracujący ze Stowarzyszeniem, członek kolegium redakcyjnego „Wiadomości Archidiecezji Lubelskiej”. Podczas spotkania zorganizowanego przez przewodniczącą oddziału, Urszulę Koszuk, zaprezentowano m.in. publikację ks. Zygmunta Ostrowskiego „Mój tydzień modlitwy”, którą włączono jako pomoc do realizacji programu formacyjnego w stowarzyszeniu. Jest to pierwsza pozycja biblioteczki obejmującej materiały formacyjne.

Rejowiec

„Polacy na Ukrainie w latach wielkiego głodu 1932–33” to temat spotkania zorganizowanego 11 lutego w Oddziale Stowarzyszenia w Rejowcu. Gościem spotkania był prof. Mieczysław Wieliczko. Lubelski historyk omówił tło historyczne tragedii *holodomoru* na Ukrainie i przedstawił skalę ofiar wśród ludności polskiej. W swoich rozważaniach prof. Wieliczko dotknął problemu strat ludnościowych i materialnych także wśród katolickiego duchowieństwa podczas sztucznie wywołanego w okresie stalinowskim Wielkiego Głodu.

Dęblin

18 lutego w Dęblinie odbyło się spotkanie miejscowego oddziału stowarzyszenia. Gościem spotkania, zorganizowanego przez przewodniczącą oddziału, Janę Prądkę, był Marek Koryciński wiceprzewodniczący Rady Głównej i jednocześnie przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego w Lublinie. Podczas spotkania, którego w dużej części uczestnikami były nowo przyjęte do stowarzyszenia osoby, omówiono genezę i aktualną rolę „Civitas Christiana” wśród innych organizacji katolickich, poruszono problem ogromnej wagi formacji katolicko-społecznej, zaprezentowano program działalności stowarzyszenia w 2009 roku.

Zamość

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Zamościu we współpracy z Ludowym Towarzystwem Naukowo-Kulturalnym zorganizowało spotkanie z Agnieszką Szykułą dotyczące dziejów unitów i wyznawców prawosławia na terenie Zamojszczyzny, ze szczególnym uwzględnieniem tematyki związanej z wykonywaniem ikon.

Spotkanie odbyło się 22 stycznia w bibliotece Zamojskiego Domu Kultury. Impreza wpisała się w trwający *Tydzień modlitw o jedność chrześcijan* i Festiwal Filmu Religijnego „Sakrofilm”.

Na wspólne kołędowanie i rozważanie Tajemnicy Wcielenia Bożej Miłości do siedziby Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Zamościu został zaproszony ks. bp dr Wacław Depo, ordynariusz diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Spotkanie opłatkowe odbyło się 23 stycznia. Wzięli w nim udział Marek Koryciński oraz ksiądz kanonik Marcin Jankiewicz, kapłan stowarzyszenia. W dzieleniu się opłatkiem uczestniczyło około 60 członków stowarzyszenia, sympatyków i zaproszonych gości. Wspólnie śpiewano kołędy (nawet w języku ukraińskim) przy akompaniamencie muzycznym Magdaleny Stopy, kierownika artystycznego i muzycznego Zamość Gospel Family.

„Znam swoje miasto” – pod takim tytułem wystartowała II edycja konkursu wiedzy o Zamościu. Dla konkursowiczów przygotowanych zostało dziesięć pytań z zakresu wiedzy o historii i kulturze Perły Renesansu, Miasta Arkad czy też Padwy Północy, jak jest określany Zamość. Spośród osób, które na adres Katolickiego Radia Zamość przesyłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosowane zostały nagrody. Losowanie odbyło się 5 lutego na antenie KRZ w programie *Skarby Zamojszczyzny/Podróż dalekie i bliskie*. Zwycięzcami zostali: Mirosław Ferens, Jakub Mazurkiewicz, Elżbieta Kitka, Izidor Łyczak i Bartłomiej Biront. Wylosowane osoby otrzymały atrakcyjne nagrody dotyczące historii, kultury i przyrody Zamojszczyzny. Warto odnotować, iż regulamin konkursu ukazał się na stronach KRZ i Urzędu Miasta Zamość. Strony te odwiedzi-

ło w sumie prawie 700 osób. Najwięcej problemów sprawiło pytanie dotyczące miejscowości pochodzenia Rodu Zamojskich (Floriana Szarego) oraz liczby pomordowanych na zamojskiej Rotundzie.

Konkurs jest organizowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” (oddział w Zamościu), Katolickie Radio Zamość, Zamojskie Towarzystwo Turystyki Górskiej, Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne (oddział w Zamościu) pod patronatem Urzędu Miasta Zamość.

Aleksander Śwircz, wieloletni przewodniczący „Civitas Christiana” w Zamościu, obecnie wiceprzewodniczący, otrzymał z rąk Jego Ekscelencji ks. biskupa Wacława Depo, ordynariusza diecezji zamojsko-lubaczowskiej, nagrodę „Semper Fidelis” przyznaną podczas spotkania noworoczno-opłatkowego sponsorów, współpracowników i przyjaciół Katolickiego Radia Zamość. Nagroda ustanowiona została z okazji 10. rocznicy działalności Katolickiego Radia Zamość. Podczas spotkania ks. bp wygłosił wykład „Prawda źródłem i kryterium informacji”. Nagroda została przyznana za długotrwałą współpracę i przyjaźń oraz wkład w tworzenie i rozwój rozgłośni.

Oddział Okręgowy w Olsztynie

28 stycznia Oddział „Civitas Christiana” w Olsztynie wraz ze Stowarzyszeniem „Pro Patria” oraz Warmińską Inicjatywą Kulturalną zorganizował – w ramach Szkoły Edukacji Obywatelskiej – spotkanie „SB na tropach »Solidarności«”. Dłuższe wypowiedzi wprowadzające w zagadnienie wygłosili: Władysław Kałudziński, prezes „Pro Patria”, radna Sejmiku Wojewódzkiego, Bożenna Ulewicz, oraz historyk Paweł Piotr Warot z olsztyńskiej Delegatury IPN. Zarówno głosy prelegentów, jak i dłu-



Bp Jacek Jezierski na spotkaniu opłatkowym w Olsztynie

ga oraz interesująca dyskusja pokazały, jak bardzo służby PRL inwigilowały środowiska opozycyjne w ówczesnym województwie olsztyńskim w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Dawano konkretne przykłady osób inwigilujących oraz inwigilowanych. Inspiracją zorganizowania spotkania było wydanie przez Stowarzyszenie „Pro Patria” oraz Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne książki Anny Górskiej-Klepackiej *SB na tropach »Solidarności«*. Spotkanie prowadził przewodniczący rady Oddziału Okręgowego, Tomasz Nakielski. (a)

* * *

W Oddziale w Olsztynie w ramach Szkoły Edukacji Obywatelskiej odbyła się 10 lutego projekcja filmu *Zmartwychwstanie*, według scenariusza Lusi Ogińskiej i w reżyserii Bogdana Poręby. Film oparty na *Weselu* Wyspiańskiego przedstawia współczesne problemy Polski i Polaków. Jest w pewnym stopniu krzykiem rozpaczy nad współczesnym kryzysem moralnym, w tym kryzysem postaw patriotycznych w dobie globalizmu i integracji europejskiej. (a)

* * *

W olsztyńskiej siedzibie „Civitas Christiana” czynna jest wystawa fotograficzna *Modlimy się psalmami*. Piękne widoki przyrody – gór, morza, jezior, potoków, bagien, lasów opatrzone są odpowiednimi cytatami Psalmów. Wystawa chce ukazać z jednej strony piękno Bożego świata, a z drugiej strony chce nauczyć patrzeć na ten świat oczami autorów ksiąg biblijnych. Chce też być swojego rodzaju wyrzutem sumienia dla współczesnego człowieka, który na świat stworzony przez Boga patrzy coraz częściej jedynie jako pan i bezduszny eksplorator. (t)

Kętrzyn

5 lutego w Oddziale „Civitas Christiana” w Kętrzynie odbyło się spotkanie, na którym prelekcję *Katolicy świeccy w służbie życiu* wygłosił przewodniczący rady Oddziału Okręgowego, Tomasz Nakielski. Wbrew powszechnej opinii, że chrześcijanie walcą się tylko w walkę z aborcją i eutanazją, należy być świadomym, iż zaangażowanie na temat ochrony życia jest dużo szersze. Prelegent zwrócił uwagę na cztery rodzaje zaangażowania na rzecz życia: w politykę, ekonomię, kulturę oraz ochronę godności osoby ludzkiej. Zostały przypomniane główne dokumenty Kościoła dotyczące tej tematyki, między innymi II Soboru Watykańskiego i Adhortacji Apostolskiej Jana Pawła II *Christifideles laici*. Po prelekcji odbyła się dyskusja, w której niektóre głosy nawiązywały do cierpienia i chorób, gdyż spotkanie odbyło się w ramach Światowego Dnia Chorego. Odpowiedzią na ochronę jakości życia był także dokument dotyczący przywrócenia dnia wolnego od pracy w Święto Trzech Króli. Spotkanie prowadziła przewodnicząca oddziału, Zenobia Alejun. Wszyscy uczestnicy spotkania otrzymali okolicznościowy zeszyt formacyjny nawiązujący do tematyki Roku Duszpasterskiego „Otoczmy troską życie”, a także zawierający wykład



Tomasz Nakielski i Zenobia Alejun w Kętrzynie

ks. prof. Bogdana Matysiaka „Chory i choroba w Biblii”. (At)

* * *

Odbyło się spotkanie z ks. Krzysztofem Pogorzelskim z parafii św. Katarzyny, który przedstawił temat *Emancypacja kobiet*. Ks. Pogorzelski przedstawił historię emancypacji jako ruchu społecznego, następnie mówił o promocji kobiet w chrześcijaństwie, przybliżył współczesne dokumenty Kościoła na temat godności i praw kobiet oraz zwrócił uwagę na aktualne zagadnienia w dziedzinie emancypacji kobiet. Warto podkreślić, że ten temat należy dziś do bardziej nośnych i jest pewnego rodzaju symbolem współczesnych przewartościowań kulturowo-cywilizacyjnych, a bardzo często jest poruszany głównie przez ruchy feministyczne, chlubiące się swoim laickim rodowodem, a wręcz antykatolickością. Tymczasem mało znany jest tzw. „chrześcijański feminizm” oraz dorobek Kościoła w dziedzinie obrony kobiety, jej godności i praw. Spotkanie zorganizowane było w ramach prac zespołu synodalnego, działającego przy oddziale. (ZA)

Ostróda

25 stycznia w Kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Ostródzie odbył się V Koncert Kolęd

i Pastorałek *Zaśpiewajmy Dzieciątku*. Współorganizatorami byli: Starostwo Powiatowe w Ostródzie, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Centrum Kultury oraz Parafia Matki Bożej w Ostródzie. Koncert poprowadziła Krystyna Andrzejewska, głos zabrał również ksiądz prałat Roman Wiśniewiecki. W nastrój kolęd i pastorałek wprowadził zebranych Zamkowy Chór Kameralny z Ostródy pod dyktando Andrzeja Kowalskiego. Następnym wykonawcą był zespół wokalny Legenda z Kaliningradu pod

dyktando Idy Piskun, w składzie: Ida Piskun, Waleria Gorajnowa, Janina Jegorowa i Elena Bordonymowa. Zespół wielokrotnie brał udział w międzynarodowych festiwalach muzycznych w Rosji, Niemczech, Polsce i na Litwie. Szczególnie miejsce w repertuarze kapeli zajmuje muzyka rosyjska i zagraniczna muzyka religijna, są też kolędy polskie. Kolejnym gościem z Kaliningradu był chór Melodia pod dyktando Eleny Prokuratowej. Starostwo powiatowe zaplanowało także niespodziankę, którą był występ znakomitego zespołu „Eo Nomie” z Warszawy z wokalistką Dorotą Choszczyk. Zespół wykonał tradycyjne kolędy w różnych aranżacjach muzycznych. Na koniec wykonawcy, a także przedstawiciele starostwa i organizatorzy koncertu, wykonali wspólnie kolędę. (BJ)

* * *

„Chrześcijanin w służbie życiu” to temat spotkania z Tomaszem Nakielskim, zorganizowanego przez Oddział „Civitas Christiana” w Ostródzie. Spotkaniem tym Oddział ostródzki wpisuje się z jednej strony w tematykę roku duszpasterskiego „Otoczmy troską życie”, z drugiej strony podejmuje zagadnienia związane ze współczesnymi przemianami kulturowo-cywilizacyjnymi i formuje swoich członków i sympatyków, by umieli odpowiedzieć na wyzwania współczesności. (KZ)



Koncert kolęd w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Ostródzie

Elbląg

12 lutego w ramach Klubu Edukacji Edukacyjnej zorganizował spotkanie z Jerzym Wcisłą, wiceprzewodniczącym miejscowej Rady Miasta i dyrektorem Biura Regionalnego Urzędu Marszałkowskiego, oraz z Wojciechem Tabiszewskim, przewodniczącym Komisji Infrastruktury Komunalnej i Rozwoju Gospodarczego. Poruszone problem bezrobocia i brak zakładów pracy, zamiar budowania mieszkań dla najuboższych, braku basenu i inne. Podkreślono, że została zwiększona dotacja na walkę z narkomanią. Ważnym tematem była sprawa przebudowy Mierzei Wiślanej. Zaproszeni samorządowcy stwierdzili, że nie jest zagrożona realizacja budżetu, a pozyskiwanie środków z Unii Europejskiej jest dla Elbląga wielkim wsparciem i nie ma w tej dziedzinie opóźnień. (O)

Elk

W związku z przypadającą w tym roku 1000. rocznicą męczeńskiej śmierci św. Brunona, w elckiej siedzibie „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie z ks. prof. dr. hab. Wojciechem Guzewiczem, wykładowcą Wyższego Seminarium Duchownego w Elku oraz Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Tematem wykładu był „Św. Brunon z Kwerfurtu – biskup misyjny i męczennik”. Postać św. Brunona nie jest tak znana, jak jego wielkiego poprzednika, św. Wojciecha. Prelegent przedstawił życie i działalność misyjną biskupa męczennika. Aby wprowadzić słuchaczy w klimat tamtych czasów, prelegent dokonał prezentacji audiowizualnej z podkładem muzycznym chorałów gregoriańskich. Po prezentacji odbyła się promocja książki ks. Guzewicza *Śladami św. Brunona z Kwerfurtu*. Spotkanie to wpisuje się w tegoroczne obchody poświęcone św. Brunonowi, które odbędą się w czerwcu w diecezji elckiej, i łomżyńskiej. (K.Sz.)

Nidzica

19 lutego Oddział „Civitas Christiana” w Nidzicy zorganizował spotkanie z ks. prałatem Janem Roslanem na temat „Katolicy wobec współczesnych wyzwań kulturowo-cywilizacyjnych”. Mówca rozróżnił dwa rodzaje zagrożeń Kościoła: zewnętrzne i wewnętrzne. Mówił o braku poszanowania życia i godności, wymiarze etycznym manipulacji, niszczeniu kultury życia, niszczeniu małżeństwa poprzez wolne związki. Kościół jest także krytykowany poprzez artykuły go szkalujące, lustrację ludzi Kościoła, selektywność wybierania prawd wiary, zagrożenia wiary, zachwianie normy moralne. (S)

Szczytno

Z członkami Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczytnie spotkała się 17 lutego burmistrz tego miasta, Danuta Górka. Przedstawiła główne zamierzenia i kierunki pracy władz samorządowych Szczytna i perspektywy rozwoju miasta, w tym kwestię ważnej dla miasta

inwestycji, jaką będzie obwodnica prowadząca do lotniska w Szymanach. Dyskusja i liczne pytania i wnioski kierowane do Pani Burmistrz uzupełniły spotkanie, które odbyło się w ramach projektu Klub Edukacji Obywatelskiej. (MK)

Oddział Okręgowy w Rzeszowie Przemysł

W grudniu 2008 roku w Przemyskiej Archikatedrze metropolita przemyski ks. abp Józef Michalik, Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski przewodniczył uroczystej Mszy Świętej, która inaugurowała nowy rok pracy Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na terenie województwa podkarpackiego. W uroczystej koncelebrze uczestniczyli: ks. infułat Stanisław Zygarowicz, asystent kościelny przemyskiego oddziału, oraz ksiądz prałat Mieczysław Rusin, proboszcz Archikatedry.

Podczas Mszy Świętej homilię wygłosił ksiądz arcybiskup. Na zakończenie Eucharystii wręczył przedstawicielom poszczególnych 11 oddziałów miejskich księgi Pisma Świętego. Następnego dnia odbyła się konferencja, na której ksiądz infułat Stanisław Zygarowicz w dolnej kaplicy seminarium wygłosił wykład *Nauczanie Jana Pawła II w encyklice – Veritatis splendor* o niektórych podstawowych problemach nauczania moralnego Kościoła. Ponieważ konferencja odbywała się w przemyskim Seminarium Duchownym, ksiądz infułat nawiązał również do historii tego seminarium, zwłaszcza do najstarszej części – kaplicy, w której odbywała się konferencja. Po konferencji uczestnicy spotkania mogli obejrzeć oratorium – salę poświęconą błogosławionemu ks. Janowi Balickiemu.

J.Ł.

Oddział Okręgowy w Szczecinie Gryfice

W Roku św. Pawła Oddział Miejski w Gryficach zorganizował spotkanie z dr. Tadeuszem Zwiłnianem Grabowskim na temat „Święty Paweł – Apostoł Narodów”. Spotkanie odbyło się 15 lutego w salce katechetycznej przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gryficach. Poprzednie spotkanie z dr. Grabowskim odbyło się 7 grudnia na temat „Jak czytać Pismo Święte”. Obie prelekcje spotkały się z dużym zainteresowaniem członków stowarzyszenia i zaproszonych gości.

T.B.

Oddział Okręgowy w Warszawie Warszawa

W warszawskim Centrum Kultury „Civitas Christiana” odbyło się kolejne spotkanie członków i sympatyków stowarzyszenia. Ożywioną dyskusję poprzedził wykład red. Jana Marii Jakowskiego „Państwo niszczy małżeństwo i rodzinę czy rodzina uratuje państwo”.

W realizowanej przez lata polityce społecznej i gospodarczej państwa oraz podczas uchwalania

przepisów prawa sytuacja rodziny mającej dzieci nie była podstawowym kryterium podejmowanych decyzji. Wiele analiz wskazuje, że szczególnie źle traktowane są rodziny wielodzietne. Kupując więcej towarów, dostarczają państwu większy podatek VAT, mają większe problemy w sprostaniu wymaganiom na rynku pracy. Jednocześnie to one opóźniają zapaść demograficzną, która przekłada się na stan systemu emerytalnego. Osiem procent rodzin wychowuje obecnie jedną trzecią dzieci w Polsce. Nasz system podatkowy dyskryminuje rodziny wielodzietne. W krajach europejskich zasady płacenia podatków uwzględniają ilość wychowywanych dzieci, a prawo umożliwia matkom pracę w zmniejszonym wymiarze godzin, przy dofinansowaniu ich zarobków do średniej kraju.

Prelegent nawiązał do ubiegłorocznej deklaracji w sprawie polityki rodzinnej Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Konferencji Episkopatu Polski, w której stwierdzono, iż rodzina powinna być podstawowym podmiotem działań państwa, a przy formułowaniu nowych rozwiązań prawnych jako zasadę powinno się przedstawiać skutki tych regulacji dla funkcjonowania rodzin. Zapisano też w niej potrzebę rozwoju systemu pozwalającego na wsparcie dochodowe rodziców rezygnujących z pracy w celu opieki nad swoimi dziećmi oraz zapewnienie im odpowiedniego zabezpieczenia emerytalnego.

W dyskusji zwrócono uwagę na sytuację matek, które poświęciły kilka lat na wychowanie dzieci: ich emerytura będzie znacząco niska, a dochody ich dzieci zasilą fundusz emerytalny wypłacany tym osobom, których sytuacja nie zmuszała do okresowego rezygnowania z pracy. Koszt miejsca w warszawskim przedszkolu to 1700 złotych. Ten strumień pieniędzy omija matki poświęcające się wychowaniu dzieci. Coraz częściej normy działania podporządkowane są stylowi myślenia wpływowych środowisk. Mówiono o sytuacji ojców, funkcjonowaniu sądów w odniesieniu do rodziny, o niepokojącym wzroście roli psychologów, prawników, różnych organizacji, którzy współtworzą system przynoszący im olbrzymie dochody, a nie zawsze służący dobru rodziny.

A.F.

Oddział Okręgowy we Wrocławiu Legnica

W Bibliotece Wyższego Seminarium Duchownego 23 stycznia odbyła się kolejna sesja naukowa, której hasłem było „Chrześcijaństwo wobec kulturowo-cywilizacyjnych wyzwań współczesności. Uczestnikami sesji byli członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” różnych dolnośląskich oddziałów, pracownicy biblioteki, Marta Chmielewska, prezes Towarzystwa im. Zofii Kossak, Oddział Terenowy w Legnicy, oraz alumni Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Legnickiej. Organizato-

rem sesji było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Oddział Terenowy w Legnicy oraz biblioteka seminaryjna. Henryk Koch dokonał wprowadzenia do całości problematyki. Następnie oddał głos Andrzejowi Tomaszewskiemu, przewodniczącemu oddziału legnickiego stowarzyszenia, który poprowadził sesję naukową. Temat „Teoria wielości cywilizacji Feliksa Koniecznego jako możliwa metoda badania rzeczywistości XXI wieku Krzysztof Wiśniewski, ojciec duchowny WSD w Legnicy, mówił o teologii kultury. Kolejny wykład wygłosił ks. dr Bogusław Drożdż, dyrektor Biblioteki im. Jana Pawła II, nt. „Współczesnych areopagów ponowoczesności”, zauważył, że mianownikiem wszystkich areopagów czasów postmodernistycznych jest ideologia, która przywłaszcza sobie prawo do znajomości całej prawdy. Ponadto wyjaśnił, że Kościół nie głosi ideologii, ponieważ jest służącej prawdy absolutnej. Koncepcja prawdy i dobra nie jest własnością Kościoła, który jest jej wskazanym przez Chrystusa depozytariuszem. Oznacza to, że wszyscy są wezwani do wspólnego poszukiwania prawdy, której najistotniejsze zadatki znajdują się w Kościele, ponieważ sam Bóg przez swojego Syna w mocy Ducha Świętego złożył je w skarbcu Kościoła. Z tego też powodu zwłaszcza hierarchia Kościoła jest w pierwszym rzędzie odpowiedzialna za ten depozyt wiary i moralności. Wystąpienie kończące sesję wygłosił ks. dr Tomasz Czernik, który poruszył kwestię dialogu Kościoła ze światem. Mówił, że dialog należy zdecydowanie odróżnić od polemiki i dyskusji. Jeśli polemika jest związana z walką za pomocą słów i argumentów myślowych, to dyskusja jest przedstawieniem swoich poglądów. Natomiast dialog jest znacznie czymś więcej: jest wspólną drogą zmierzającą do odkrycia prawdy, której każda ze stron dialogu pragnie służyć w postawie zrozumienia i miłości. Poszukiwacze prawdy nie atakują siebie na polu polemicznej walki, oni również nie są obojętni wobec tego, co druga strona przedstawia, jak to czynią zainteresowani wyłącznie sobą dyskutanci. Zwolennicy prawdy są otwarci nie tylko na słowa drugiej strony, ale przede wszystkim akceptują innych i mają do nich szacunek.

Ks. BOGUSŁAW DROŹDŻ

Jelenia Góra

W listopadzie ubiegłego roku w Parafii pw. Matki Bożej Miłosierdzia w Jeleniej Górze odbyła się sesja naukowa zorganizowana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, którą prowadziła Danuta Kowalenko. Tematem sesji było kształtowanie chrześcijańskiego życia społecznego. Ksiądz dr Józef Stec

podjął zagadnienie budowania kultury życia społecznego na zasadach chrześcijańskich. Mówił o człowieku żyjącym w społeczeństwie i wzajemnym oddziaływaniu człowieka i społeczeństwa. Ksiądz Stec przybliżył słuchaczom zasadę pomocniczości, w której organizacje mają obowiązek pomagać w życiu społecznym, a nie niszczyć jego inicjatyw. Dr Józef Zapruccki zabrał głos na temat kultury regionalnej w służbie godności człowieka i jego społeczności. Odwoływał się do kultury Dolnego Śląska, w skład której wchodzi między innymi tradycja i dziedzictwo kulturowe. Dr Urszula Gałęska poruszyła kwestię rodziny jako tego elementu życia społecznego, który może i powinien krzewić kulturę chrześcijańską.

EWA PELZER

Oddział Okręgowy w Zielonej Górze Żary

Od 16 do 20 i od 23 do 27 lutego po raz pierwszy zostały zorganizowane Integracyjne Warsztaty Rzeźbiarsko-Plastyczne.

Uczestnikami warsztatów byli uczniowie Zespołu Szkół Specjalnych oraz Podstawowych Szkół Publicznych z Żar, a także wychowankowie z Powiatowego Domu Dziecka w Żarach, w sumie 47 dzieci. Każdy dzień wspólnych spotkań wypełniały zajęcia plastyczne i rzeźbienie, a także zabawy integracyjne i zajęcia ruchowe. Wystąpił teatrzyk z inscenizacją wiersza Jana Brzechwy *Na straganie*. Widzami byli rodzice, małych artystów oraz uczestnicy „Ferii z Książką” przy Miejskiej Bibliotece, którzy jako pierwsi



Początkujący rzeźbiarze pod fachowym okiem Piotra Jankowiaka

mogli podziwiać wykonane płaskorzeźby i prace plastyczne.

Dzieci uczestniczyły również w zajęciach zorganizowanych w Oddziale dla Dzieci i Młodzieży Biblioteki Miejskiej, podczas których dowiedziały się o istnieniu książek stworzonych specjalnie dla nich opisujących zachowaniach prozdrowotne. A na zajęciach ruchowych pro-



Młodzi aktorzy przygotowali inscenizację wiersza Jana Brzechwy „Na straganie”

wadzonych przez Renatę Kuprel i Grzegorza Żurawka, które codziennie odbywały się na sali gimnastycznej Zespołu Szkół Samochodowych w Żarach, poznawały atrakcyjne i nowe ćwiczenia, zabawy i gry ruchowe, m.in. z wykorzystaniem nietypowych przyborów np. gazety. Uczestnicy warsztatów obejrzyli wystawę prac Bolesława Strojkamalarza, w Żarskiej Galerii, w obecności samego autora.

W bogatym programie warsztatów zajęcia rzeźbiarskie prowadzone przez rzeźbiarzy Piotra Jankowiaka i Andrzeja Hoffmana cieszyły się największym zainteresowaniem – zwłaszcza wśród chłopców. Tematem przewodnim był „Owoce i warzywa to smak zdrowia”.

Opiekunki grupy – Mirosława Świerk i Urszula Mroczek – podkreślały, że poszerzenie zakresu wiedzy z tego obszaru jest wysoko uzasadnione, bowiem takich zajęć w szkołach nadal jest za mało.

Obserwując od wielu lat dzieci niepełnosprawne, które uczestniczą w warsztatach kolejny raz, można zauważyć u nich większe zdolności komunikacyjne, ułatwiające nawiązywanie pozytywnych relacji z osobami obcymi oraz wzrost samodzielności i precyzji wykonywanych prac, co potwierdzają również rodzice niepełnosprawnych uczestników. Po raz pierwszy uczestnikami warsztatów były dzieci z nowo powstałego Domu Dziecka, dla których była to okazja do integracji ze społecznością lokalną.

RENATA KUPREL

Księdzu dr Andrzejowi Jędrzejewskiemu,
asystentowi kościelnemu
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana” w Radomiu,
szczerze wyrazy współczucia po śmierci

ŚP. OJCA

składają członkowie Oddziału w Radomiu
wraz z całą mazowiecką
wspólnotą stowarzyszenia

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944 naszglos.rn@civitaschristiana.pl Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) tel. kom. 783981854 guevara_ng@civitaschristiana.pl, Łukasz Kobeszo tel. kom. 783981854 kobeszo_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (łamanie),
Adres redakcji: ul. Nabełaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.
naszglos.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Prace malarskie Jana Kossakowskiego



„Mummi”
to krzyk
samotnego
chłopca...

www.iwpax.pl



Wyjątkowa i niezwykła opowieść o dorastaniu,
wysmakowana literacko
i przenikliwa proza wspomnieniowa,
książka na długo pozostająca w pamięci.

 **60 lat**
Instytutu
Wydawniczego
Pax